UNIVERSITY OF TORONTO
3 1761 00274776 4

Presented to the
LIBRARY *of the*
UNIVERSITY OF TORONTO
by

PROFESSOR PETER BROCK

Digitized by the Internet Archive
in 2011 with funding from
University of Toronto

http://www.archive.org/details/miacawiepowiatul00buja

STUDYA EKONOMICZNO-SPOŁECZNE

ZESZYT III.

ŻMIĄCA

WIEŚ POWIATU LIMANOWSKIEGO.

STOSUNKI GOSPODARCZE I SPOŁECZNE.

NAPISAŁ

FRANCISZEK BUJAK.

KRAKÓW,
G. GEBETHNER I SPÓŁKA
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Józefa Filipowskiego
1903.

HC
337
P72Z59

LIBRARY
1974
CITY OF TORONTO

SPIS RZECZY.

str.

PRZEDMOWA . . . . . 1—3

Stosunek niniejszej pracy do opisu Maszkienic. — Plan systematycznnych monografii wsi. — Charakter rolniczy i konserwatywny Żmiącej.

I. POŁOŻENIE WSI . . . . . 5—8

Zaściankowość północno-wschodniej części powiatu limanowskiego. — Położenie Żmiącej, jej gleba, klimat, odległości.

II. PRZESZŁOŚĆ . . . . . 9—35

Rozwój zaludnienia Żmiącej od XV—XVIII wieku. Stan za czasów Długosza. — Za czasów króla Stefana Batorego. — W r. 1614. — Pod koniec XVII w. — Niezgodność cyfr regestrów podatkowych z rzeczywistym stanem. — Czas największego rozkwitu gospodarstwa folwarcznego. — Spustoszenie na początku XVIII w. — Rekonstrukcya i stan w r. 1721. — Klasy ludności. — Wielkość ról.

Stosunki prawne str. 21. — Rugi. — Kary. — Cudzołostwo. — Ordynacye z r. 1677 i 1702. — Stosunek ludności do ziemi. — Niegospodarność jej. — Lichwa i długi. — Obfitość drzew owocowych.

Zwyczaje spadkowe str. 28. — Przymusowe osadzanie chłopów na roli. — Coraz większa zależność chłopa od dworu.

Wiadomości o stosunkach panujących w ciągu ostatniego wieku z poddaństwa str. 32. — Konfiskata przez rząd austryacki. — Kolonizacya niemiecka. Przyłączenie do Pisarzowej. — Znaczenie nomenklatury topograficznej. — Zdarzenia historyczne.

III. RUCH LUDNOŚCI W XIX WIEKU . . . . . 36—43

str.

Zmiejszanie się ilości potomstwa. — Względna zdrowotność wsi. — Obliczenie ludności około 1790 r. i około 1825 r. — Zmniejszenie się ilości osób zamieszkujących w jednym domu. — Wzrost liczby dzieci nieślubnych. — Słaby wzrost ogólnej liczby ludności. — Inne dane z ruchu ludności.

IV. ZIEMIA I JEJ PODZIAŁ . . . . . 33—63

Obszar wsi. — Rodzaje kultur w r. 1847 i 1900. — Podział techniczny. Podział na klasy boitacyjne. — Pozorny wzrost obszaru lasów i rzeczywisty wzrost obszaru ról. — Parcelacya obszaru dworskiego.

Własność gminna str. 49. — Różne sposoby jej użytkowania.

Jakość ziemi str. 53. — Czysty dochód katastralny. — Wielkość parcel. — Zwyczaje i stosunki prawne. — Stan posiadania w r. 1847 a w r. 1902. — Wpływ uwłaszczenia na zmiany w stanie posiadania. — Stosunek komorników do kmieci dawniej a teraz. — Opodatkowanie.

Ceny gruntów str. 60. — Konsolidacya własności.

Wartość gospodarstw str. 61. — Klasyfikacya ludności.

V. PRZENOSZENIE WŁASNOŚCI DROGĄ SPADKU . 64—74

Stosunek właściciela do gospodarstwa. — Dawniej spadkobranie opierało się na minoracie, dziś na majoracie. — Wyjątki od regularnego spadkobrania. — Stosunek małżonka wnoszącego posag do gospodarstwa. — Los rodzeństwa dziedziców. — Wielkość spłat czyli legatów wyznaczanych rodzeństwu niedziedziczącemu. — Wielkość posagów dawanych dzieciom przez rodziców. — Dlaczego położenie rodzeństwa niedziedziczącego jest mimo niedzielenia gruntów dosyć pomyślne. — Bezdzietność.

VI. UPRAWA ROLI . . . . . 75—92

Do niedawna uprawa roli nie była głównem zajęciem. — Różnorodność uprawy roli. — »Łazy« i »łazęki«. — »Sprawisko«. — Kolejność uprawy. — Przykład obecnej gospodarki. — Koszta uprawy i dochody z morga średniej ziemi. — Postęp i jego źródła.

Sady i dochód z nich str. 89. — Lasy. — Ulepszenie narzędzi rolniczych. — Młockarnie.

VII. CHÓW ZWIERZĄT . . . . . 93—98

Niski stan chowu zwierząt. — Brak zamiłowania do koni. — Handel wołami. — Mleczność krów. — Żywienie bydła i owiec. — Inne zwierzęta.

str.

VIII. STOSUNKI ZAROBKOWE . . . . . 99—103
Nadwyżka sił roboczych i emigracya zarobkowa. — Brak stałych kierunków. — Ujemny wpływ emigracyi na Morawy i Węgry, a dodatni do Prus i Ameryki. — Pierwotne stosunki zarobkowe w Żmiącej. — Służba domowa dawniej a teraz. — »Gody«.
IX. HANDEL I PRZEMYSŁ . . . . . 104—110
Jarmarki i targi. — »Kółko rolnicze«. — Stosunek do żydów.
Przemysłowy charakter wsi dawniej. — Huta. — Przedsiębiorstwa M. Brunickiego. — Sukiennictwo. — Obecne rzemiosło.
X. KREDYT . . . . . 111—116
Małe znaczenie kredytu hipotecznego. — Możność oznaczenia ilości długów i oszczędności gospodarstw tutejszych. — Stan zadłużenia i oszczędności. — Kasa pożyczkowa gminna. — Były spichlerz.
XI. KULTURA . . . . . 117—130
Chaty. — Ubranie. — Jedzenie. — Użycie napojów gorących. — Zdrowotność. — Zawieranie małżeństw. — Poszanowanie własności. — Dawne »ślakowanie« złodziei. — Dobroczynność.
XII. SPRAWY POLITYCZNE . . . . . 131—136
Uświadomienie narodowe i polityczne. — Gmina. — Gromada. — Stosunek do żandarmeryi i do władz. — Sprawa ubezpieczenia od ognia.
XIII. OŚWIATA I KOŚCIÓŁ . . . . . 137—142
Szkoła ludowa w Ujanowicach. — Daremne usiłowania o założenie szkoły w miejscu. — Czytelnia krak. Tow. oświaty ludowej. — Życie religijne. — Iura stolae.
XIV. CHARAKTERYSTYKA LUDNOŚCI . . . . . 143—146
Pracowitość. — Zalety i wady towarzyskie. — Literatura ludowa.
DODATEK . . . . . 147—152
Wyjątki z Inwentarza klucza Strzeszyckiego z r. 1614 i Inwentarza dóbr konwentu starosądeckiego odnoszące się do wsi Żmiącej.

PRZEDMOWA.

Prawie dwa lata upłynęły od ogłoszenia monografii wsi Maszkienic[1]), ale dotąd przykład ten nie znalazł naśladowców. Jedynie tylko przed paru miesiącami wystąpił p. St. Dzierzbicki w Warszawie z planem wydawania monografii wsi w Królestwie i w tym celu porozsełał ułożony przez siebie kwestyonaryusz. Ze sprawozdań publicystycznych rzecz ta nie przedstawia mi się dość jasno. Kwestyonaryusza nie widziałem, zdaje mi się jednak, że projekt p. Dzierzbickiego jest już w założeniu błędny, bo zbieranie materyałów zdaje na osoby może wykształcone ogólnie i swą wieś znające, ale prawdopodobnie nie zawsze mające dostateczną wprawę w spostrzeganiu zjawisk gospodarczych i społecznych. Kwestyonaryusz czy szemat nie może być nigdy tak dokładny, aby posługujący się nim nie różnili się w pojmowaniu wielu jego ustępów. Szkoła leplayowska zajmuje się opisami rodzin a nie wsi, jak się zdaje sądzić p. Dzierzbicki.

W niniejszym opisie wsi Żmiącej nie trzymam się ściśle planu pracy o Maszkienicach. Przyczyną tego jest przedewszystkiem odmienny charakter Żmiącej w porównaniu z Maszkienicami, tudzież większa obfitość źródeł

[1]) Fr. Bujak: Maszkienice, wieś w powiecie Brzeskim. Osobne odbicie z XLI tomu Rozpraw Wydz. hist.-filozof. Akad. Umiej. w Krakowie.

historycznych. Zarys przeszłości Żmiącej jest znacznie obszerniejszy. Uległo skróceniu przedstawienie rozwoju ludności w XIX w. Wogóle starałem się nadać niniejszej rozprawie formę zwięźlejszą, niż w opisie Maszkienic, bez uszczerbku dokładności, jak się spodziewam. Zwięzłość jest niezbędną, zwłaszcza jeżeli się ma na względzie, że takich prac powinno się w najbliższym czasie conajmniej kilkadziesiąt ukazać, aby w nich dać obraz stanu ekonomicznego drobnej własności i stanu kulturalnego włościan w całej Galicyi. Mojem gorącem pragnieniem byłoby poznać w najbliższym czasie jeszcze kilka nieznanych mi powiatów zachodnio-galicyjskich, abym następnie mógł ułożyć systematyczny plan monografii wsi całej zachodniej Galicyi. Być może, że gdy się wskaże, jakie są u nas główne rodzaje wsi i wymieni po nazwisku te wsie, które najbardziej nadawałyby się do opisu, jako przedstawicielki poszczególnych typów, znajdą się ludzie i środki do wykonania tego, tak ważnego dla znajomości kraju przedsięwzięcia. Oczywiście, że powinien być opracowany równocześnie analogiczny plan dla Galicyi wschodniej.

Żmiąca jest wsią rolniczą. Jako taka ma ona bardzo wiele rysów charakterystycznych, wspólnych z dawną przeszłością i przedstawia się w swym ustroju gospodarczym i społecznym jako wieś bardzo konserwatywna. Rozdział ziemi od czasów uwłaszczenia nieznacznie stosunkowo postąpił, a obecnie przedstawia się on tak, jak pod koniec ósmego dziesięciolecia XIX wieku; zupełnie podobnie ma się rzecz z zaludnieniem. Chociaż nie brak Żmiącej emigracyi zarobkowej, to jednak nie stanowi ona dotąd poważnego czynnika w jej życiu gospodarczem, za to daleko większą jest emigracya stała, konieczny rezultat unikania dzielenia gospodarstw. Żmiąca jest więc przedstawicielką rzadkiego obecnie w Galicyi rodzaju wsi, w których utrzymują się gospodarstwa włościańskie dość znacznych rozmiarów. Najwięcej jest ich w okolicach Nowego Sącza i w sąsiednich powiatach. Kilka takich wsi

poznałem powierzchownie na drodze ze Sącza do Szczawnicy. Żmiąca nie jest też wyjątkiem w najbliższej swej okolicy. Zupełnie podobne gospodarcze stosunki panują w siedmiu innych wsiach do tej samej parafii należących, ktoremi są: Ujanowice, Krosna, Sechna, Strzeszyce, Jaworzna, Kobyłczyna i Kamionka mała, tudzież w kilku wsiach stanowiących dalsze sąsiedztwo Żmiącej. Wymienić tu należy Laskową i Łososinę górną, leżące po stronie zachodniej, Żbikowice, Stankową, Wronowice i Michalczową, leżące po stronie wschodniej parafii ujanowickiej w powiecie nowosądeckim, tudzież Męcinę i Pisarzową, sąsiadujące od południa.

Ustrój tych wsi, na których się opiera »Związek chłopski«, ludowa organizacya polityczna umiarkowana, pozostająca pod kierunkiem Potoczków, budzi obecnie specyalny interes z powodu niedawno postawionego w sejmie lwowskim wniosku Hupki, chcącego powstrzymać dalsze rozdrabnianie ziemi i wytworzyć klasę zamożnych chłopów (Grossbauer).

Informacyi udzielał mi, obok wielu innych, przedewszystkiem p. Stanisław Uryga, któremu za pomoc w niniejszej pracy i za gościnę składam tutaj podziękowanie.

W końcu poczuwam się do obowiązu wyrazić prof. dr. B. Ulanowskiemu najserdeczniejsze podziękowanie nietylko za pozwolenie korzystania z nieopublikowanego jeszcze X-go tomu Starodawnych prawa polskiego pomników, ale przedewszystkiem za życzliwe poparcie w pracy naukowej i podnietę do niej, których mi nie szczędził od pierwszych lat moich studyów uniwersyteckich.

I.

Położenie wsi.

Zmiąca leży w północno-zachodniej części powiatu limanowskiego, która zajmuje ładną dolinę średniego biegu Łososiny, dopływu Dunajca i obydwa stoki krótkich pasm górskich, stanowiących jej ramy. Południowe, wyższe pasma, osięgające najwyższy punkt swego wzniesienia w Jaworzu [1]) (921 m. nad pow. m.) na granicy Żmiącej, oddziela tę dolinę tak dokładnie od reszty powiatu limanowskiego, że wozowa z nią komunikacya odbywa się jedynie wzdłuż Łososiny. Komunikacyę tę stanowiła droga, której właściwie nie było, bo przekraczając kilkanaście razy rzekę i trzymając się jej brzegów, była niszczona kilka razy w roku przez małe nawet wezbrania wody. Obecnie jest już na ukończeniu porządna droga powiatowa, łącząca Ujanowice z drogą krajową z Bochni do Limanowej. Grzbietem niższego północnego pasma (szczyt Kamionna góra 805 m.) idzie granica powiatu bocheńskiego i brzeskiego. Opuściwszy granice powiatu limanowskiego, ma Łososina dolinę otoczoną znacznie niższemi wzgórzami, ale zwracając się ku północnemu wschodowi, nie tworzy dobrej komunikacyi z Nowym Sączem, najbliższem większem miastem, do którego trzeba zbaczać w kierunku południowym.

---

[1]) W Żmiącej nazywa się ta góra Kretówką z powodu licznych jam i jaskiń w niej się znajdujących.

Północno-zachodnia część powiatu limanowskiego jest nietylko osobną dla siebie całością pod względem geograficznym, ale także oddalonym od reszty świata zaściankiem pod względem historycznym i gospodarczym. Prawie cały ten obszar pozostawał przez długie wieki w ręku klasztoru Klarysek w Starym Sączu, stanowiąc jeden z głównych jego majątków, klucz strzeszycko-zbikowicki. Obecnie panujące tu stosunki rozwinęły się zupełnie naturalnie z dawniejszego stanu. Ani w składzie ludności, ani w jego organizacyi nie było gwałtownych zmian ani wpływów zewnętrznych. Jedynie tylko osiedlenie przez Józefa II w Strzeszycach i Zbikowicach niemieckich kolonistów, ewangelickiego wyznania, stanowi wyjątkowy czynnik w rozwoju tego zaścianka. Nie znalazł on tu atoli odpowiedniego dla siebie gruntu. Z 20 kolonii pozostaje dziś zaledwie 7 w rękach Niemców, reszta przeszła w posiadanie miejscowego elementu.

Żmiąca leży nad potokiem prostopadle z południowego pasma do Łososiny płynącym. Dość obfity w wodę i z szumem spadający z góry potok zdołał w krótkim swym biegu wytworzyć tylko wąską dolinę, której strome stoki wprost do jego koryta dochodzą. Zaledwie na kilkaset metrów przed ujściem w dolinę Łososiny rozszerza się o tyle, że leżące wzdłuż potoku domostwa stać mogą na równym terenie, gdy w większej części wsi czepiać się muszą stoków. Z doliny Łososiny, a zwłaszcza z przeciwległych wzgórzy dolina Żmiącej przedstawia typowy i malowniczy zarazem obraz małej bocznej doliny. Ujście tej doliny leży około 25 metrów wyżej nad poziomem głównej doliny Łososiny, ponieważ bez porównania mniej obfity we wodę potok Żmiącki nie może się zrównać w pracy erozyjnej z bystrą Łososiną; kształt jej nie jest symetryczny, niższy wschodni stok jest bardziej stromy, niż wyższy zachodni, na zachodnim więc stoku rozciąga się ogromna większość pól uprawnych i domostw. Ponieważ oś doliny żmiąckiej nie zgadza się z linią północno-południową,

ale zwraca się nieco ku wschodowi, pola uprawne są zwrócone nieco ku południowi i zasłonięte od wiatrów północnych..

Górzystość terenu Żmiącej utrudnia gospodarstwo rolne, niekorzystnem zwłaszcza jest bardzo silne pochylenie ku północy (najwyższy punkt 921 m., najniższy około 340 m. poziom potoku w środku wsi 415 m.) i głębokość doliny. Promienie słońca docierają do dna doliny w kilka godzin po wschodzie słońca, a cień zalega je również na kilka godzin przed zachodem. Nagradza to ziemia, która jest urodzajniejsza, niż w sąsiednich wsiach, z wyjątkiem samej równiny nad Łososiną, zacisznej i urodzajnej. Glebę uprawną stanowi u ujścia doliny glinka biała, wyżej rędzinna ziemia, a od połowy wsi mniej więcej ziemia lekka i łatwo przepuszczalna, którą nie tylko woda spłukuje, ale wiatr unosi, jak piasek; miejscowa ludność nazywa ją ziemią lasową lub bukową.

Klimat Żmiącej nie jest surowy, skoro pełno w niej sadów nawet przy chatach na wysokości 700 m. nad poz. m. położonych; obok drzew owocowych rosną w wielkiej liczbie lipy i jasiony, tudzież w niewielkiej ilości topole i wierzby. W lasach panuje buk, sięgający samego grzbietu pasma południowego (900 m.), gdy jodła trzyma się znacznie niższego wzniesienia; znajduje się także wiele dębów, brzóz i jaworów. Wprawdzie, dzięki większej przepuszczalności gruntu, można w górnej części wsi wcześniej orać i siać, o ile nie leży śnieg w miejscach mniej na działanie promieni słonecznych wystawionych, ale zboże dojrzewa na dole o tydzień wcześniej, niż w górze (600 do 700 m.), a o dwa tygodnie wcześniej, niż w pobliżu samego grzbietu, dokąd uprawa roli miejscami dociera.

Żmiąca graniczy od południa z Mordarką i Pisarzową, leżącymi po drugiej stronie pasma Jaworza w dolinie Smolnika, od wschodu z Kobyłczyną, od zachodu z Jaworzną, a od północy ze Strzeszycami. Powierzchnia jej wynosi 10·15 km., ludność 845 głów, należy więc w Galicyi

do wsi średniej wielkości. Kościół parafialny, szkoła ludowa i urząd pocztowy znajduje się w Ujanowicach, oddalonych o 6 km. Tam także mieszka lekarz dr. Orzeł, gospodarujący na odziedziczonej po ojcu roli. Od miasteczka powiatowego, Limanowej, która jest zarazem najbliższą stacyą kolejową, oddalona jest Żmiąca o $2^1/_2$ godziny drogi wozowej, a o 2 godziny drogi pieszej przez grzbiet górski (909 m. nad. poz. m.); odległość od Nowego Sącza wynosi $3^1/_2$ mili.

II.

Przeszłość.

Najwcześniejsze wzmianki o dolinie średniego biegu Łososiny znajdują się w najstarszych dokumentach (1280 r.) starosandeckiego klasztoru Klarysek i w papieskiem potwierdzeniu jego fundacyi z r. 1283. Są w tych dokumentach wymienione Strzeszyce (Krzeszyce) i Sechna (Sechlna). Na początku XIV wieku występują Ujanowice i Zbikowice.

Żmiąca należała również do pierwotnego uposażenia tego klasztoru, ale była prawdopodobnie wówczas jeszcze cała lasem pokryta. Pierwszem źródłem historycznem, wspominającem o niej, jest Liber beneficiorum Długosza (tom II s. 244, tom III s. 352). Podzielona była wówczas, tj. w drugiej połowie XV w., na łany niejednakowej wielkości, z których czynsz, uiszczany klasztorowi, zależał od ich obszaru. Normą czynszu był zapewne 1 wiardunek (12 groszy) jak w innych wsiach do tego samego klucza dóbr klasztoru starosądeckiego należących. Tyle też płaciły tutejsze łany biskupowi krakowskiemu tytułem dziesięciny. Oprócz tego dawał każdy kmieć żmiącki po 1 kapłonie, po 20 jaj i po 20 serów rocznie, a zamiast wożenia wozu drzewa opałowego do folwarku płacił jeden grosz. Tytułem ospu dawał korzec żyta i dwa korce owsa, tudzież 4 grosze. Nad to odprawiali chłopi powabę czyli pomoc na wiosnę i w zimie tj. pracowali w najbliższym folwarku

w Strzeszycach, ale prawdopodobnie nie przy robotach polnych, we wsi folwarku nie było wówczas ani nigdy potem. Sołtys miał tylko jedną rolę tak, jak każdy kmieć, ale wolną od powinności na rzecz klasztoru, a nadto pobierał dochody (czynsze) z karczmy i młyna, które do niego należały. Z porównania stanu Żmiącej z innemi wsiami w XVI w. należy wyciągnąć wniosek, że za czasów Długosza miała ona prawdopodobnie 5 łanów kmiecych, zagród zaś nie było wcale.

W przeszło sto lat później, według urzędowych wykazów podatkowych (Pawiński-Jabłonowski, Źródła dziejowe tom XIV s. 142), miała Żmiąca łanów kmiecych $4^1/_2$, zagrodników z rolą 5, którzy według normy z pierwszej połowy XVIII wieku (patrz niżej str. 18) mieli razem $2^1/_2$ łanu, jednego zagrodnika bez roli, 2 komorników z bydłem, 2 rzemieślników (tj. zapewne młynarz i karczmarz) i jeden łan sołtysi, razem 15 rodzin. Licząc po 6 osób na rodzinę [1]), otrzymamy jako prawdopodobną liczbę mieszkańców Żmiącej w r. 1581 co najmniej 90 osób.

W trzydzieści kilka lat później liczył »Inwentarz poddanych klucza strzeszyckiego« [2]) 7 kmieci siedzących na całych rolach i 4 zagrodników, piątą zagrodę dzierżył jeden z kmieci. Ciężary na zagrodach według tego inwentarza nie wiele się różniły od ciężarów pełnych kmieci, czynsz jest prawie równy [3]), należałoby więc wnosić

---

[1]) Zwykle liczy się 5 głów na rodzinę, w dawniejszych czasach było po wsiach tak wiele służby (po 2 a nawet 4 na gospodarstwo kmiece), że śmiało liczyć należy na przeciętną rodzinę co najmniej o jednę osobę więcej, niż zwykle.

[2]) Inwentarz ten z r. 1614, jak również Inwentarz wszystkich dóbr klasztoru starosandeckiego z r. 1698, znajduje się w posiadaniu Dra A. Czołowskiego, dyrektora archiwum miasta Lwowa. Za łaskawe udzielenie mi ich dla zużytkowania w niniejszej pracy składam tutaj p. Czołowskiemu serdeczne podziękowanie.

[3]) Kmiecie dają po 2 koguty i 20 jaj, a zagrodnicy tylko połowę tego. Trudno dostrzec, jaka była norma w robociznie. Jeden kmieć płaci tytułem robocizny zarówno z roli i zagrody po 8 złp.,

z tego, że nie wiele były mniejsze ich grunta. Nie wiadomo z tego inwentarza, czy już wówczas było sołectwo skupione; później niema jego śladów. Niema także odpowiedzi, ile było wówczas ludności niższej kategoryi (komorników i rzemieślników). Należy przypuszczać, że ta ludność nie zniknęła w r. 1614, skoro w regestrze podymnego z r. 1630 wykazano w Żmiącej chałup pospolitych 27, z których zapłacono po 1 złotym [1]), razem ludności było więc co najmniej 162 głów [2]).

Obszerny obraz stanu Żmiącej u schyłku XVII w. przedstawia inwentarz z r. 1698 [3]). Wymieniono w nim po nazwisku 16 kmieci, 7 zagrodników, 11 chałupników i wyszczególniono ilość ich tygodniowych dni roboczych, ilość czynszu, kapłonów i jaj, a przy niektórych także, ile płacą gotówką zamiast robocizny (za najem). Kmiecie odrabiali bydłem po 5 dni tygodniowo, zagrodnicy tyleż dni pieszo, gdy chałupnicy robili przeważnie po jednym dniu, ale tylko dlatego, że byli świeżo po lasach pańskich osadzeni. Na przyszłej rewizyi dóbr klasztornych postanowiono im podnieść robociznę na 2 dni tygodniowo. Około połowy XVIII wieku utrzymały się jedno-dniowe chałupy obok dwudniowych. Jeżeli od kmieci żądano pieszej robocizny, to musieli posyłać po dwoje ludzi, z wyjątkiem do

---

inny płaci z roli tylko 6 złp. 12 groszy, a jeden zagrodnik tylko 3 złp. 18 gr. Wnosić z tego należy, że gospodarstwo folwarczne klasztoru nie wyczerpywało jeszcze wtedy całej siły roboczej poddanych, do której z umowy miał prawo, więc przyjmował relutum w pieniądzach.

[1]) Rękopis Akad. Umiej. Regestr wibierania dwojga podymnego na sejmie walnym warszawskim uchwalonego a. d. 1629.

[2]) Kto wie, czy w r. 1630 nie było w Żmiącej kilka chałup więcej, ale tak nędznych, że z nich nie można było ściągnąć po 1 złp., czyli nie można ich było zaliczyć do chałup pospolitych.

[3]) Rękopis Dyrektora A. Czołowskiego pod tytułem: Inwentarz dóbr konwentu starosandeckiego reg. św. Klary... spisany r. p. 1698. Wyjątki z obydwu inwentarzy tj. z r. 1614 i 1698, odnoszące się do Żmiącej, zamieściłem w dodatku.

kośby. Wolny od robocizny był czwartek, dzień targowy w któremś z najbliższych miasteczek. W czynszu dokładali się chałupnicy do tych kmieci, do których ról należały te czwarte części ról w ich posiadaniu będące. Kmiecie oddawali po 2 kapłony i 20 jaj, zagrodnicy po 2 kapłony i po 10 jaj, chałupnicy nie byli wcale do tej daniny pociągani. Kmiecie obowiązani byli prząść nici z włókna konopnego lub lnianego, dostarczonego im ze dworu, na jedną sztukę płótna, a zagrodnicy i chałupnicy na pół sztuki. Powinność ta nazywa się oprawą. Kmiecie i zagrodnicy obowiązani byli kolejno przy dworze w Strzeszycach odprawiać stróżę nocną. Oprócz tego kmiecie obowiązani byli ruszać w podróż ze sprzężą tj. końmi, kędy każą. Cała wieś dawała ospu 8 korcy żyta, 16 korcy owsa, 1 złp. 14 gr. i $11^1/_2$ kur.

Obok tych rozlicznych danin i ciężarów na rzecz dworu, których wartość tylko na podstawie specyalnych studyów możnaby ewaluować na pieniądze [1]), płacili żmiączanie tytułem dziesięciny 120 złp. razem. Plebanowi w Ujanowicach dają kmiecie po 20 groszy, a zagrodnicy po 10 groszy mesznego.

Obok omawianych trzech kategoryi ludności [2]) figu-

[1]) Jest to rzecz do pozytywnej oceny ekonomicznego położenia chłopa nieodbicie potrzebna.

[2]) W dobrach strzeszyckich znajduje się osobna klasa ludności na specyalnych warunkach uprawiającej swą rolę. Są to »kwartelnicy«; nazwa ta pochodzi nie od $^1/_4$ części roli, ale od kwartałów. Kwartelnikami byli chłopi, którzy z posiadanego gospodarstwa płacili czynsz dzierżawny co kwartał, zamiast odrabiać pańszczyznę. Pierwszy kwartał w roku zaczynał się 15 lipca, a więc mniej więcej wtedy, kiedy zaczyna się rok w nowoczesnem postępowem gospodarstwie rolnem. W r. 1698 pierwszy kmieć w Żmiącej był kwartelnikiem i płacił 50 złp. kwartalnie, czyli rocznie 200 złp., jest to więc czynsz dzierżawuy, stosownie do ówczesnych cen, bardzo znaczny. Mimo to nie byli kwartelnicy i tak wolni od wszystkich powinności pańszczyźnianych, zmuszano ich np. do dawania podwód aż do Galicyi wschodniej. Kwartelnicy mogą być nazwani dzierżawcami wieczystymi.

rujących w spisie imiennym, jest jeszcze czwarta: komornicy, których było w 1698 r. 15. Część z nich mieszkała zapewne w osobnych chałupkach, część zaś w domach kmiecych i zagrodniczych. W zasadzie i oni powinni byli odrabiać regularną pańszczyznę, ale pociągano ich do roboty na pańskiem tylko wtedy, gdy gwałtownie było potrzeba robotnika; dawano im przytem żywność całodzienną. Za swój dzień roboczy obowiązani byli zbierać i dostarczać do dworu: różę polną, poziomki, kmin, barszcz i ziela do święcenia (w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi).

W Żmiącej były dwa młyny, jeden duży o 2 kamieniach i 2 stępach (do robienia jagieł i pęcaku), z którego czynsz wynosił 54 złp., gdy czynsz ze wszystkich ról i zagród wynosił wówczas tylko 32 złp. 18 groszy. Drugi młynek o jednym kamieniu, w górnej części wsi pod lasem, nie płacił jeszcze w r. 1698 czynszu, ale na r. 1701 naznaczono mu 10 złp. rocznie.

W parę lat później, zapewne już w r. 1700, poczyniono dopiski między wierszami inwentarza, z których wnosić należy, że koniec XVII w. był okresem świetnego rozwoju gospodarstwa klasztoru starosandeckiego. Wprowadzano gospodarkę intenzywną, pomnażano dochody, starano się zużytkować każdą siłę roboczą. Zagrodnikom kazano prząść na całą sztukę płótna, a nawet biednym komornikom kazano prząść na pół sztuki [1]). Zagrodników zmuszano nadto do dostarczania robocizny ciągłej, mianowicie kazano im sprzęgać we dwóch po parze wołów na pług przez 12 dni na wiosnę i w jesieni.

Najciekawszy w całym tym Inwentarzu jest bez wątpienia końcowy jego ustęp: Na pobór jeden płaci ta wieś

---

[1]) Ponieważ nie podobna przypuszczać, aby klasztor na własny użytek spotrzebowywał tyle płótna, należy więc przyjąć, że nici lub samo płótno sprzedawał i to w wielkich ilościach. Wyrób tego płótna był oparty przynajmniej częściowo na powinności ludności nieswobodnej, przypominał więc starożytną produkcyę przemysłową, na pracy niewolników polegającą.

z łonów nr. $4^1/_2$ złp. 4 gr. 15, z łonu sołtysiego jednego zł. 1, od koła zakupnego gr. 24, od zagród z rolami nr. 6, bez roli 1. zł. 1 gr. 10, od 2 komorników z bydłem i od 2 rzemieślników zł. $^1/_2$. Summa facit na simplę zł. 8 gr. 21. Pogłównego płacą od osób nr. 79. Z dworu strzeszyckiego dają od osób nr. 13. Podymnego płacą od chałup nr. 26. Hyberny płacą z łonów nr. $2^1/_2$.

Ilość łanów kmiecych i innych osadników figuruje tutaj ta sama, co w drugiej połowie XVI w. W r. 1682 istotnie w spisie podatkowym [1]) zapisano, że w Żmiącej jest $4^1/_2$ łanów cum decima, 2 komorników z bydłem, 5 zagrodników z rolami (co do tej liczby jest jedyna różnica), 1 zagrodnik bez bydła, 2 rzemieślników, jeden łan sołtysi i jedno koło zakupne (młyn). Podymnego już w r. 1630 płacono więcej, bo od 27 a nie 26 chałup. Cyfry te nie zgadzają się ze stanem rzeczy przedstawionym powyżej w inwentarzu; 16 kmieci niepodobna pomieścić na $4^1/_2$ łanach, skoro każdy z nich ma cały łan, albo nie wiele mniej. Do poboru nie pociągano wcale chałupników, którzy byli, a płacono z łanu sołtysiego, który wówczas takiego charakteru nie posiadał. Chałup było według inwentarza co najmniej 34, ponieważ według wszelkiego prawdopodobieństwa także pewna część komorników miała swoje chałupki [2]), było ich nieco więcej, może do 40. Pogłównego płacono ze Żmiącej od 79 osób, jest to cyfra za niska nawet na 26 chałup, bo wypada na jedną zale-

[1]) Archiwum krajowe w Krakowie. Varia, nr. 42.

[2]) W księdze sądowej klucza strzeszycko-zbikowickiego w Sta rod. pr. pol. pom. t. X s. 629 jest mowa o gospodarzu, który zadłużywszy się nadmiernie, musiał ustąpić z roli młodszemu bratu, a sam z rodziną dostał chałupkę, »która jest na jednem osiedlu tejże roli ojcowskiej« z tą jednak kondycyą, aby brata jako gospodarza swego szanował i posługę mu w domu według potrzeby czynił, za co pozwala mu brat trzymać sadek i zagony przyległe do tej chałupki. Mamy tu więc stwierdzone istnienie od dłuższego czasu chatki komorniczej na gruncie kmiecym, tudzież istnienie komorników obarczonych rodziną.

dwie 3.4 osób, tem bardziej niską się musi wydać w stosunku do 34 lub więcej chat.

Dla obliczenia liczby ludności z ilości chat jest norma 5 osób za niska. Płodność tej ludności nie była niższa, niż obecnie, a z drugiej strony wiemy, że każdy kmieć i zagrodnik trzymał wówczas co najmniej 2 służących, bo bez służby nie mógłby się tknąć własnego zagonu, mając 5 dni pańszczyzny; szósty dzień był wolny nie dla jego gospodarstwa (byłoby to i tak za mało) ale na targ. W charakterze służebnym było wówczas w Żmiącej prawdopodobnie 40—50 osób [1]). Nie uwzględniliśmy jeszcze liczby komorników. Komornikami są wówczas, jak dotychczas, najczęściej osoby, które własnego gospodarstwa rolnego nie prowadzą, a są robotnikami rolnymi, o ile nie są »wymownikami«, tj. starymi gospodarzami, którzy swe gospodarstwa odstąpili już dzieciom. Komornicy z reguły nie mają rodzin, albo mają tylko nieliczne rodziny. Przyjąwszy, że tylko połowa z 15 komorników wymienionych w inwentarzu z r. 1698 miała żony i po jednem dziecku, musimy szacować ich liczbę na około 30 osób. Ludność Żmiącej wynosiła więc pod koniec XVII w. co najmniej 240—250 osób [2]), tj. trzy razy więcej, niż liczba przyjęta za podstawę do opłaty pogłównego.

Niezgodność cyfr regestrów podatkowych z rzeczywistym stanem rzeczy jest co do Żmiącej faktem niewątpliwym, pośrednio, ale z całą świadomością uwidocznionym przez autora Inwentarza. To samo z wszelką pew-

---

[1]) Według ordynacyi z r. 1702 (Starodawne pr. pol. pomniki t. X s. 627 nr. 16) posyłali kmiecie tego klucza najczęściej służbę na pańskie.

[2]) Liczba ta wypada z pomnożenia liczby 40 chat przez liczbę 6 członków rodziny (gospodarstwa). Jeżeliby ktoś nie chciał przyjąć 6 członków rodziny za normę, ale wolał pozostać przy tradycyjnej cyfrze 5 członków, to ta sama ilość mieszkańców wsi wynika z liczby 34 domów przez 5 pomnożonej, tudzież z osobnego doliczenia ilości służby i komorników (170+30+40—50).

nością wykazać można co do wszystkich wsi Klarysek starosandeckich. Jeżeli z dóbr duchownych pozwalano na opłacanie podatków według wykazów niezgodnych z rzeczywistością, to tem bardziej musiano na to pozwalać z dóbr szlacheckich, opinia bowiem klasy rządzącej (szlachty) była bardzo niechętnie usposobiona dla dóbr »martwej ręki«, co jest u nas widoczne od XV wieku. Wynika z tego, że cyfry ogółu rejestrów podatkowych — z pewnymi nielicznymi wyjątkami, co do których są pozytywne wiadomości, że przeprowadzano odpowiednie dochodzenia dla zebrania potrzebnych danych — mają znaczenie konwencyonalnej stopy podatkowej, a nie przedstawiają współczesnego stanu rzeczywistego. Cyfry te przez długie czasy przepisywane ze starych do nowych spisów, nie są odpowiednim materyałem do statystyki ludności dawnej Polski [1]). Przyczyną tego były zapewne trudności w przeprowadzeniu rewizyi dawnych spisów czyli sporządzeniu nowych, tudzież fakt, że właściwie nie było w Polsce żadnych stałych podatków. Sejm uchwalał podatki, każda uchwała opiewała tylko na jednorazowy pobór, do każdego zaś poboru sejmiki wybierały jednego lub dwóch poborców (exactores) z pośród braci szlachty, którzy w przeciągu kilku miesięcy musieli się wywiązać z nałożonego na nich zadania, nic więc dziwnego, że ślepo trzymali się

[1]) Sprawą krytycznej oceny naszych materyałów do statystyki historycznej zajmował się prof. W. Czerkawski. Gruntowne swe badania przedłożył on jednakże w krótkich tylko referatach Akademii Umiejętności (Metoda badania zaludnienia Polski w XVI w. Spraw. z posiedzeń 1897, 15 lutego) i III Zjazdowi historyków polskich w Krakowie w roku 1900 (Metoda statystyki historycznej polskiej). Z referatów tych wynika, że ma on zaufanie do ogółu wykazów poborowych z XVI w. i do wykazów pogłównego z drugiej połowy XVII wieku. Aby uzyskać prawdziwe rezultaty z wykazów poborowych XVI w. radzi on tylko wprowadzić pewne poprawki, między innymi wyższą ilość członków rodzin, zamiast 5 — 6 lub 7. Powyższe moje uwagi są wskazówką, poszlakiem, że te wykazy jednakże z małymi wyjątkami, nie zasługują na zaufanie.

poprzednich wykazów i przedkładanych im przez podatników kwitów. Wobec zasadniczej doraźności podatków nie mogło być mowy o ścisłej administracyi podatkowej.

* * *

Od XV w. do początku wieku XVIII, Żmiąca i inne wsie tego samego klucza, wykazują powolny, ale stały normalny wzrost.

W XV w. uboczną, zdaje się, rolę odgrywała w gospodarstwie Klarysek starosądeckich robocizna, a główną czynsz pieniężny, równający się mniej więcej dziesięcinie.

Na początku XVII w. ciężary z natury rzeczy musiały się zwiększyć, wzrósł też i czynsz, który nominalnie jest 4 razy większy, ale w obec spadku ceny pieniędzy, w gruncie rzeczy jest mniejszy. Robocizna podniosła się daleko bardziej, ale nie potrzebowano jej jeszcze tak wiele, aby nie można się łatwo opłacić pieniędzmi.

Pod koniec XVII w. istotnym dochodem właściciela ziemi była już robocizna. Zapotrzebowanie jej jeszcze się zwiększa, bo gospodarstwo folwarczne dochodzi wówczas prawdopodobnie do swego największego rozkwitu [1]). Rozszerza się też znacznie robocizna, gdy czynsz pozostaje nadal nie zmieniony. Wynosi on w r. 1698, prawie cztery razy mniej niż dziesięcina pieniężna, z którą się w XV w. równał. W dobrach klasztoru starosądeckiego następuje wtedy największe zbliżenie się systemu gospodarczego patrymonialnego (pańszczyźnianego) do pierwotnego średniowiecznego systemu gospodarczego, którego cechą zasadniczą było spełnianie wszystkich powinności *in natura*, pracą, osobistymi usługami, a nie pieniędzmi.

Poddani tracą wtedy najwięcej swej samodzielności, bo przeważnej części ich sił roboczych używa się do gospodarstwa pańskiego. O rozwoju chłopskich gospodarstw

[1]) Według Inwentarza z r. 1698 nie było wcale w Strzeszycach gospodarstw chłopskich, które istniały w XV i XVI w., musiano je więc znieść, a grunta przyłączyć do folwarku.

nie może być mowy, ani o dorobieniu się na nich czegokolwiek. Przestają one być dla posiadaczów głównym warsztatem pracy, a stają się prowiantem dla robotnika rolnego dostarczonym, w jak najbardziej surowej formie. Chłop traci inicyatywę i przedsiębiorczość, bo niema już czasu, ani sił na ich rozwinięcie.

W pierwszych latach XVIII w., w czasie napadu króla szwedzkiego Karola XII i wojny domowej między stronnikami Augusta II i Stanisława Leszczyńskiego klucz strzeszycko-zbikowicki uległ zupełnemu zniszczeniu, a praca gospodarcza uległa przerwie. W kilkanaście lat potem odbywa się reorganizacya gospodarcza tych dóbr prawie od gruntu na nowo. Dokładnie się to odbija w »Księdze sądowej kluczów strzeszyckiego i zbikowickiego« (1543 - 1744)[1]), która nam posłuży do bliższego objaśnienia stosunków, jakie panowały w Żmiącej i wsiach sąsiednich od połowy XVI w. do połowy XVIII w. W księdze tej znajduje się: »Pomiarkowanie wsi Żmiącej w dodatkach wszelakich na role rozdzielonych z r. 1721[2])«, z którego można wysnuć wnioski o ówczesnym stanie zaludnienia tej wsi.

Cała wieś była wówczas podzielona na 20 ról. 9 ról było jednolitemi całościami, przy pięciu z nich znajduje sią dopisek np.: przydany nro 4 chałupnik Andrzej Salabura c. $^1/_4$ (czwartą część do roli płacić powinien), przy dwóch zaś dopisano np. przydany Antoni Kulik nro 5. półchałupnik $^1/_8$ (ósmy grosz płacić powinien do kmiecia). 4 role były podzielone na zagrody, mianowicie 3 między 6 zagrodników. z których każdy miał po połowie roli. czwarta zaś między trzech, z których jeden będący zarazem młynarzem miał pół roli, drugi $^3/_8$, a trzeci pół ćwierci roli tj. $^1/_8$. Stosunek chałupników i półchałupników

[1]) Księgę tę wydrukował prof. Ulanowski w X-tym tomie Starodawnych prawa pol. pomników, który jeszcze nie jest opublikowany.

[2]) Starodawne pr. pol. pomniki t. X str. 636.

do kmieci jest niejasny. Płacenie do kmieci czwartej części czyli ósmego grosza oznacza przedewszystkiem przyczynianie się ich do ponoszenia tych powinności, które były uiszczane w pieniądzach; niewiadomo, czy także odpowiednią część innych powinności (robocizny) ponosili [1]). Nie wiadomo także, czy ci chałupnicy siedzieli na częściach ról ($^1/_4$), do których opłacali częściowe daniny według pomiarkowania, czy też zajmowali osobne grunta świeżo wykarczowane, jak to należy wnosić ze słów Inwentarza z r. 1698, który mówi, że chałupnicy zostali świeżo w lasach pańskich osadzeni. Gdyby siedzieli na terytoryum do ról nie należącem, to płacenie oznaczałoby ulgę dla kmieci, ale jest to mało prawdopodobne, bo do dziś dnia utrzymuje się żywotna i w praktyce stosowana tradycya podziału terytoryum Żmiącej na 20 ról, według której chałupnicy mają po $^1/_4$ części roli, zagrodnicy po pół roli; pół rolkami nazywają się te role, od których oddzielono po $^1/_4$ części na chałupy, a całemi rolami nazywają się role nie uszczuplone. Nie ulega wątpliwości, że żyjący obecnie w tradycyi podział jest właśnie tym podziałem z r. 1721, zatem chałupnicy w r. 1721 dzierżą po $^1/_4$ części ról.

Że po wstrząśnieniu w pierwszym dziesiątku XVIII w. nie prędko wrócił stan normalny wskazuje najlepiej fakt, że w r. 1721 były 4 role puste, a z 11 chałupników pozostało tylko 9. [2]). Puste role uprawiali prawdopodobnie inni gospodarze ze Żmiącej lub wsi sąsiednich za sam czynsz bez odrabiania z nich pańszczyzny [3]). Jak grun-

---

[1]) Należy przypuścić, że trudno było oznaczyć czwartą część 5-dniowej ciągłej robocizny z roli w robociźnie pieszej, do jakiej tylko mogli być pociągani chałupnicy.

[2]) Do chałupników liczę zagrodników mających $^3/_8$ i $^1/_8$ roli.

[3]) Ślad podobnych stosunków znajduje się w Księdze sądowej, mianowicie jeden zagrodnik ze Żmiącej uprawia zagrodę w sąsiedniej wsi Kobyłczynie z zamiarem oddania jej następnie synowi, gdy dorośnie.

towna była reorganizacya w Żmiącej, wnioskować można z tego, że z 34 gospodarzy z r. 1698 pozostało tylko trzech na swojem miejscu po 23 latach, reszta chat (o ile zamieszkała) przeszła w posiadanie nowych ludzi, z nowemi nazwiskami [1]). Nie jest to jednak nowy napływowy materyał osadniczy, owszem wszyscy ci nowi gospodarze pochodzą z tego samego klucza.

W r. 1721 siedziało na roli 28 rodzin tylko, odpowiednio musiała się zmiejszyć ilość komorników bezrolnych. Liczba ogólna ludności stosunkowo większemu musiała uledz zmniejszeniu przynajmniej chwilowo, bo według prawdopodobieństwa, były to przeważnie rodziny świeżo założone.

Jeżeli liczba ról żywo przetrwała w tradycyi blisko dwa wieki, to i o rozmiary tych ról należy się pytać tradycyi, skoro innych źródeł nie mamy. Dzisiejsza tradycya powiada, że role miały po 80 morgów, pół rolki po 60, zagrody po 40, a chałupy po 20, ale zarazem dodaje, że niektóre role były większe, wiele zagród miało blisko po 50 morgów, a niektóre chałupy po 25, analogicznie musiały być w Żmiącej role około 100 morgów liczące [2]). Jeżeli przyjmiemy, że obszar indywidualnej posiadłości chłopskiej wynosił na początku XVIII w. tyle, co według katastru z r. 1847, tj. $145\frac{3}{4}$ morgów, to przeciętna rola powinna obejmować tylko $72\frac{3}{5}$ morgów. Jest to jedna z wielu wskazówek, jak wielką trwałością odznaczają się stosunki w Żmiącej; ta trwałość stosunków jest najbardziej charakterystyczną cechą tej wsi.

* * *

[1]) Z 12 kmieci wymienionych w »Pomiarkowaniu« — 11 inaczej się nazywa, niż posiadacze tych samych ról w r. 1698.

[2]) Zasługuje na uwagę pewna zgodność współczesnej tradycyi z Długoszem, który również mówi, że role w Żmiącej są różnej wielkości, co prawda ani oba inwentarze z XVII w. ani «Pomiarkowanie« nie znają większych i mniejszych ról.

Do końca XVI w. występują w dobrach strzeszycko-zbikowickich sołtysi, przeważnie szlachta (w Żmiącej Szymon Żmiącki nie szlachcic). Podlegają oni sądowi leńskiemu, w którego skład wchodzą obok przysiężników prawa leńskiego, sołtysów, także przysiężnicy prawa magdeburskiego, kmiecie.

Sołtysi nie biorą już wówczas udziału w sądownictwie nad ludnością, sąd ten składa się z 7 przysiężników pod przewodnictwem wójta; wybiera ich wszystka ludność dóbr strzeszycko-zbikowickich. Obok wójta główną rolę odgrywa dzierżawca, a później administrator. Pleban ujanowicki i sołtysi są tylko świadkami. W drugiej połowie XVII w. niema już sołtysów, sąd rugowy zaś stanowią wójtowie, których mają wszystkie wsi, i przysiężnicy, których również jak wójtów po jednemu z każdej wsi wybiera ludność. Sądowi przewodniczy dzierżawca, obecni są także inni urzędnicy ekonomiczni klasztoru starosądeckiego. W obec sądu występują jako publiczni oskarżyciele zaprzysiężeni rugownicy z każdej wsi[1]). Sądowi temu podlegają i wójtowie, jest on najwyższą instancyą. Wyjątkowo tylko pozostawiano ostatnią decyzyę ksieni, gdy chodziło o ważne sprawy gospodarczej natury, wyjątkowo także mogli poddani zwracać się do »kraty«, tj. osobiście sprawy swe przedstawić ksieni w rozmównicy i prosić o przychylne załatwienie. Czy przysługiwało sądowi prawo skazywania na śmierć, nie wiadomo; być może, że w dobrach zakonnic nie stosowano z zasady kary śmierci.

Ponieważ sąd rugowy odbywa się tylko parę razy do roku, więc drobne sprawy, zwłaszcza spory graniczne załatwia sam wójt. W razie gdyby się strony nie zadawalniały załatwieniem sprawy przez wójta, sąd rugowy wyznaczał komisyę z 2—3 wójtow i ich przysię-

[1]) Za zatajenie rzeczy godnych kary lub nagany rugownicy ponosili karę 50 plag i 3 funty wosku do fary.

żników złożoną, aby sprawę na miejscu zbadali i rozstrzygnęli.

Na sądy i zebrania gromadzkie zwołują wójtowie ludność za pomocą kuli; kto jest opieszały, zwłaszcza, kto się ukrywa przed wielkim sądem rugowym, ten bierze plagi (30) i daje dwa funty wosku do kościoła farnego

Na wielkich sądach rugowych, które się raz na rok odbywały, obowiązany był uczestniczyć każdy posiadacz gospodarstwa. Była to bowiem publiczna spowiedź całej ludności za rok ubiegły. »Dobrzy byli chwaleni, mierni ganieni, źli zaś plagami okładani«, jak się wyrażają liczne nagłówki tych sądów w księdze sądowej. Każdy rugownik poddawał ocenie prowadzenie się swej wsi, podstawą tej oceny była zgodność lub niezgodność czynów z przykazaniami kościelnemi.

Za wszystkie większe grzechy trzeba było pięć kar ponosić. Pierwszą karą, wykonywaną doraźnie w czasie sądu wobec wszystkich, były plagi, które wymierzano rózgami, kijami, kańczugami i postronkami, liczba ich wynosiła od 10 do 300 — najczęściej zaś okrągłe 100. Drugą była kara pieniężna dla dworu (najczęściej 10 grzywien), trzecią poczęstunek dla wójtów, którą później w XVIII w. na kwotę pieniężną zamieniano (1 do 2 grzywien), czwarta wynosiła kilka funtów wosku i szła na rzecz kościoła; później w XVIII w. zamieniano ją także na pieniądze. Wreszcie ostatnią była pokuta publiczna kościelna, jak pierwsza była pokutą publiczną świecką. Najczęściej nakazywano leżeć krzyżem podczas mszy św., lub stojąc trzymać w ręku corpus delicti.

Sądy w dobrach strzeszycko-zbikowickich miały do zwalczania tak w XVII jak i w XVIII w. stosunkowo rzadkie swary, bójki, kradzieże a przedewszystkiem cudzołóstwo. Dopuszczała się tej »obrazy boskiej« liczna służba, ale nie są wyjątkowemi przekroczenia 6-go przykazania przez gospodarzy. W r. 1742 sądzono np. 12 wypadków cudzołostwa, z których dwa popełnili gospodarze.

Winowajcy »wypłacali się sprawiedliwości boskiej«, biorąc najczęściej po sto plag postronkami, odprawiając publiczną pokutę w kościele i płacąc grzywny. Winowajczynie »aby nie ściągały na siebie kary wiecznej« karano najczęściej tylko 100 rózgami, nie nakładając na nie pokuty kościelnej. Obok nich podlegał karze cielesnej (kilkadziesiąt plag) i pieniężnej (kilka grzywien) gospodarz za »niedozór czeladzi« a nawet gospodyni brała plagi za »niepostrożność«. Dopuszczającym się drugi raz tego grzechu wymierzano dwa razy większe kary a nadto wypędzano ich z poddaństwa jako »parszywe owce«.

Około r. 1725 po zniszczeniu dóbr kary za cudzołóstwo są mniejsze, nie stosowano też wypędzenia, ani nie zagrażano niem na przyszłość. W r. 1742 wraca kara wygnania, należy to chyba tłómaczyć, jako objaw polityki populacyjnej. Kiedy ludności dosyć, to się przeprowadzało wśród niej dobór, gdy jej brak, to może nawet przyjmowano jednostki z obcego poddaństwa wypędzone, lub zbiegłe z obawy przed karą.

Obok tego wielką wadą całej ludności stanowi pijaństwo. W księdze sądowej niema nigdzie śladów, aby sąd występował przeciw niemu, owszem uważał je za okoliczność łagodzącą

* * *

Ciekawe kontury stosunków społecznych i gospodarczych panujących w XVII i XVIII w. zarysowują się w »punktach«, które spisywano na wielkich sądach rugowych, polecając je pilnie przestrzegać. W księdze sądowej znajdują się dwie takie zgodne z sobą ordynacye, mianowicie krótsza z r. 1677 [1]) i obszerniejsza z r. 1702 [2]).

Naczelne miejsce zajmują w nich postanowienia, tyczące się organizacyi społecznej i policyi. Przedewszystkiem musiano przypominać obowiązek święcenia świąt, cho-

[1]) St. pr. pol. pomniki t. X s. 623.

[2]) Ibidem s. 626.

dzenia do kościoła i odprawiania spowiedzi a to »pod karaniem surowem«[1]). Poszanowanie dla wójtów i przysiężników wymuszano, zagrażając karą bardzo ciężką, bo aż 50 plag, 10 grzywien dworowi i 10 do skrzynki prawnej tj. wójtowskiej[2]). Wójt pozywa ludność do siebie do gromady lub na sądy rugowe za pomocą »kuli«. Ktoby kuli sąsiadowi nie posłał albo ją na wzgardę władzy złamał albo też do rozkazu się nie stosował, ponosi stosowną karę, (1 do 3 funtów wosku, 30 plag).

Obcych poddanych zwłaszcza szlacheckich nie wolno było osadzać na roli lub zagrodzie, »bo się przez to trudność niepotrzebna dzieje panu dziedzicznemu«. Klasztor starosądecki miał tak wiele ludności w stosunku do stopnia zagospodarowania swych dóbr, że uwalniał chcących się »postanowić za granicą« tj. ożenić się i osiedlić w innym majątku, ale samowolnie opuszczających poddaństwo karał pozbawieniem prawa dziedziczenia spadków (majątek ruchomy) i prawa bliższości do roli dzierżonej przez rodzinę. Niechętnie jednak patrzano na wydawanie przez kmieci córek »do obcych państw« i żenienie synów, bo się kmiecie rujnują na duże posagi. Pozbawiając się bydła i zaciągając długi, zubożały gospodarz nie może podołać swym obowiązkom względem dworu[3]). Nie wolno było przyjmować włóczęgów nieznanego pochodzenia, a zwłaszcza kobiet podejrzanych.

Inne punkta tych ordynacyi odnoszą się do spraw ekonomicznej natury, z których część ma charakter ogólniejszy. Ochronę lasu i zarośli ma na oku zakaz wywo-

---

[1]) W r. 1677 za każdy raz kazano dawać funt wosku.

[2]) W r. 1677 za obelgi dla wójtów, przysiężników grożono 6 grzywnami do skrzynki prawnej i siedzeniem w «kunie« przez 3 niedziele.

[3]) Być może, że tu wchodzą w grę idee merkantylistyczne na małą skalę. Żądano zaręczenia, że zawierający małżeństwo u innego właściciela ziemskiego powrócą. Przepis ten nie jest dosyć jasny, zapewne żądano powrotu wrazie śmierci małżonka.

żenia drzewa na sprzedaż, niszczenia płotów i opalania nimi, »bo się na to wiele lasu psuje«. Wspólnie powinni wszyscy naprawiać drogi i bronić tamami brzegi Łososiny nie oglądając się na dwór, aby wezbrana woda gruntów nie zrywała. Postanowienia te wskazują na dość znaczną, jak na owe czasy, kulturę.

Przedmiotem reszty postanowień jest stosunek prawny ludności do ziemi. Mają one właściwie na celu ochronę interesów właściciela ziemi przeciw skutkom niegospodarności chłopów i budzą wielki interes.

Stosunek chłopów do ziemi opierał się na dwóch podstawach: 1) albo rola została zakupiona przez chłopa i przechodziła dziedzicznie na jego potomstwo, względnie blizkich krewnych, którzy mieli »prawo blizkości« do niej, 2) albo otrzymywał on od klasztoru gospodarstwo opustoszałe, do którego mógł się jednak zgłosić »dziedzic«, tj. mający prawo blizkości. Klasztor mógł taką opustoszałą rolę tylko wtedy sprzedać, gdy zmarły, względnie zbiegły jej posiadacz, nie miał krewnych. Krewni tacy mogli się znajdować w dalekich stronach np. »poniewierając się po służbach«. Wolno im było upominać się lub nie, bo i tacy mogli się znaleść, którzy nie mieli ochoty zabierać się do rozpoczynania gospodarki, będąc w podeszłym wieku i bez rodziny. Prawa swego jednak nie tracili i w razie sprzedania roli cena sprzedaży im była powinna przypaść, a nie klasztorowi. Ktoby jednak w tej samej parafii mieszkał, musiał się zgłosić do objęcia gospodarstwa w ciągu 1 roku i 6 niedziel, a po tym terminie tracił swe prawo. Jeżeli nawet po kilkudziesięciu latach zgłaszał się kto do dziedzicznej roli, to dzierżyciel musiał mu jej ustąpić, jeżeli otrzymał równocześnie wynagrodzenie za wszystkie nakłady, jakie na to gospodarstwo poczynił.

Ludność klucza strzeszycko-zbikowickiego można nazwać niegospodarną w tych czasach. Wójtowie mieli donosić o gospodarzach zaniedbujących obsiewania gruntów lub poprawiania budynków. Jeżeli upomnienia

a nawet kije nie pomagały[1]), nie czekano na kompletne spustoszenie gospodarstwa, ale wyrzucano z niego »dziedzica« bez litości a oddawano je temu z blizkich krewnych, który dawał najwięcej gwarancyi, że dobrze będzie gospodarował. Tolerowano jednak takich gospodarzy, którzy, nie będąc w stanie uprawiać sami całego gruntu, obsiewali go na spółkę z sąsiadami, a niekiedy nawet z poddanymi majątków sąsiednich, byle tylko przy gruncie zostawała słoma potrzebna do chowu bydła i robienia nawozu. Chodziło w takich wypadkach głównie o nawożenie gruntu. W parę dziesiątków lat później (po ordynacyi z r. 1702) jest wzmianka, że siejąc na cudzym gruncie, wolno tylko pierwszego roku po daniu nawozu zebrać cały plon, w następnych zaś latach tylko połowę. Obecnie istniejąca forma dzierżawy zwana »sprawiskiem« jest prawdopodobnie dalszym ciągiem omawianej spółki.

Bardzo ujemnym a częstym objawem była lichwa uprawiana przez bogatszych kmieci. Gdy przy spółce drugi gospodarz, uprawiający ziemię i dający swe ziarno, zostawiał słomę i część wymłóconego zboża tytułem czynszu dzierżawnego, to w tym wypadku wierzyciel chciał uprawiać i zbierać część pola dłużnika li tylko tytułem procentu. Nakazano tedy, aby odtąd wierzyciel nie pobierał żadnego procentu, ale wysiewając na dobrym gruncie 3 wiertele zboża strącał corocznie 15 złp. a w gorszym gruncie 9 złp. od 100 złp. długu. O ile by w takim wypadku zdarzył się nieurodzaj, to przysiężnicy mieli oznaczyć, o ile mniej należy strącić z kapitału. Lichwa przybierała także inne formy, np. biedni czy nieopatrzni gospodarze zamiast pożyczyć od bogatszego pieniędzy na krowę lub woły[2]) i kupować je na jarmarku, aby je ewentualnie potem sprzedać na zwrot długu, wynajmował

[1]) St. pr. p. pom. t. X. s. 662.

[2]) Bez wołów nie mógł się obejść rolnik ze względu na pańszczyznę.

wprost od niego krowę lub woły i płacił mu od nich czynsz roczny.

Czynsz ten unormowano w r. 1702 na 3 złp, od sztuki t. j. 6 złp. od pary wołów.

Lekkomyślność i bezradność gospodarcza ludności dochodziła do tego, że chłopi siedzący na rolach niezakupnych zaciągali na nie długi. Aby uniknąć raz na zawsze kłopotów stąd wynikających, klasztor zakazał w ogóle zaciągania długów bez specyalnego pozwolenia, zdaje się, nietylko na niezakupnej, ale i na dziedzicznej roli (tekst jest niejasny), karząc zaciągającego dług 100 plagami, a wierzyciela utratą wierzytelności.

Postanowienia zwrócone przeciwko lichwie mogłyby dać pewne podstawy do ocenienia wydajności roli, gdyby można oznaczyć dokładnie ceny, jakie w owych czasach były w tych okolicach.

Treść ordynacyi należy uzupełnić innemi wiadomościami, znajdującemi się w Księdze sądowej. Charakterystyczną cechą wsi tego majątku jest obfitość drzew owocowych. Prawdopodobnie każde gospodarstwo miało swój sad. Rzędy śliw biegły wśród pól; pod r. 1738 znajduje się wzmianka, że przy jednej zagrodzie w Żmiącej był sad z 310 śliw złożony [1]). Było też wiele jabłoni. Owoce należały wówczas, gdy nie było ziemniaków, do ważnych dla ludności środków żywności. Spożywano je nietylko w jesieni ale i w zimie surowe, suszone lub kwaszone ze śliw wreszcie wyrabiano powidła już w XVII w. Ordynacya z r. 1676 występuje przeciw nadużyciu przy wyrabianiu powideł. Mianowicie przemyślni chłopi warzyli sobie w kotłach, na powidła przeznaczonych, piwo lub gorzałkę ze szkodą dla klasztornego prawa propinacyi [2]). W Żmiącej był już powidlarz na początku XVII w.

Musiało być również pszczelnictwo silnie rozwinięte,

---

[1]) St. pr. pol. pom. t. X. s. 643.

[2]) St. pr. pol. pom. X. s. 624.

skoro każda kara, spadająca na gospodarza, musiała być także okupiona woskiem do kościoła ofiarowanym. Gdyby ludność nie posiadała pszczół, to kary przeznaczone na światło w kościele byłyby raczej płacone w pieniądzach.

Jest także nieco wiadomości o sposobie uprawiania roli. Koło połowy XVIII w. po żniwach zagony się pokładało, wrazie potrzeby odwracało, a następnie orało, siało i włóczyło. Jak ważną rolę odgrywało nawożenie gruntu w tych dawnych czasach widzieliśmy wyżej. Wynika z tego, że już wówczas nie było tu regułą typowe gospodarstwo trójpolowe. Jest prawdopodobne, że chów bydła miał wówczas przewagę nad uprawą roli. Można wnosić o tem stąd, że kmiecie zostawiali córkom posagi w bydle n. p. jedna otrzymała 6 wołów, 6 krów i 16 owiec [1]) Jaką część ról chłopskich stanowiły grunta uprawne nie można określić. Lichwa i spółki w obsiewaniu pola świadczą, że grunta chłopskie nie leżały odłogiem, bo byli tacy, którzy nie tylko swoje potrafili obrobić, ale także chętnie cudze chcieli uprawiać.

Ze względu na obecne zwyczaje spadkowe tutejszej ludności, należy zwrócić szczególną uwagę na to, w jaki sposób przechodziły grunta i własność ruchoma z rąk ojców do rąk ich następców, czyli jaka była praktyka spadkowa. Sąd strzeszycki uważał za »prawo naturalne, że synom po ojcu blizkość zawsze należy, osobliwie najmłodszy dziedziczyć powinien« [2]). Uznawaną więc była zasada minoratu i to tak dalece, że gdy nie było męskiego potomstwa, dziedziczyła najmłodsza córka. Jeżeli ojciec umarł, to starszy syn wraz z matką miał obowiązek dotrzymać gospodarstwo niedorosłemu jeszcze najmłodszemu synowi i oddać mu po jego »postanowieniu się« t. j. ożenieniu się, co było uważane za warunek ko-

[1]) Posag ten był oddany »na czynsz« pomiędzy chłopów. Po kilku latach pilna inkwizycya rugowa zdołała wykryć tylko dwa woły, 4 krowy i 52 złr. za owce i tytułem czynszu.

[2]) St. p. p. p. t. X. s. 656 Nr. 4018.

nieczny dla rozpoczęcia gospodarstwa. Starsze dzieci dostają za życia ojca posagi i to czasem wcale znaczne, wyznaczane zaś na łożu śmierci »odprawy« są nieraz bardzo drobne, wynoszą po kilkanaście lub kilkadziesiąt złp. Często pozostaje u brata siedzącego na roli jedno lub dwoje z jego rodzeństwa, nie zakładając własnej rodziny, i pracuje w jego gospodarstwie, nie pobierając za to żadnego wynagrodzenia oprócz zabezpieczenia utrzymania na wypadek niezdolności do pracy i na starość Inni idą na służbę już za życia ojca lub też wszedłszy w związki małżeńskie siedzą »na komorze«. Bywają także wypadki, że rodzice nie mogąc podołać gospodarce, na starość odstępują ją dziecku i idą na »wymowę«, którą stanowi mieszkanie w komorze (komornicy), jedno lub dwa stajania pola, kilka grusz, jabłoni i rząd śliw.

Zdarzało się także, że rola dostawała się najstarszemu bratu Wogóle jest bardzo wiele śladów w księdze sądowej, że w kwestyi dziedziczenia ról administrator czy dzierżawca wywierał bardzo silny wpływ, kierując się w tym względzie nie prawnymi, ale ekonomicznymi zasadami t. j dbając przedewszystkiem, aby gospodarstwo było należycie prowadzone, bo tylko wtedy wypełnienie zobowiązań wobec dworu było zabezpieczone. Świadomy swego interesu dwór pilnie czuwał nad chłopem, który jak małoletni lub marnotrawca pozostawał pod jego kuratelą. Jeżeli tylko zachodziła obawa, że prawowity posiadacz gruntu nie mógłby wkrótce podołać ciężarom na nim spoczywającym, pozbawiano go bez ceremonii gruntu, stosunek więc jego do ziemi wychodził w gruncie rzeczy na bezterminową dzierżawę, z której był usuwany, gdyby nie mógł dotrzymać warunków umowy. Nawet mających prawo blizkości do gruntu nie dopuszczano do jego objęcia, jeżeli nie budzili zaufania, że będą dobrze gospodarować, lub nie mogli wykazać środków potrzebnych do prowadzenia odrazu gospodarstwa tak, aby zobowiązania względem dworu nie były na szwank narażone.

W kluczu strzeszyckim był nawet pewien okres (drugie i trzecie dziesięciolecie XVIII w.) po zniszczeniu przez wojnę domową między Augustem II a Leszczyńskim, że »gwałtem przymuszano« chłopów do roli, mianowicie takich, którzy nie mieli praw do niej, ani ochoty do gospodarowania, aby tylko dwór nie tracił korzyści. jakie miał, gdy role były przez chłopów osadzone.

Taki kmieć »gwałtem wzięty i osadzony z dyspozycyi pańskiej« mógł sobie wytargować, jak każdy nowy osadnik, ulgi na pewien czas, atoli wielkość ich zależała wyłącznie od uznania dworu, bo chłop był poddanym, wobec którego przymus mógł być egzekwowany kijami. Nominalnie wobec tego nie traciło jeszcze potomstwo poprzedniego posiadacza prawa blizkości do tak osadzonej roli, ale jego realizacya zawisłą była od uznania dworu, to też zdarza się, że dzieci »nie przyznają się do dziedzictwa, tylko o sukcesyę alias o pracę ojca swego proszą«. Charakterystyczna jest ta nomenklatura; dziedzictwo jest tylko prawem blizkości, właściwe prawo dziedziczenia mają dzieci tylko do »pracy ojca«. Do tej »sukcesyi« należą budynki, zapasy, inwentarz żywy i martwy, tudzież pieniądze. To wszystko jest przedmiotem obrotów między ludnością. Czasem wyrzekający się prawa objęcia roli wracają do niej później i dostają tylko przytułek jako komornicy. Niekiedy bracia lub szwagrowie gospodarzy dostają wyraźnie przyznane prawo blizkości do roli na wypadek, gdyby się ci nie mogli utrzymać, a tymczasem siedzą kątem lub poniewierają się po służbach.

Oto parę przykładów dla częściowego uzasadnienia powyższego zarysu praktyki spadkowej:

I. Najstarszy brat wyposażony zupełnie, średni miał z matką trzymać gospodarstwo dla najmłodszego, dopóki się tenże nie ożeni. Ale ponieważ ten średni brat matki »nie szanuje«, więc wskutek jej skargi ma być, na mocy wyroku, tylko komornikiem, wziąwszy parę wołów i krowę legowane mu przez ojca w testamencie. »Z litości ma mu

dać matka zagony pod jarzynę, dopóki mu się miejsce nie trafi« t. j. nie otrzyma od dworu osobnego gospodarstwa. Gdy ustąpi z komory, ma z niej dostać od najmłodszego brata drobny spłat [1]).

II. Brat dziedziczy po bracie, który był przymusowo osadzony na roli. Odprawione z niczem dzieci dopiero w 30 lat później upominają się o swe prawa i dostają jako »odprawę« 50 tynfów za zbudowane przez ich ojca dwie stodoły i izbę tudzież za zasadzony przez niego sad śliwny [2]).

III. Najstarszy brat komornikiem, średni chodzi służbami, oddalony z niczem, najmłodszy pozostaje na ojcowskiej zagrodzie a córka oddalona z pretensyami, ponieważ przez ojca za życia dostatecznie wyposażona została [3]).

IV. Kupno zagrody z r. 1697, uznane zostało za dostateczny tytuł dziedziczenia w r. 1744, choć przez kilka lat leżała zagroda pustką, później przez 20 lat gospodarował na niej jeden, a przez następne 5 lat drugi chłop. Dwór każe temu ostatniemu chłopu i spadkobiercom pierwszego zwrócić nakłady na budynki wyłożone, ale dopiero wtedy gdy wnuk nabywcy z r. 1697 ożeniwszy się będzie mógł odebrać rolę i rozpocząć gospodarkę [4]).

Zasadniczym rysem usposobienia ówczesnych mieszkańców klucza dóbr strzeszyckich była rezygnacya i obojętność na los, który był bardzo niestały. Kmieć na roli siedzący miał braci komornikami lub parobkami, często sam był przedtem parobkiem a jeżeli nie był, to przecież łatwo mógł spaść do rzędu bezdomnych. Musiała panować wśród tej ludności zupełna równorzędność, wszak każdy jednakowo ze jakiekolwiek przestępstwo brał plagi rózgami lub postronkami. Więcej znać u niej

[1]) St. p. p. p. t. X. s. 653.
[2]) Ibidem s. 657.
[3]) Ibid. s. 622.
[4]) Ibid. s. 660.

przymusu ze dworu, niż ambicyi i energii własnej. Nie dziw, że wobec tego nie mógł się zmienić stosunek ludności do ziemi na jej korzyść. Nie miała ona sił do zwiększania swego prawa do ziemi, nie tylko więc nie wytworzyła sobie śladów surogatu własności ziemi, przeciwnie dozwoliła na ograniczenie swego prawa własności na ruchomościach (domach). Zamiast utrwalać swój stosunek do ziemi, emancypować się z pod władzy właściciela, popadała ta ludność w coraz to większą osobistą zależność od niego.

* * *

Księga sądowa urywa się na roku 1744, do przedstawienia dalszego rozwoju stosunków w Żmiącej brak nam źródeł. Starania moje o uzupełnienie obrazu materyałami z archiwum Namiestnictwa i krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie nie odniosły skutku; archiwum starostwa w Limanowej także niedostępnem się okazało.

Zmian wielkich jednak nie było. Wskazuje na to wiele analogii między stosunkami z czasów około r. 1700, a obecnymi. Dotąd są we wsi role i zagrody, chałupnicy i komornicy. Przechodzenie własności ziemi odbywa się dość podobnie teraz, jak niegdyś; syn kmiecy lub córka spada i dziś do roli sługi swego brata lub do roli komornika. Tak samo wiele jest dziś we wsi sadów jak niegdyś. Zresztą wszystkich tych analogii tudzież wiele innych będziemy mieli sposobność dotknąć w dalszym ciągu. Jedyną ważną nowością była dążność do uprzemysłowienia wsi, celem dostarczenia zbyt rozmnożonej ludności środków utrzymania. Obecnie z tego przemysłowego kierunku pozostało prawie tylko wspomnienie.

Brak śladów nazwisk niemieckich wśród tutejszej ludności i inne względy zdają się wskazywać, że nie było tu prawdziwej kolonizacyi niemieckiej, ale tylko przeszczepienie niemieckiej organizacyi gospodarczej i prawnej. Jest prawdopodobne, że już w pierwszej umowie przy kolonizacyi na prawie niemieckiem właściciel ziemi t. j. klasztor starosądecki nie zrzekł się w zupełności

poddańczej zależności swych chłopów według prawa polskiego, a poddaństwo od XVII do XIX w. było tylko kontynuacyą średniowiecznych stosunków. Przyjęto więc z prawa niemieckiego tylko pewne formuły prawne, a nie istotne stosunki na tem prawie zazwyczaj oparte, ale i te formuły wnet uległy przygłuszeniu przez nieograniczoną władzę dworu.

Za to prawdziwej kolonizacyi niemieckiej doczekała się ta okolica pod koniec XVIII w. Cesarz Józef II zniósł klasztor Klarysek w Starym Sączu i skonfiskował ich dobra na rzecz skarbu państwa. Jak w innych kluczach, tak i tutaj osadził on na gruntach folwarcznych w Strzeszycach i Żbikowicach po 10 kolonistów niemieckich wyznania ewangielickiego. Kolonie składały się każda z 15 morgów najlepszego gruntu i obszernych pastwisk gminnych. Stosunki między Niemcami a miejscową ludnością, początkowo pełne nieufności i niechęci, wkrótce zamieniły się na normalne, sąsiedzkie stosunki. Pierwsi przybysze i ich synowie byli dla okolicy wzorowymi gospodarzami, oni to przywieźli pierwsze młynki do wiania zboża i pierwsze pługi do oborywania ziemniaków. Około r. 1870 pierwsze pługi żelazne wprowadził do tej okolicy Niemiec, kowal ze Żbikowic. Żmiączanie wchodzili nawet w związki familijne z nimi, mianowicie kilku ożeniło się z Niemkami, które przeszły na katolicyzm. Trzecie i czwarte pokolenie kolonistów przestały już być wzorem dla okolicy pod względem gospodarczym i gospodarują tak źle, że chłopi się z nich śmieją poza oczy, to też liczba ich nietylko że się nie powiększyła, ale nawet zmniejszyła ogromnie. W Żbikowicach jest obecnie jeszcze 5 kolonistów, a w Strzeszycach już tylko dwóch. Reszta kolonii przeszła na własność miejscowej ludności. Nawet szkoła, założona w Strzeszycach za pieniądze wszechniemieckiego Schulvereinu, nie uratuje niemczyzny nad Łososiną.

Cztery wsie ze Żmiącą przyłączone zostały po konfiskacie do dóbr państwowych (niegdyś królewskich) Pi-

sarzowa, skąd mieszkańcy tych wsi zwali się »kamerakami«, w przeciwieństwie do »szlachetczaków« tj. mieszkańców reszty wsi, które odrazu »prywatnym« (bar. Przychocki) sprzedane zostały. Dobrami państwowemi administrowała c. k. Dyrekcya w Starym Sączu. W trzeciem dziesięcioleciu XIX w. kamera pisarzowska przeszła na własność bar. Maurycego Brunickiego, ale nazwa kameraków utrzymała się jeszcze długo.

Żmiąca odrabiała zniżoną nieco pańszczyznę na folwarku w Pisarzowej, dokąd jedyna droga prowadziła przez grzbiet pasma Jaworza. Niezmiernie uciążliwa ta droga, po której wołami jadąc trzeba było tracić 3 godziny, aby się dostać do folwarku lub z powrotem do domu, dotąd żywo tkwi w pamięci starszych ludzi, bo drewniane wozy niszczyły się na niej bardzo, a woły, rzecz w naszym kraju niesłychana, musiały być podkuwane.

Nomenklatura topograficzna niewiele przyczynia się do rozjaśnienia przeszłości Żmiącej. Nazwy takie, jak Gołagóra, Na granicach, Brzezie, Mocarz (moczar) nie dostarczają żadnej wiadomości. Koszary i Szałas wielki i mały wskazują na chów owiec, dotąd istniejący. Uwagi godne są tylko nazwy Oślak, Zamczysko, Nad huciskiem. Znaczenia wyrazu Oślak nie umie ludność miejscowa dobrze określić; powstała ona może z Aufschlag (naddatek), coby było w związku z kolonizacyą niemiecką, mianowicie oznaczałoby to późniejsze rozszerzenie wsi. Zamczyskiem nazywają się strome stoki Gołej góry, mające wielką ilość kamieni na zewnątrz sterczących, które lud »samorodziami« nazywa; żadnych jednak śladów ludzkiej budowli nie można się tu dopatrzeć. Założona pod koniec XVIII wieku huta szklanna istniała tu przez pewien czas, szczupłe wiadomości o niej podane będą w rozdziale o stosunkach przemysłowo-handlowych. Obecne nazwy »osiedli« nie sięgają dalej wstecz, jak sto lat; prawie każdą z nich umie wyjaśnić tradycya z wszelkiemi pozorami trafności. Przy każdem większem gospodarstwie znajduje

się »pasternik« tj. ogródek dla uprawy pasternaku, który należał do codziennego pożywienia ludności przed wprowadzeniem ziemniaków.

Ze zdarzeń historycznych wspomina tradycya tylko o konfederatach (barskich), którzy mieli przez jakiś czas kuchnię na ogrodzie, należącym do zagrody Stanisława Urygi. W »rabacyi« w r. 1846 brało udział kilkunastu ludzi ze Żmiącej, mianowicie w Mordarce i kilku wsiach zachodnich, w pobliżu bowiem dworów nie było. Ludności tutejszej utkwiło także przypadkowo w pamięci powstanie z roku 1863. Wiedziała bowiem, że ksiądz Jan Chełmecki, katecheta gimnazyalny w Krakowie, rodem ze Żmiącej (dziś wójtem jest jego synowiec), utrzymywał z powstaniem stosunki, za co go też jako »Polaka« bardzo nienawidziła, choć sukiennicy żmiąccy sprzedawali mu sukno, przeznaczone na płaszcze dla powstańców. W Żmiącej kwitnęło przez pewien czas sukiennictwo; wprowadzone ono zostało po r. 1750, bo niema jego śladów w księdze sądowej. Pierwsze wzmianki o sukiennikach i foluszach znalazłem w kilku testamentach z końca XVIII w.

III.

Ruch ludności w XIX wieku.

Metryki przy kościele w Ujanowicach zachowały się dopiero od r. 1786, nie można więc sięgnąć dalej wstecz w badaniu ruchu ludności w Zmiącej. Zamieszczam tu najpierw szczegółowy wykaz urodzonych i zmarłych od roku 1786 do roku 1900 (tabl. I), a następnie zestawienie tych samych danych dziesięcioleciami od 1791 do 1900 r. (tabl. II), z czego łatwo oznaczyć przeciętne każdego dziesięciolecia.

Przeciętna liczba roczna urodzonych nie powiększa się normalnie, nie wzrasta ze wzrostem ludności, największa jest w II, IV i V dziesięcioleciu, kiedy przekracza cyfry dwóch ostatnich dziesięcioleci, w VI i VIII dziesięcioleciu XIX w. równa się cyfrze ostatniego dziesięciolecia XVIII w., a w VII jest ona wogóle najniższa. Zdaje się, że obecnie tj. w ostatnich dwóch dziesięcioleciach zapanowała pewna równowaga. Z danych tych wynika, że od czasów uwłaszczenia liczba urodzeń w stosunku do liczby ludności Żmiącej jest nieco mniejsza, niż w poprzednim okresie 60 lat obejmującym. Wpływa na to widoczna tendencya tutejszej ludności do ograniczania liczby potomstwa. Ponieważ celem tego ograniczenia jest uniknięcie podziału gruntu lub ewentualnych kłopotów wyposażenia pieniędzmi, należy stąd wyciągnąć wniosek, że zasada niedzielenia gospodarstw coraz ściślej bywa w Żmiącej przeprowa-

TABLICA I. Do str. 36.

Liczba urodzeń i zgonów od r. 1786—1900.

Rok	Urodzeni	Nieślubni	Zmarli	Rok	Urodzeni	Nieślubni	Zmarli	Rok	Urodzeni	Nieślubni	Zmarli
1786	16	—	5	1824	27	3	6	1862	16	5	17
7	19	1	14	5	26	2	23	3	23	2	11
8	38	—	13	6	27	2	19	4	32	5	23
9	13	1	13	7	22	1	10	5	24	5	13
1790	21	—	5	8	21	1	12	6	17	3	18
1	27	—	13	9	21	1	19	7	23	1	14
2	22	1	10	1830	20	—	12	8	26	3	27
3	15	—	7	1	26	—	25	9	32	3	19
4	29	2	10	2	22	3	17	1870	17	2	12
5	26	1	14	3	31	2	29	1	21	3	23
6	19	1	11	4	31	1	17	2	29	4	20
7	22	1	6	5	28	2	9	3	21	1	54
8	22	—	11	6	28	—	15	4	20	2	19
9	24	—	11	7	29	1	16	5	20	—	24
1800	15	—	30	8	24	2	26	6	22	3	21
1	22	—	17	9	26	1	26	7	25	2	19
2	31	—	8	1840	32	—	18	8	26	2	22
3	18	—	—	1	40	3	15	9	33	1	17
4	15	—	8	2	32	3	23	1880	22	1	18
5	31	3	20	3	36	—	30	1	22	2	23
6	22	1	17	4	21	1	24	2	29	2	27
7	18	1	13	5	33	3	33	3	25	1	28
8	26	2	17	6	37	3	15	4	32	1	25
9	21	1	19	7	24	1	78	5	30	2	26
1810	16	—	22	8	16	—	25	6	34	2	35
1	32	4	8	9	33	1	27	7	27	1	20
2	36	3	18	1850	22	2	10	8	27	5	20
3	28	—	10	1	29	3	20	9	30	2	14
4	28	1	3	2	23	2	37	1890	33	6	19
5	23	1	16	3	22	1	22	1	23	5	20
6	36	1	15	4	21	3	18	2	33	4	20
7	22	—	27	5	21	3	24	3	29	3	17
8	35	2	20	6	27	4	16	4	24	1	19
9	34	3	11	7	21	4	20	5	27	1	27
1820	24	3	24	8	39	6	18	6	29	2	23
1	33	2	18	9	25	4	15	7	28	1	24
2	26	—	13	1860	27	3	15	8	35	—	23
3	30	1	18	1	28	2	13	9	29	3	18
								1900	29	3	16

dzaną. Obecnie jest płodność ludności w Żmiącej mniejsza nieco od normalnej i wynosi 3·38%, a znacznie mniejsza od przeciętnej płodności naszej ludności wiejskiej. W VII dziesięcioleciu spadła ona nawet do 2·9%.

TABLICA II. Do str. 36.

Liczba urodzeń i zgonów dziesięcioleciami.

Dziesiątki lat	Urodzenia	Nieślubni	Zgony	Nadwyżka urodzeń
1791—1800	226	6	123	103
1801—1810	220	8	141	79
1811—1820	298	18	152	146
1821—1830	253	13	150	103
1831—1840	277	12	198	81
1841—1850	294	17	280	14
1851—1860	255	33	205	50
1861—1870	238	31	167	71
1871—1880	239	19	237	2
1881—1890	289	24	237	52
1891—1900	286	23	208	78
	2875	204	2098	778

Cyfra roczna zmarłych jest początkowo bardzo nieregularna, waha się między 0 a 30. Silniejszą śmiertelnością, niż przeciętna, odznaczają się lata 1805—1810. Cholera w r. 1830 nie dotknęła wcale Żmiącej, za to bardzo obfite żniwo zebrał głód w r. 1847. Liczba zgonów w tym roku jest 4 razy większa od przeciętnej. Nie ominęła Żmiącej również cholera w r. 1873, ale zabrała tylko 3 razy większą ilość ludzi od przeciętnej śmiertelności.

Z porównania przeciętnej rocznej liczby urodzeń i zgonów przekonywamy się, że żywotność ludności Żmiącej była największa w ostatniem dziesięcioleciu XVIII wieku i w 4 pierwszych dziesięcioleciach zeszłego wieku.

Roczna nadwyżka urodzeń wynosi wówczas 8—14 głów. W następnych dziesięcioleciach jest ona stanowczo niższą w ostatniem dziesięcioleciu zaledwie dosięga najniższej miary z czasów szybkiego rozwoju, w V i VIII tj. kiedy był głód i cholera, opada tak dalece, że staje się iluzoryczną (0·2—1·4 głów rocznie), w 2 pozostałych dziesięcioleciach wynosi 5 głów rocznie.

Stosunki zdrowotne w Żmiącej są, jak na nasz kraj, pomyślne, śmiertelność bowiem w ostatniem dziesięcioleciu wynosiła 2·46%, w dziewiątem była silniejsza, ale w ósmem, jeżeli odliczymy ofiary cholery, wynosiła podobnie około 2·5%, w siódmem zaś dziesięcioleciu, które zaznaczyło się minimalną płodnością i śmiertelność była najmniejsza, bo wynosiła tylko 2·05%.

Z kolei obliczyć należy, jak wielkie było zaludnienie Żmiącej na początku okresu, z którego dochowały się metryki parafialne. Stosując do przeciętnej cyfry urodzeń z lat 1786—1795 normalną cyfrę urodzeń 35 na 1000 ludności otrzymamy, że około roku 1790 ludność Żmiącej liczyła blizko 645 głów, a około r. 1825 prawie 722 głów. Gdybyśmy zastosowali niższą cyfrę urodzeń, odpowiadającą stosunkom z drugiej połowy XIX w., musiałaby wypaść jeszcze większa liczba ludności. Chcąc otrzymać te same liczby ludności z przeciętnych cyfr zgonów, musielibyśmy zastosować bardzo niską stopę śmiertelności, bo wynoszącą 1·6% i 2·1%. Jest prawdopodobne, że płodność i śmiertelność były wówczas trochę większe, niż obecnie, liczba ludności była zatem nieco mniejszą i wynosiła przy 3·8% urodzeniach 580 głów w r. 1790, a 631 w r. 1825. Wtedy stopa śmiertelności wynosiłaby około 1·8% i 2·4%. W każdym razie wynika z tego, że istotnie płodność ludności w Żmiącej była na początku XIX w. większa, niż pod koniec, warunki zdrowotne zaś nie były gorsze, ludność zatem szybciej się pomnażała [1]).

[1]) W obliczeniach tych nie uwzględniałem obecnych we wsi

Dowodzi tego także zmniejszenie się liczby głów w jednym domu mieszkających. W r. 1851 obliczono ludność na 749 głów; w r. 1847 było domów 109, a ludności prawdopodobnie więcej, bo właśnie w tym roku umarło 78 osób w czasie głodu. Przyjąwszy za podstawę obliczenia 747 głów otrzymamy, że w domu mieszkało wówczas przeciętnie 6·7 głów, a w roku 1900 na 135 domów wypada tylko 6·25 głów; w r. 1869 na 117 domów wypada dokładnie 7 głów.

Pozostaje jeszcze do omówienia jeden objaw ruchu ludności, społecznie bardzo ważny, mianowicie urodzenia dzieci nieślubnych. Liczba dzieci nieślubnych w ciągu 110 lat wynosi 204, czyli około 7% ogólnej liczby urodzonych, a waha się między 0·6 rocznie (ostatnie dziesięciolecie XVIII w.), tj. 2·7%, a poważną liczbą 3·3 rocznie (szóste dziesięciol.), czyli około 14% ogólnej liczby urodzonych. W ostatnich dwóch dziesięcioleciach stosunek ten wynosi około 8·5% czyli 2·4 rocznie. Matkami są oczywiście w ogromnej większości służące. W pierwszej połowie XIX w. urodziło się tylko 68 dzieci nieślubnych, w drugiej zaś połowie 130, czyli prawie dwa razy więcej, mimo że liczba wszystkich urodzonych w drugiej połowie jest trochę mniejsza, niz w pierwszej. Niewątpliwie zachodzi pewien związek między wzrostem liczby nieślubnych dzieci, a uwłaszczeniem. Trudniej musi być obecnie założyć gniazdo rodzinne, niż przed uwłaszczeniem, albo też tylko mniej surowo zapatruje się na nieślubne urodzenia opinia miejscowa i władza, która dawniej srogie kary nakładała na cudzołożników. Nie można tu podawać pijaństwa za przyczynę, bo obecnie ludność tutejsza hołduje trzeźwości, a mimo to ilość dzieci nieślubnych stanowi znaczny procent ogółu urodzonych.

W ciągu 110 lat ludność Żmiącej wzrosła około

żydów, nigdy ich bowiem nie było więcej, jak jedna rodzina. W r. 1869 — 4 osób, w r. 1880 — 6, w r. 1890 — 5, w r. 1900 — 6.

200 głów, czyli o 31% (tabl. III). Jest to przyrost w gruncie rzeczy bardzo mały. W stosunku do stanu gospodarczego, zwłaszcza do stanu uprawy roli, była Żmiąca na początku XIX w. gęściej zaludniona, niż obecnie, a i ludność miałaby znacznie mniej dochodów i mniej środków do wyżywienia się, niż obecnie, gdyby jej część nie trudniła się sukiennictwem.

TABLICA III. Do str. 41.

Liczba ludności.

Lata	Liczba ludności	Przyrost wzgl. ubytek	Ilość mężczyzn	Ilość kobiet
1698	około 240			
1790	« 645			
1825	« 722			
1851	747			
1857	781 [1]			
1869	819		385	434
1880	805	— 14	381	424
1890	855	+ 50	426	429
1900	845	— 10	415	430

W tym samym czasie urodziło się w Żmiącej 770 osób więcej, niż umarło, musiało więc z tego około 578

[1]) W urzędowym wykazie ludności (Skorowidz wszystkich miejscowości w Galicyi, Lwów 1868) znajduje się podana liczba 731, uważam to jednak za błąd drukarski zamiast 781. Wykaz urodzonych i zmarłych nie wskazuje na ubytek ludności między r. 1851 a 1857, z drugiej strony wzrost między 1857 a 1869 wynosiłby aż 88 głów przy 731 głów w r. 1857, co nie jest prawdopodobne. W szematyzmie dyecezyi tarnowskiej z roku 1855 podano liczbę ludności na 786; na ogół są jednakże cyfry szematyzmu błędne.

osób szukać dla siebie miejsca poza jej granicami. Jaki jest los tych ludzi, omówimy dokładnie poniżej.

Według danych spisów ludności, ludność Żmiącej dwukrotnie się zmniejszała o drobne, co prawda, ilości. Od r. 1869 do 1880 ubyło osób 14; ostatni spis ludności zaznacza ubytek 10 osób. Świadczy to, że ludność świadomie się ogranicza, unikając dzielenia ziemi i w miarę wzrostu intenzywności swej pracy usuwa zbyteczne jednostki, które nie są potrzebne do uprawy ziemi.

Co do płci, utrzymuje się stale dość znaczna nadwyżka kobiet. Co do przynależności, to w roku 1900 36 mężczyzn i 30 kobiet było przynależnych do innych wsi pow. limanowskiego, a 10 mężczyzn i 11 kobiet miało prawo przynależności w innych powiatach Galicyi [1]). Nieobecnych było 16 mężczyzn i 2 kobiety i to wszyscy z wyjątkiem 1 mężczyzny, byli stale nieobecni. W r. 1869 przynależnych do gminy, atoli stale nieobecnych, było 26 mężczyzn i 22 kobiety, a więc blisko 3 razy więcej. Osoby te stanowią znaczną część emigracyi zarobkowej Żmiącej. Obok emigracyi ma ona także imigracyę, mianowicie z obcych wsi przybywa wiele służby. Do tej kategoryi należą wszyscy prawie, nie mający przynależności w miejscu.

Służba w znacznej części jest przypływem sił roboczych, które prędzej czy później odpływają do wsi rodzinnej, aby wejść w związki małżeńskie lub osiąść na starość na komorze; w drobnej tylko części pozostaje służba na zawsze w miejscu..

Te same nazwiska powtarzają się w Żmiącej od XVII, a zwłaszcza XVIII wieku [2]), ale główną przyczyną

---

[1]) W r. 1869 nieprzynależnych do gminy Żmiącej było w niej obecnych 34 mężczyzn i 42 kobiet.

[2]) Obecnie jest we wsi 14 gospodarzy nazwiskiem Rosiek, z których 8 ma na imię Jan.

tego jest, że w kilku sąsiednich wsiach, stanowiących z nią razem oddawna całość, znajdują się te same nazwiska. Chociaż więc obecnie wiele gospodarstw przechodzi z ręką dziedziczki w posiadanie ludzi z innych wsi, to zazwyczaj noszą oni istniejące już w Żmiącej nazwiska.

IV.

Ziemia i jej podział.

O rozdziale ziemi pod koniec XVII i na początku XVIII w. była mowa poprzednio, o stosunkach panujących pod tym względem pod koniec XVIII i na początku XIX wieku możnaby się dowiedzieć z katastru józefińskiego i poprawionego z r. 1818, ale nie dotarłem do tych źródeł. Najwcześniejsze dokładne wiadomości o rozdziale ziemi pochodzą z katastru z r. 1847, który znajduje się w archiwum map katastralnych we Lwowie; brak w nim jeszcze podziału na klasy bonitacyjne.

Powierzchnię Żmiącej oblicza kataster na 1765 morgów, z czego obszar dworski (własność bar. Maurycego Brunickiego) stanowiło 270 morgów, własność publiczna i gminna wynosiła $41^{3}/_{4}$ morgów, reszta tj. $1453^{1}/_{4}$ morgów była w posiadaniu chłopów. Parcele budowlane zajmowały tylko 5 morgów, reszta należała do następujących rodzajów kultury: grunta orne, łąki i ogrody, pastwiska i lasy.

Według Skorowidza wszystkich miejscowości Galicyi (Lwów 1868) miała Żmiąca:

gruntów ornych	659 m.	mniejszej	własności
pastwisk	500 »	»	»
łąk i ogrodów	90 »	»	»
» »	37 »	większej	»
lasów	217 »	mniejszej	»
»	213 »	większej	»
Razem	1716 morgów.		

Brakuje tylko 49 morgów, z których większość stanowiłaby w katastrze z roku 1847 własność publiczną i gminną. Atoli powierzchnia obszaru dworskiego wynosi 250 m. czyli o 20 mniej, niż w roku 1847, rzecz się zatem trochę niejasno przedstawia; wypadałoby może połowę z brakujących morgów odliczyć na obszar dworski. Stosunek poszczególnych kultur Skorowidza jest prawdopodobnie ten sam, co w katastrze z r. 1847, bo odpowiednie zmiany uwzględniono w urzędowych wykazach na podstawie nowego katastru, wypracowanego w ósmym dziesięcioleciu XIX w.

W roku 1847 obszar dworski obejmował 15·3% powierzchni, własność gminna i publiczna 2·3%, własność mniejsza 82·4%. Obszar poszczególnych kultur obejmował według Skorowidza:

grunta orne	37·4%	pow. wsi
pastwiska	28·5%	
łąki i ogrody	7·2%	
lasy	25·0%	(las dworski ma 12·3%).

Parcele budowlane obejmowały 0·25%, nie wyszczególniony w Skorowidzu obszar wynosi około 2·4% całej powierzchni.

Podział techniczny przedstawiał się wówczas (1847) bardzo korzystnie. Ogółem było parcel tylko 1664 (przeciętna parcela nieco większa od 1 morga), z tego 587 (około $^1/_3$) parcel miało powierzchnię wynoszącą najwyżej do 200 sążni kwadratowych, a 306 parcel liczyło więcej niż po 1 morgu, reszta tj. niespełna połowa miała 200—1600 sążni kw. powierzchni. Posiadłość chłopska składała się z 1583 parcel, między niemi 567 parcel niżej 200 s. kw. (35·5%), a 285 parcel wyżej 1 morga (17·5%). Wielka ilość drobnych parceli pochodzi stąd, że wśród dobrego gruntu znajdujący się gorszy kawałek kamienisty i zazwyczaj pokryty tarniną i chwastami wydziela się jako osobną parcelę. Czasem zdarza się w jednej większej parceli kilka

takich małych nieużytków. Jako takie osobne parcele figuruje bardzo wiele stosów kamieni wydobytych z roli, aby ją uczynić uprawniejszą.

Obszar dworski składał się tylko z 27 parcel (5 parcel niżej 200 s. kw., a 11 wyżej 1 m.). Własność gminna miała 54 parcel (15 parcel niżej 200 s. kw., a 10 wyżej 1 morga).

TABLICA IV.

Ziemia w Żmiącej, z uwzględnieniem rodzajów

	2 klasa					3 klasa					4 klasa					5 kla-		
	Powierzchnia			Dochód czysty		Powierzchnia			Dochód czysty		Powierzchnia			Dochód czysty		Powierzchnia		
	ha	a	m²	K	h	ha	a	m²	K	h	ha	a	m²	K	h	ha	a	m²
Role	2	15	57	41	20	2	15	56	23	98	76	29	73	356	86	155	62	56
Łąki	—	—	—	—	—	20	8	29	209	40	14	61	71	81	28	8	71	45
Ogrody . . .	9	13	35	190	46	6	16	24	68	54	3	86	14	26	84	—	—	—
Pastwiska .	–	66	71	2	08	25	7	24	43	56	49	88	74	43	34	2	02	61
Lasy	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	98	14	9	187	60	259	41	22
Razem . . .	11	95	63	233	74	53	47	33	345	48	242	80	41	895	92	425	77	84

Obecnie po pół wieku przeszło stan katastru wsi Żmiąca przedstawia tablica IV. Powierzchnia nieopodatkowana wynosi 20 hektarów 38 arów 37 m², z czego na nieurodzajne grunta przypada zaledwie 46 a. 93 m², na parcele budowlane 3 ha. 59 a. 75 m², a na inne parcele wolne od podatku 16 ha. 31 a. 37 m². W wykazie brakuje znowu 20 hektarów t. j. 40 kilku morgów. Przyczyną tego jest omyłka, popełniona w urzędzie ksiąg gruntowych w Limanowej, z którego powyższy wykaz otrzymałem, inne bowiem wykazy tego urzędu, tak zw. sumaryusze podają dokładnie obszar Żmiącej na 1015 ha. 19 a. 25 m., co się dobrze zgadza z liczbą morgów katastru z r. 1847.

Powierzchnia nieopodatkowana stanowi 2% obszaru [1])

role	40·5%
łąki	5·4%
ogrody	1·9%
pastwiska	7·8%
lasy	40·3%
niewykazana powierzchnia	2·0%

Do str. 46.

kultury, klas bonitacyjnych i czystego dochodu.

sa		6 klasa					7 klasa					8 klasa					Razem				
Dochód czysty		Powierzchnia			Dochód czysty		Powierzchnia			Dochód czysty		Powierzchnia			Dochód czysty		Powierzchnia			Dochód czysty	
K	h	ha	a	m²	K	h	ha	a	m²	K	h	ha	a	m²	K	h	ha	a	m²	K	h
649	04	115	13	63	240	10	33	31	66	34	74	27	05	28	18	80	411	73	99	1564	72
30	28	12	39	08	21	54	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	55	80	53	342	50
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19	15	73	285	84
12	24	—	95	50	—	34	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	78	60	80	101	56
315	56	47	97	59	33	34	3	97	25	1	66	—	—	—	—	—	409	50	15	338	16
1007	12	176	45	80	295	32	37	28	91	36	40	27	05	28	18	80	974	81	20	2832	78

Porównywając stan z r. 1900 ze stanem z r. 1847 przekonywamy się, że obszar łąk i ogrodów nie uległ zmianie, obszar ról powiększył się stosunkowo nieznacznie (o 3%). Możnaby z tego wyciągnąć wniosek, że ludność w ciągu tego czasu nie była zmuszoną stawiać ziemi o wiele większych wymagań niż przed 50 laty, a rozszerzenie obszaru ról wypłynęło z uznania gospodarzy, że jeszcze z korzyścią mogą zamienić na rolę pewną część ziemi przedtem nieuprawianą. Za to znacznym zmianom uległ rozmiar pastwisk i lasów, pierwsze skurczyły się o przeszło 20%, a drugie zyskały przeszło 15%. Nie jest

[1]) Parcele budowlane stanowią 0·3%, drogi, wody itd. 0·6%.

to wskazówka, że chów bydła zmniejsza się w Zmiącej, bo istotnie tak nie jest. Z tego wynika tylko, że krzakami i zaroślami pokryta połowa pastwisk zaliczona została do lasów w nowym katastrze, chociaż dalej, jak poprzednio, służy ona do wypasania bydła. Gospodarstwa, w górnej części wsi położone, mają po większej części połowę swojego obszaru zajętą przez pastwiska, zarośla i las; przeciwnie, gospodarstwa w dolnej części wsi mają mniej pastwisk i drobne kawałki lasu, które stanowią najwyżej $^1/_4$ ich obszaru. Swoją drogą od czasów uwłaszczenia obszar ról został znaczniej powiększony i jest ich daleko więcej, niż kataster wykazuje. Gospodarze, będący obecnie w sile wieku, opowiadają, że jeszcze oni sami wiele pola »wyrobili« na role tj. oczyścili je z kamieni; jeden np. miał wywieść 3000 fur kamieni ze swego pastwiska, zamieniając go na rolę.

Podział na własność większą i mniejszą już ustał, obszar bowiem dworski został w ciągu ostatniej ćwierci ubiegłego wieku rozprzedany. Rozprzedaż ta odbyła się w następujący sposób. W r. 1874 wyciął bar. Brunicki grubsze jodły w lesie (przeważnie pomięszane z bukami) i przerobione na deski sprzedał. Wtedy też gminie żmiąckiej i probostwu w Ujanowicach wydzielił w zamian za serwitut wyrębu po kawałku lasu na własność. Probostwo w zamian za 3 sągi drzewa opałowego rocznie otrzymało 14 morgów lasu. W porównaniu z tem wartość serwitutu gminy obliczoną była niesłychanie nisko, bo na 2059 K. 80 gr. Za tę sumę (złożoną już przedtem w depozycie w Wydziale krajowym) nabyła gromada około 12 morgów z wcale dobrym drzewostanem w cenie po 170 K., a więc bardzo tanio [1]). Zachęcona tą ceną gromada postanowiła nabyć jeszcze więcej lasu, przeznaczając na to pieniądze

[1]) Wówczas las w Żmiącej, oddalonej przed wybudowaniem kolei podgórskiej o 4 mile bardzo górzystej drogi do najbliższej stacyi kolejowej w Bochni, przedstawiał istotnie niewielką wartość.

zebrane za zboże ze spichlerza gminnego (1514 K.) i ustanawiając składkę, w której wzięła udział pewna część gospodarstw (przeważnie zamożniejsze). Za sumę nieco wyższą od poprzedniej nabyto taką samą ilość lasu. Razem las gminny wynosi 23 mor. 638 s. kw.

W kilka lat potem przystąpił br Brunicki do rozprzedaży lasu chłopom. Przez trzy lata sam się zajmował tą sprawą, namawiał ludzi, sam pomiary wykonywał i sprzedawał każdemu, ile i gdzie chciał, nie zważając na to, że mu pozostawały rozmaitego kształtu i wielkości wykrawki. Ceny były również niskie 170 do 200 K., a drzewostan wcale dobry, bo tylko jodły, mające więcej niż 50 cm. średnicy, zostały wycięte. Ze Żmiącej nabyło wówczas około 30 lepiej się mających gospodarzy po 1—6 morgów, drugie tyle nabywców było z 6 sąsiednich wsi (po 1—3 morgów). Razem nabyto wówczas około 150 morgów.

Ta sprzedaż lasu na dogodnych dla ludu warunkach była poniekąd kompensatą za niekorzystne dla niego zniesienie służebności wyrębu i zjednała bar. Brunickiemu sympatyę i długotrwałą pamięć u ludu.

Pozostały obszar (około 80 morgów razem) nabyła w 10 lat potem, razem z prawem propinacyi i lasem we wsi Jaworznej, spółka żydowska i rozprzedała wkrótce po tej samej cenie między chłopów miejscowych i ze wsi sąsiednich. Pewną część łąki (hali) zwanej Szałas wielki i mały, tudzież wyrąbanego lasu zamieniono na pola uprawne i zbudowano tam w r. 1889 dwie chaty.

* * *

Własność gminna wynosi obecnie roli, łąk i ogrodów około 1 morga, pastwisk około 29 morgów, lasu $37^1/_4$ morga, razem 67 m. 571 s. kw. i składa się z następujących części: 1) »Moczarz« (= mokradło), pastwisko wynoszące 25 morgów na samej granicy Strzeszyc, u ujścia doliny żmiąckiej. Obecnie jest to grunt podmokły wskutek wody podskórnej wydobywającej się tu na powierzchnię

(wyniki), ale dałoby się go nader łatwo osuszyć, bo teren jest bardo dogodny do odprowadzenia wody. Pastwisko to uważa się za wspólną własność 12 gospodarzy ze Żmiącej i 3 ze Strzeszyc, którzy najbliżej niego mieszkają. Oprócz tego wszyscy mieszkańcy Żmiącej mają prawo kopania tu białej gliny[1]), ile im potrzeba na własną potrzebę. Z biegiem czasu zasiedzieli komornicy z większej części wsi prawo pasania bydła na tem pastwisku, na co pierwotnie tylko za wynagrodzeniem (w robociznie) otrzymywali pozwolenie. Zaniedbany stan jego wywoływał od roku 1878 liczne usiłowania, zmierzające do lepszego zagospodarowania go. Przedewszystkiem starano się przeprowadzić podział pomiędzy współwłaścicieli, wydzielając 4 morgi na kopanie gliny, ale sprzeciwili się temu komornicy. Później myślano o zalesieniu całego terenu na rzecz wspólnych właścicieli, nawet uczyniono w tym kierunku pierwsze kroki, zalesiając 3 morgi. Zaprotestowali znowu przeciw temu komornicy, którzyby przynajmniej przez dłuższy czas pasać nie mogli na świeżo zalesionym obszarze, niechętni byli także pobierający stamtąd glinę, a wkrótce i sami właściciele odstąpili od tego zamiaru z obawy, aby im potem lasu nie zagarnięto na własność i użytek całej gminy. W ostatnich latach, gdy znowu stan pastwiska zaczął oburzać współwłaścicieli, okazali ochotę zrzeczenia się swych praw na rzecz całej wsi, aby przecież zaprowadzić na niem jakiś porządek, ale nie chcą się zgodzić na to owi trzej gospodarze ze Strzeszyc. Wobec kolizyi tak różnych interesów niema nadziei, aby się stan tego pastwiska w krótkim czasie polepszył.

2) Nawsie, wąska przestrzeń między główną drogą przez wieś prowadzącą a płynącym obok potokiem; obszar jego wynosi $2^1/_4$ morga. Korzysta z niego, jako z pastwiska wielu komorników, a sąsiadujący z niem gospodarze są

[1]) Gliną tą lepią ściany chat i piece, a nawet bielą nią chaty z zewnątrz, zmięszawszy ją nieco z wapnem.

właścicielami znajdujących się na niem drzew, które obcinają co kilka lat. Drobne jego kawałki zaliczone są w katastrze do ogrodów i łąk.

3) Wieś Gawronowa, $3^1/_2$ morgi lasu brzozowego, który się obecnie co 7 lat przecina i sprzedaje na powiększenie funduszu gminnej kasy pożyczkowej. Złożony dotąd kapitał jest osobno administrowany, bo się od niego pobiera wyższy procent, niż od głównego funduszu tej kasy.

4) Z imienia tylko dotąd istnieje wspólna własność »Zakaleń«, której przestrzeń wynosi 13 morgów, z czego około 2 morgi są zapisane w katastrze, jako pastwisko, reszta jako las. Należała ona do 16 gospodarstw [1]) w środku wsi leżących. Już w r. 1847 wydzielono dla kilku tę część, która im do użytkowania przypadała w stosunku do ich rozmiarów, przy następnym pomiarze katastralnym w r. 1877 już resztę rozmierzono, oznaczając każdemu gospodarstwu, z jakiej przestrzeni ma użytkować tj. wycinać brzezinę i jedlinę. Większość z uprawnionych gospodarstw pozbyła się swych praw na rzecz mieszkających bliżej komorników, bo ze środka wsi nie można dojrzeć i ochronić tego lasu przed owymi właśnie komornikami; tylko 6 z pierwotnie uprawnionych gospodarstw prawo swe wykonywa.

5) W końcu własność gminną stanowi niedawno nabyty przy parcelacyi obszaru dworskiego las ($23^1/_2$ morgów), o czem była wyżej mowa (str. 48).

Górna część wsi, zwana Oślakiem, ma dotąd dosyć własnych lasów i pastwisk, nie potrzebowała więc tych rodzajów wspólnej własności. Za to potrzeba osiadłym tu gospodarzom łąk i podobno posiadali oni, jako wspólne, polany u grzbietu Jaworza położone, zwane Szałas wielki

---

[1]) W stosunku do własności wspólnej za gospodarstwa uchodzą tylko takie, które odpowiadają pierwotnym rolom, półrolkom, zagrodom i chałupom. W skład jednej roli lub zagrody wchodzi obecnie po kilka gospodarstw (2—6).

i mały; ale gdy Żmiąca przeszła na własność bar. M. Brunickiego, nowy właściciel kazał sobie z nich płacić osobny czynsz dzierżawny, bo polany te nie były w katastrze do posiadłości rustykalnej wliczone.

Początkowo korzystanie z lasu gminnego nie było uregulowane, bo ci gospodarze, którzy dołożyli się składkami na kupno drugiej połowy lasu, nie chcieli pozwolić, aby z niej korzystali także inni. Ostatecznie jednak w r. 1885 uchwalono na zebraniu całej gminy (gromady), że drzewo opałowe rozdziela się między wszystkich członków gminy według ilości podatków stałych, ilekroć rada uchwali rąbanie drzewa. Uchwała zaś rady gminnej zależy głównie od tego, czy wójt ma dosyć własnego drzewa opałowego, czy nie. Przed rokiem 1885 przez kilka lat dawano drzewa budulcowego każdemu, ile potrzebował, ale od tego czasu postanowiono dawać chałupnikowi w razie, jeżeli buduje nowy budynek, tylko 7 drzew, zagrodnikowi 14, półrolnikowi 21, a kmieciowi całorolnemu (takich właściwie niema obecnie) 28 drzew. Zbiór liści na podściółkę uregulowany jest z dawna (jeszcze przed zniesieniem serwitutu) w ten sposób, że jednego roku zgrabują je mieszkający po jednej stronie potoku, a w następnym mieszkający po drugim brzegu. Podstawą rozdziału jest: na rolę 2 wozy liści, a na zagrodę 1 wóz.

Te normy korzystania z wspólnej własności przechowały się niewątpliwie z czasów bardzo dawnych. Utrwalenie ich w ostatnich czasach i utrzymanie w praktyce jest może najbardziej rzucającą się w oczy oznaką trwałości dawnych urządzeń i form gospodarczych, którą, zewnętrznie rzecz biorąc, możnaby nazwać konserwatyzmem ludności Żmiącej. Najczęściej pamięta nasza ludność wiejska tylko same nazwy tej klasyfikacyi, tutaj przetrwał nietylko w pamięci, ale i w rzeczywistości dawny podział ziemi.

Gospodarka leśna jest prymitywna. Gmina wyrębów nie zalesia, ale dba tylko o to, aby na nich nikt nie pasał

ani trawy nie wyżynał. Co prawda, wyręby bukowe i brzozowe zalesiają się same w dziki sposób dosyć łatwo, dzięki obfitości nasion właściwej tym drzewom.

* * *

Pod względem jakości ziemia w Żmiącej dość jednolicie się przedstawia i na ogół jest średniej urodzajności; w okolicy nawet uchodzi za lepszą od ziemi innych wsi na górach położonych, ale oczywiście nie może się równać z namuliskiem doliny Łososiny. Z powierzchni klasyfikowanej należy: do klasy II 1·2%
» » III 5·5%
» » IV 24·9%
» » V 43·3%
» » VI 18·0%
» » VII 3·8%
» » VIII 2·8%

Z ról należy do II i III kl. 1·2%, do IV kl. 18·5%, do V kl. 38·0%, do VI kl. 28·0%, do VII kl. 8%, do VIII kl. 6·3%.

Czysty dochód katastralny wynosi obecnie 2832 K 78 gr., z czego przypada 1564 K 72 gr. czyli 55% na role, 538 K 16 gr. czyli 19% na lasy, 10% na ogrody, a reszta na łąki i pastwiska. Rozkład dochodu katastralnego przedstawia wcale dobrze znaczenie poszczególnych kultur w systemie tutejszej gospodarki, istotnie rola daje tu mniej więcej połowę dochodu z gospodarstwa, poważne stanowisko ma ogród; jedynie tylko może las nie przynosi tego dochodu, co wypada z czystego dochodu katastralnego, ponieważ drzewa Żmiącanie nie sprzedają, tylko zużywają je we własnem gospodarstwie.

W r. 1885, przed tak zw. sprostowaniem nowego katastru, czysty dochód obliczano na 1375 złr. 52 ct., sprostowanie więc katastru nie wprowadziło znaczniejszych zmian pod tym względem. Kiedy w r. 1847 było 110 posiadłości a 1664 parcel, to do r. 1885 podwoiła się prawie

ilość posiadłości (200 arkuszy gruntowych), ale liczba parcel nieznacznie wzrosła (tylko o 100).

Po dalszych 15 latach liczba posiadłości wynosiła 217, a parcel było 1908. W ciągu pół wieku przybyło tylko 244 parcel, z czego większa część powstała z okazyi parcelacyi lasu dworskiego. Ponieważ i teraz wielkość przeciętnej parceli wynosi 0·92 morga, rozdrobnienie techniczne ziemi w gruncie rzeczy nieznacznie postąpiło. Co do liczby posiadłości gruntowych (ciał hipotecznych), to drobna część przyrostu ponad ilość domów została wytworzona przez pertraktacye spadkowe, przeprowadzone według prawa spadkowego beztestamentowego, pewna też część powstała wskutek nabycia drobnych kawałków gruntu przez mieszkańców sąsiednich wsi, a główna ilość przyrosła wskutek parcelacyi lasu, w której około 35 chłopów z obcych wsi stało się właścicielami 1 do 6-morgowych kawałków lasu. Zapewne i niektórzy nabywcy tego lasu ze Żmiącej pochodzący nie przyłączyli dotąd nowo nabytych parceli do głównych swych posiadłości.

Najniżej nad potokiem położone są ogrody, od chaty stojącej już dość wysoko na stoku zaczynają się role, między któremi bardziej strome grunta zajmują pastwiska, krzakami porosłe, na samym krańcu zwykle las się znajduje. Szerokość większych gruntów wynosi po parę set metrów.

Większość gospodarstw ma własne drogi i ścieżki, to też szkód sobie nie wyrządzają. Spory o granice, o zaoranie wydarzają się rzadko, bo w znacznej części odwieczne granice są tak silnie zamarkowane, że naruszenie ich nie dałoby się niczem upozorować. O wypaszenie zboża lub inne szkody przez bydło albo drób zrządzone, co może dotknąć 2—4 najbliższych sąsiadów, rzadko się kto upomina. Od niepamiętnych czasów swary, przekleństwa lub nawet bójki z tego powodu nie należą do zwyczajów tutejszej ludności.

Przymusu jednakowej i jednoczesnej uprawy roli

niema, istnieje jednak w wielu gospodarstwach wspólność drogi, a zwłaszcza pastwiska, mianowicie między temi, które powstały z jednego gospodarstwa, a więc między »spólnikami« tj. podzielonemi jednem osiedlem w równych częściach lub »częśnikami« tj. obdzielonymi osiedlem w nierównych częściach [1]). Jest to dość niewygodne, ale do rozwiązania tych stosunków nikt nie jest skory, bo zawsze to uchodzi za służebność, ciążącą na większem gospodarstwie na rzecz mniejszego, a nawet czasem przedstawia się ta wspólność tak, jak gdyby zależna była od pozwolenia większego gospodarza.

Dotąd panuje tu zwyczaj dawny, że jesienią na ścierniskach i na innych polach pasą wszyscy, gdy właściciel poprzednio sam kilka dni popasł. Szczególnie wiele korzystają z tego komornicy. Późną jesienią błąkają się owce wszystkich gospodarzy po całym obszarze wsi bez dozoru.

Rozdział ziemi między uprawiającą ją ludność przedstawia się w następujący sposób:

TABLICA VI.

Stan posiadania w r. 1847 i 1902.

Rozmiary gospodarstw	11—800 sążni ²	¼—½ m.	½—1 m.	1—2 m.	2—4 m.	4—8 m.	8—12 m.	12—16 m.	16—20 m.	20—25 m.	25—30 m.	30—35 m.	35—40 m.	40—50 m.	Razem
1847 r.	26	1	1	3	13	9	12	9	5	9	7	3	7	4	109
1902 r.	11	8	9	16	18	22	8	10	7	9	5	4	3	4	134

UWAGA: Nie wliczono w obu latach gminy, a w r. 1902 mieszkających w innych wsiach, a w Żmiącej posiadających las, jako nieprowadzących w Żmiącej gospodarstw.

[1]) Właściwie »częśnikiem« pewnej roli lub zagrody nazywa się tylko ten, kto ma mniejszą część jej pierwotnego obszaru, n. p. ¼ lub ⅙.

Jak widzimy, w ciągu pół wieku nie zaszły nadzwyczaj wielkie zmiany, a te, które się dokonały, są bardzo dodatnie. Gdy przedtem ludność Żmiącej, licząca około 747 głów, rozdzielonych na 109 rodzin prowadzących samodzielnie gospodarstwa, korzystała bezpośrednio z obszaru 1453 mor., z czego na głowę wypadało niespełna 2 morgi, a na rodzinę 13·3 mor., to obecnie ludność, wynosząca 845 głów, rozdzielonych na 135 rodzin, korzysta bezpośrednio z 1660 mor. blisko, z czego wypada na głowę blisko 2 morgi, a na rodzinę 12·3 mor. Różnica cyfrowa jest tak nieznaczna, że właściwie roli żadnej nie odgrywa. W gruncie rzeczy nawet, jeżeli się zważy, że ludność w r. 1847 miała odrabiać parę tysięcy dni pańszczyzny rocznie, a własną ziemię uprawiała w sposób daleko niższy od dzisiejszego, to należy powiedzieć, że ludność dzisiejsza jest daleko sowiciej uposażona, niż przed laty.

Od r. 1847—1902 powiększyła się liczba gospodarstw o 21%. Cały przyrost dotyczy gospodarstw najwyżej 8-morgowych. Bez zmiany utrzymała się grupa średnich gospodarstw 8—20 morgowych; z większych gospodarstw ubyło 5. W r. 1847 było gospodarstw mających więcej niż 20 mor. obszaru 30, a w r. 1902 — 25. Gospodarstw 8—20 morgowych było 26 w r. 1847, a obecnie 25. Dawniej stanowiły obie te grupy 51%, dziś tylko 39%. Również ubyło gospodarstw komorniczych, mających zaledwie po parę zagonów (do 100 s. kw.), z 26 (24%) zostało ich tylko 11, natomiast gospodarstw, mających $^1/_4$ do 1 morga, jest 15, zamiast 2. Położenie zatem najbiedniejszych komorników poprawiło się, większość z nich doszła do takiego kawałka ziemi, że odgrywa on w utrzymaniu rodziny niepodrzędną rolę, liczba ich na ogół się nie powiększyła. Następna grupa gospodarstw 1—8 morgowych wzrosła więcej niż w dwójnasób, zamiast 25 (23%) jest ich 56 (41%). W ten więc sposób zaznaczyło się i w Żmiącej uwłaszczenie. W każdym razie nie może to być uważane za ujemny objaw w stosunkach gospodarczych, takie bowiem

gospodarstwa są bardzo użytecznymi sąsiadami większych. Dostarczają one robotnika rolnego, który co prawda wyjątkowo tylko mógłby się ograniczyć i powstrzymać od pracy u zamożniejszego sąsiada, ale który za to z pewnością silnie jest z ziemią związany.

Gospodarstwa tej wielkości powstają i obecnie w myśl dawniejszej tradycyi przez wydzielanie młodszym synom pewnej części gospodarstwa np. $^1/_4$, $^1/_6$, $^1/_8$; nazywają się tacy gospodarze częśnikami.

Pod koniec epoki pańszczyźnianej zatarł się już mocno typowy rozdział ziemi na role, zagrody i chałupy. Nietylko nie było wówczas jednakowo wielkich ról, czy zagród, ale były posiadłości wszystkich wielkości od najmniejszych, kilkudziesięcio-sążniowych, do największych, przeszło 40-morgowych. Już wówczas nie było ani jednego gospodarstwa obejmującego całą rolę tj. około 80 mor.

Należy zwrócić także uwagę na tę ciekawą okoliczność, że 5 maleńkich gruntów komorniczych należy do tyluż wielkich gospodarstw. Komornicy ci zostają obecnie w podobnym stosunku do gospodarza, jak dawniej gospodarz do dworu. Dawniejsi komornicy, którzy również pozostawali w większej zależności od kmieci, niż od dworu, zostali uwłaszczeni. Stosunki jednak nie zmieniły się odrazu, a ludność chętnie trzymała się utartych form. Kmiecie potrzebowali zależnych od siebie robotników rolnych, osadzali więc albo na komorze u siebie, albo w osobnych chatkach komorników, którzy rekrutowali się ze służby domowej. Komornicy ci odrabiają z tego tytułu jeden dzień tygodniowo; stosunek ten prawnie uregulowany nie jest, obie strony mogą zerwać umowę, kiedy chcą. Przed uwłaszczeniem (XIX w.) komornicy odrabiali panu po 1 dniu tygodniowo, a u gospodarzy pracowali, o ile potrzeba było, otrzymując za to wikt u gospodarza [1]). Ta dwustopniowość

[1]] Przy niskim poziomie kulturalnym zapewnienie nędznego nawet wychowku przedstawiało się korzystniej, niż płaca. W pe-

stosunku poddańczego wskazuje, że przeprowadzanie analogii między stosunkiem lennym, a poddańczym nie jest bezzasadne. Oprócz tego są 3 chaty zamieszkałe przez wymowników, mających 2—3 morgów pola, które prawnie należą do właściwych gospodarstw.

Domów było w 1847 r. 109, w 1869 — 117, w r. 1880 — 135, w 1890 — 139, w r. 1900 — 135. Liczba więc domów mieszkalnych i zarazem rodzin prowadzących samodzielnie gospodarstwa cofnęła się i zrównała z liczbą z przed 20 lat. W r. 1902 opustoszał jeszcze jeden dom. Uwidacznia się w tem dążność do konsolidacyi własności ziemi w Żmiącej. Znikają mianowicie osobne części odłączone od głównych gospodarstw.

Liczba płacących podatki bezpośrednie w gminie Żmiącej wynosi 223; opłacany jest tylko podatek gruntowy i domowo-klasowy. Podatek gruntowy czysty wynosi:

	637·56 K.	Pod. dom. kl.	401·50 K.
Dodatki autonomiczne	1032·86 K.	» »	» 650·41 K.
	Razem 1670·42 K.	Pod. dom. kl.	1051·91 K.

Ogólny przypis pod. gruntowego wynosił 1574·78 K., a pod. dom. klasowego 1001·72 K., razem 2576·50 K., po strąceniu 15% opustu z pod. gruntowego, a 12·5% z pod. dom. klasowego. Nadto na osobnych warunkach (bez innych dodatków prócz krajowych) opłaca probostwo w Ujanowicach z lasu przy parcelacyi nabytego 5·24 K. pod. gruntowego. Podatek gruntowy sam wynosi zaledwie 37 h. na 1 mórg, w porównaniu z nim stosunkowo większy się wydaje pod. dom. klasowy, który wynosi 2·97 K. na dom.

Dodatki autonomiczne (1901 r.) powiększają ciężar podatkowy o 162%, z czego 56% przypada na gminne

wnych warunkach ludność pozbawia się chętnie resztek swej samodzielności, ale tem samem zwala odpowiedzialność i troskę o swe położenie na zwierzchników. Jak komornik zwracał się w każdej potrzebie do swego kmiecia, tak znowu kmieć miał w zasadzie regres do swego pana.

potrzeby, mianowicie 37% na samą gminę, 15% na szkołę, 4% na kościół, dalej idzie 40% do budżetu rady powiatowej, z czego specyalnie na fundusz drogowy 10%, a na szkolny 3%, z reszty przypada 60% do ogólnego krajowego budżetu i 6% na krajowe wydatki szkolne.

Rozkład obydwóch stałych podatków na gospodarstwa przedstawia załączona tablica VII.

TABLICA VII. Do str. 62.

Rozkład podatków gruntowego i domowo klasowego w r. 1901.

Wysokość podatków w koronach	Rozmiar gospodarstw w morgach														Razem
	11—100 sążni²	¼—½	½—1	1—2	2—4	4—8	8—12	12—16	16—20	20—25	25—30	30—35	35—40	40—50	
do 2	8	4	3	2	1										18
2—4	3	4	5	8	8	1	1								30
4—8			1	6	9	19	2	4	2						43
8—12						2	2	4	3	3	1	1			16
12—18							3	2	2	6	3	1	1	1	19
18—24											1	2	1	2	6
24—34													1	1	2

Tablica ta uwidacznia, że w Żmiącej grunta gospodarstw równej wielkości, ale znacznie od siebie oddalonych, różnią się bardzo, co do swej dobroci i skutkiem tego gospodarstwo obejmujące wyżej 40 morgów (leżące na t. zw. gołej górze), może płacić tyle stałych podatków, co gospodarstwa 10-morgowe. Najwięcej jest gospodarstw płacących 4—8 K. (32%), po nich idą gospodarstwa płacące 2—4 K. (25%), u których podatek gruntowy jest już drobnym stosunkowo dodatkiem do podatku dom. klasowego. Należą tu przedewszystkiem gospodarstwa 4—8 morgowe, które są położone równolegle do głównej wsi, na grzbietach obu wzgórz, tworzących dolinę żmiącką, mają więc grunta nisko klasyfikowane.

Choć wszystkie podatki pożerają 91% całego czystego dochodu katastralnego, nie można powiedzieć, aby Żmiąca była przeciążona podatkami. Podatki są płacone dość regularnie. Zaległości, o ile się zdarzą, nie przenoszą stu kilkunastu koron i spłacane są w pierwszych miesiącach następnego roku.

* * *

Ceny gruntów są w Żmiącej stosunkowo do swej jakości i położenia zanadto wygórowane. Wcale zamożna i oszczędna ludność tutejsza pożąda ziemi dla powiększenia swych gospodarstw, względnie dla wyposażenia młodszego potomstwa; tymczasem wynika z tych samych przyczyn, że w samej Żmiącej jest stosunkowo mało ziemi do nabycia. Średni grunt (V klasa katastru) kosztuje 600 koron mórg, za mórg bardzo dobrego i łatwo dostępnego pola płaci się 700 do 800 kor. Za mórg krzaków, gdzie także bydło paść można, płacą 200 kor., za najgorsze pole po samych groniach, gdzie tylko jałowce rosną, dają jeszcze 40—100 koron. Czynsz dzierżawny od 1 morga średniego gruntu wynosi w okolicy, bo w Żmiącej nikt pola za pieniądze nie wydzierżawia, 20 kor. rocznie i podatek (najwyżej około 4 kor. rocznie z dodatkami) czyli do 4% ceny ziemi, jest więc dosyć niski.

Od kilkunastu lat zdarzają się w Żmiącej sprzedaże mniejszych kilkumorgowych gospodarstw, które bywają przyłączane najczęściej do tych większych gospodarstw, z których dawniej były wydzielone. Sprzedaż taka jest korzystna dla biedniejszych, bo za uzyskaną cenę, a ewentualnie i za zarobek »we świecie« mogą nabyć w innych okolicach więcej gruntu, albo znacznie lepszy. Wynoszą się oni do południowych części brzeskiego powiatu lub do powiatu sandeckiego. Ostatnie trzy tranzakcye były następujące: 6-morgowe gospodarstwo (bez inwentarza) sprzedano za 2400 kor. (licząc budynki w cenie po 600 kor. wypadnie mórg po 300 kor.), za 8-morgowe gospodarstwo

STAN EKONOMICZNY GOSPODARSTW
(wartość gospodarstw, inwentarz żywy, stan pieniężny i sady).

Obszar w morgach			do 3/4	1—2	2—4	4—8	8—12	12—18	20—26	30—35	36—40	wyżej 40	Suma
Wartość gospodarstw w koronach	do 200 K.		15	1									16
	240—600		6	12									18
	800—1000			9	5								14
	1200—1600			1	8								9
	około 2000				5	10							15
	2500—3000					9	5						9
	4000—5000					3	3	5	2				15
	6000—8000							6	9				18
	9000—12000								6	2			8
	14000—18000									4	1	1	6
	20000—28000									1	2	3	6
	Razem		21	23	18	22	8	11	17	7	3	4	134
Inwentarz żywy	Konie	1				1		1	2	2	2	2	10
		2								2	1	2	5
	Woły	2			1	9	5	9	15	6	2	2	49
		4					1	1		1	1	1	5
	Krowy	1	12	21	7	6	1						37
		2		2	10	16	7	9	6				50
		3						2	11	4	1	2	20
		4								2	2	2	6

	Owce	2	2	5	1									8
		3—5	5	3			2	1	6	1		1		19
		6—10	1						2	2	2	1		8
Stan pieniężny w koronach	Dług	około 200	2		-	2				1				5
		500		2		2								4
		1000			1	3	2	2	3					11
		1500				1	1				1			3
		2000			1				2			2		5
		3000-6000							1	1	1	1		4
	Bez długu i bez oszczędności		14	16	13	7	2	5	4	1		1		63
	Oszczędność	około 200		3				1						4
		500	1			1		1	3					6
		1000		2	2	3	2		2					11
		1500	2			2				1				5
		2000	1				1		1	2				5
		3000				1		1	1					3
		4000	1							1				2
		6000			1			1			1			3
Sad	duży					1		2		1	2	2		8
	średni				2	2	1	2	6	5		1		19
	mały		3	4	5	9	2	2	5	1	1			32
	bez sadu		18	19	11	10	5	5	6			1		75

zapłacono 3600 koron, czyli blisko po 400 kor. za mórg, jeżeli odliczymy 600 kor. na budynki, 6-morgowe gospodarstwo nabyte zostało za 4000 kor. (mórg po 700 kor.).

Wzrost cen w ciągu ostatniego półwiecza uwidaczniają następujące dane: kolonia w Strzeszycach została nabyta około roku 1860 za 4000 kor.[1]), po 12-u blisko latach zapłacono za taką samą kolonię 7600 kor., około roku 1885 kosztowała kolonia już 10.000 kor., a w r. 1897 za rozparcelowaną kolonię uzyskał Niemiec, wynoszący się ze Strzeszyc razem około 15.000 koron. Ponieważ w r. 1900 kupił jeden chłop ze Żmiącej w Żbikowicach kolonię zupełnie równającą się strzeszyckim za 12,000 kor., sprzedając całą kolonię razem, uzyskałby ów Niemiec prawdopodobnie taką samą cenę. Przed 20 laty sprzedano w Żmiącej prawie 35-morgową zagrodę, zadłużoną prywatnie i w osławionym Banku włościańskim, za 4000 koron na licytacyi. Nabywca z częściowej rozprzedaży 30 morgów uzyskał około 8000 kor., pierwotnemu właścicielowi pozostała nadto chata i 5 morgów pola. Dziś za taką zagrodę uzyskanoby najmniej 15.000 kor.

Wzrost cen jest więc ogromny, bo w ciągu 50 lat wynosi 300%. Przyczyną jego jest jedynie wzrost dobrobytu ludności tutejszej, a nie wzrost ludności. Pod pewnymi warunkami możnaby go uważać za miarę wzrostu jej kultury, tylko że wzrost cen ziemi znacznie szybciej się posuwa, niż postęp kulturalny.

* * *

Wartość gospodarstw. Na załączonej obok tablicy (tabl. V), na czele innych danych, zestawionych razem dla uniknięcia powtarzania kilkakrotnie tego samego na-

[1]) Każda kolonia składa się z 15 morgów gruntu i obszernych budynków. Wartość ich jest zupełnie jednakowa, mogą tylko budynki być w jednej bardziej zniszczone, niż w innych, albo też grunt bardziej wyjałowiony, niż w innych. Przeważną część sprzedanych kolonii w Strzeszycach nabyli właśnie Żmiącanie.

główka, znajduje się przedstawiona wartość gospodarstw, z uwzględnieniem ich wielkości. Suma szacunkowa obejmuje wszystko, co istotnie należy do gospodarstwa, a więc wartość gruntu, budynków gospodarskich i inwentarza, wyjąwszy ruchomości do osobistego użytku, długi i oszczędności, które ma gospodarz. Wysokość sumy szacunkowej nie odpowiada najwyższej cenie, jakąby można otrzymać, zwłaszcza przy częściowej sprzedaży, kiedy we wsi jest tak wielu chętnych do kupna, a tak mało ziemi do sprzedania, ale odpowiada obecnym przeciętnym cenom w okolicy przyjętym, jakieby zapłacili nietylko miejscowi, lecz nawet ludzie z okolicznych wsi. Jest ona około 20% niższa od cen płaconych obecnie w Żmiącej za drobne kawałki gruntu. Nie ulega wątpliwości, że i w Żmiącej ceny zrównałyby się wkrótce z powszechnemi w okolicy, gdyby tylko co roku było kilkadziesiąt morgów na sprzedaż wystawionych.

Z porównania z tablicą VII-mą widzimy, że skala wartości gospodarstw trzyma się dosyć ściśle skali opodatkowania. Ogólna wartość wszystkich gospodarstw wynosi 523.160 kor. Na jedno gospodarstwo wypada 3904 k., a na jedną osobę 702 kor. Gospodarstw, których wartość nie przekracza 1000 kor., jest 48, czyli jest w Żmiącej aż 35·8% takich gospodarstw, które w żaden sposób nie mogą wyżywić posiadających je rodzin. Z tej liczby 26% nie można nazwać podstawą bytu dla ich posiadaczy, którym głównej części utrzymania dostarcza zarobek w większych gospodarstwach w polu, lub zarobek z rzemiosła. Pośrednie stanowisko zajmuje 24 gospodarstw (18%), wartości 1200—2000 kor.; posiadacze mają w nich główne źródło utrzymania, ale bez zarobku w żaden sposób obejśćby się nie mogli. Do tej grupy należy przeważna część rzemieślników. Następną grupę stanowi również 24 gospodarstw (18%), których wartość wynosi 2500—5000 kor. Są to gospodarstwa, które dają dostateczne utrzymanie posiadaczom i dadzą się przez nich samych przy pomocy dzieci obrobić.

Czwartą grupę stanowi 26 gospodarstw (19·4%), wartości 6000—12.000 kor., których posiadacze muszą sami z rodziną intenzywnie pracować na roli, ale pomoc robotników z obu klas najniższych odgrywa często równorzędną rolę z domowemi siłami. Wreszcie ostatnią grupę stanowi 12 największych gospodarstw (9%), w których gospodarzowi i jego żonie zabiera rola kierowników gospodarstwa dość wiele czasu tak, że zazwyczaj cięższych robót polnych się nie imają. Gospodarstwo prowadzi się przeważnie za pomocą sił najemnych, ale zdolne do pracy dzieci muszą pracować na równi ze służbą i najemnikami. Obie grupy najniższe (komornicy — 72) stanowią 54% ogólnej liczby gospodarstw; jest to niewątpliwie za wielka ilość ludzi skazanych na ratowanie się od głodu za pomocą zarobku w sąsiednich gospodarstwach, stosunkowo zbyt szczupły obszar przedstawiających, który zresztą rodziny posiadaczy w przeważnej części obrobić zdołają. Przypomnieć tu tylko można, że niekorzystny ten stosunek posiadających do nieposiadających jest pozostałością dawniejszych, a nie wytworem ostatnich czasów, tudzież że właśnie w ostatnich czasach widoczny jest w położeniu komorników pewien zwrot ku lepszemu.

V.

Przenoszenie własności drogą spadku.

Już w poprzednich rozdziałach musieliśmy niejednokrotnie napomykać o zwyczajach spadkowych, jakich się trzyma tutejsza ludność. Unika ona starannie dzielenia gospodarstw między potomstwo. Zawiły splot pojęć i poglądów wiąże się z tą zasadą. Jak głęboko jest ona wkorzeniona, świadczy najlepiej to, że opinia miejscowa uważa za wielkie nieszczęście, jeżeli któryś z gospodarzy umrze bez wyrażenia swej ostatniej woli, bo wtedy sąd stosuje przepisy kodeksu cywilnego austr. o sukcesyi beztestamentowej. W jej oczach gospodarstwo ma jakąś osobowość; poczytuje się je za prawdziwe indywiduum, za jednostkę niepodzielną. Gospodarze uważają się nie za rzeczywistych, nieograniczonych niczem właścicieli, ale tylko za użytkowców, którzy mają pewne obowiązki względem przekazywanego z pokolenia w pokolenie gospodarstwa [1]). Nasuwa się tu mimowolnie analogia do fideikomisu lub średniowiecznego pojęcia własności, które też często z fideikomisem porównywane bywa. Zamożny gospodarz żmiącki nie mógłby się pogodzić z myślą, ażeby na tym

[1]) W Maszkowicach, siedzibie Zyndrama, bohatera z pod Grunwaldu, wsi położonej na drodze ze Starego Sącza do Szczawnicy, zdarza się czasem, że bezpotomni gazdowie adoptują jednego z dalszych krewnych, aby tylko pięknemu swemu gospodarstwu zapewnić dalszy byt i uchronić go od podziału.

samym gruncie miało po nim gospodarować dwóch lub więcej następców. Niejednemu z nich wydaje się nie do pojęcia, żeby można gospodarować na mniejszym kawałku ziemi, niż on ma [1]). Nie mogą wprawdzie zapomnieć, że jednakże większość ich krewnych i sąsiadów gospodaruje na mniejszym kawałku, siedzi na komorze lub nawet pozostaje w służbie, ale uważają to za złe, którego się strzedz należy; poszanowanie swej rangi społecznej nie pozwala im się godzić z czemś podobnem. Biedniejsi dzielą to zapatrywanie, bo stale dążą do wzniesienia się wyżej. Te poglądy nie przeszkadzają, że na kierowników większych gospodarstw dostają się niekiedy parobcy, nie mający zgoła żadnego majątku i że synowie najzamożniejszych gospodarzy wychodzą na komorników.

W XVII i XVIII w. obowiązywała zasada minoratu: gospodarstwo otrzymywał najmłodszy syn, obecnie otrzymuje gospodarstwo najstarszy. Kiedy się ustaliła zasada majoratu, czy dopiero po uwłaszczeniu, czy też wtedy, gdy przeszedł klucz strzeszycko-żbikowicki w ręce państwa austryackiego, a następnie prywatne, niewiadomo.

Obiedwie zasady mają swe dodatnie i ujemne strony w gospodarstwie włościańskiem. Minorat był korzystny dla starszego rodzeństwa, bo wszelki dorobek z gospodarstwa mógł gospodarz obracać swobodnie na wyposażenie starszych swych dzieci i zabezpieczyć im los przy ich współpracownictwie, zanim oddał gospodarstwo

---

[1]) Powiadają: jakieżby to życie było, do czegóżby to doszło w trzeciem lub czwartem pokoleniu, gdyby tak chcieć dać każdemu dziecku po kawałku ziemi. W twierdzeniu, że lepiej wcale nie gospodarować i być parobkiem u obcych lub swoich, niż gospodarować na mniejszym kawałku gruntu, przebija się pewien charakterystyczny radykalizm. Podobne zdania w ustach starych gazdów, którym dały się we znaki kłopoty gospodarowania, nie są dziwne, ale jest dziwne, że i młodzież je podziela. Ułatwia je może chrześcijański pogląd na świat i głęboko wpojone przekonanie o marności doczesnego żywota.

najmłodszemu synowi. Ale wskutek wczesnej śmierci gospodarza mogły się zdarzać niekorzystne przerwy w racyonalnem prowadzeniu gospodarstwa. Przy majoracie ciągłość i należyte kierownictwo gospodarki są zabezpieczone, a zatem i jego wydatność, ale znaczny udział i wpływ na gospodarstwo przyszłego dziedzica może wypaść na niekorzyść młodszego rodzeństwa, zwłaszcza gdy ojciec odumrze je przedwcześnie.

Zasadą jest obecnie, że gospodarstwo przechodzi na najstarszego syna, jeżeli niema synów, na najstarszą córkę. Wyjątkowo tylko pomijane bywa najstarsze dziecko uprawnione do dziedziczenia, jeżeli jest niedołężne lub nie okazuje chęci do założenia rodziny. Zdarzają się wprawdzie w Żmiącej wypadki obejmowania gospodarstwa przez nieżonatych dziedziców, ale te uważane są za wielką anomalię.

Drugim daleko głębiej sięgającym wyjątkiem jest przeznaczanie na dziedziczkę córki, mimo że jest potomek męski, nieraz nawet pierworodny. Najczęściej zdarza się to, jeżeli cały majątek był własnością żony gospodarza, który przyżenił się, nic nie wniósłszy do gospodarstwa, oprócz swej siły roboczej. W takim razie opinia prawna tutejszej ludności nie poczytuje męskiego potomstwa za uprawnione do dziedziczenia [1]). Rzadziej zdarza się, że dla ratowania całości zadłużonego gospodarstwa, poświęca się prawa synów, a dziedzictwo oddaje się córce, która wychodzi za mąż za posiadającego odpowiednią sumę pieniężną. Obecnie jest w Żmiącej 10 takich gospodarzy, których żony przyszły do dziedzictwa z pominięciem praw swych braci.

Wszyscy gospodarze, którzy się przyżeniają do cudzych gospodarstw, nazywają się dotąd »przysłańcami«.

[1]) Wogóle w takiem gospodarstwie ma przewagę kobieta, a mąż jest zawsze traktowany przez krewnych żony nieledwie jak parobek.

Nazwa ta mogła się wyrobić tylko za czasów poddaństwa, kiedy każde małżeństwo dochodziło do skutku za wiedzą i wolą dworu, wtedy bowiem mógł dwór naznaczać poddanym swym małżonków i gospodarstwa, przysyłać z innych wsi zięciów i przyszłych dziedziców. W Żmiącej gospodaruje obecnie 32 »przysłańców«, między nimi jest kilkunastu miejscowych, reszta pochodzi z kilku sąsiednich wsi do tej samej należących parafii.

Trzecim z kolei wyjątkiem, stosunkowo najrzadziej się zdarzającym, jest podział ziemi między dwoje rodzeństwa. Pośród istniejących gospodarstw tylko 4 powstały z podziału dwóch gospodarstw na dwie równe części, 5 gospodarstw zaś powstało obok pięciu dawnych przez uposażenie drugiego dziecka $^1/_4$, $^1/_6$ lub $^1/_8$ częścią ziemi.

Przed 20 jeszcze laty nie żądano przy umowach o małżeństwo dokładnego określenia stosunków majątkowych jednej i drugiej strony. Małżonek, wnoszący posag nie żądał, aby małżonek, przeznaczony na dziedzica, był formalnie dziedzicem uznany. Z reguły ojciec jego gospodarował przez czas dłuższy (dziedzic stawał się jego pełnomocnikiem) i dopiero na śmiertelnej pościeli czynił rozporządzenie ostatniej swej woli, treść jego była jednak ustalona przy układach o małżeństwo dziedzica. Małżonek, wnoszący posag, nie był nigdy współwłaścicielem mianowany, a posag jego nie bywał zabezpieczany. Dopiero umierający małżonek-właściciel zapisywał mu jako »wymowę« kilka morgów pola, osobną izbę i wspólność w innych budynkach. Od kilkunastu lat weszło w zwyczaj, że strona wnosząca wiano żąda uznania siebie za współwłaściela gospodarstwa lub przynajmniej intabulacyi swego wiana w pojedynczej, a wyjątkowo nawet w podwójnej ilości. W pierwszym wypadku musi być spisany układ spadkowy, w którym ojciec dziedzica w zupełności rozporządza swoim majątkiem, wyznacza spłaty reszcie dzieci i określa wielkość swojej wymowy, bo wtedy dopiero drugi małżonek może być uznany za współwłaściciela

dziedzica. Czasem ojciec zastrzega sobie prawo gospodarowania przez kilka lat (5—8) dla odchowania i wyprawienia w świat dzieci niedorosłych. Gdy jednakże posag ma być użyty na pokrycie ciążącego na gospodarstwie długu, to musi ojciec natychmiast ustąpić z gospodarstwa. Rodzice zazwyczaj po 20 lub 30-letniem gospodarowaniu chętnie usuwają się od niego, z dziedzicem i jego małżonkiem w dobrych pozostają stosunkach, pomagają im, dozorują i cieszą się, jeżeli im się dobrze powodzi. Z mianowania współwłaścicielem drugiego małżonka wyrastają kłopoty, jeżeli np. jeden z współwłaścicieli umierając testamentem rozporządza swoim prawem własności na rzecz jednego dziecka, to drugi współwłaściciel, chcąc to samo dziecko uczynić swoim dziedzicem, musi sporządzić zapis notaryalny.

Wobec ścisłego przestrzegania tego zwyczaju spadkowego zachodzi pytanie, co się dzieje z licznem potomstwem, które nie jest dopuszczone do dziedziczenia ziemi. Odpowiedź na to pytanie odsłania istotne społeczne znaczenie tego zwyczaju spadkowego. Aby więc na to pytanie dać, ile możności, jak najdokładniejszą odpowiedź, starałem się zebrać wiadomości o losach rodzeństwa wszystkich żyjących obecnie gospodarzy (względnie gospodyń, jeżeli one są właściwemi dziedziczkami) — rodzeństwa, które żyło w chwili, gdy oni obejmowali gospodarstwa, tudzież tego, które wprawdzie przedtem pomarło, ale po opuszczeniu domu rodzinnego i wyposażeniu przez rodziców. Wiadomości tych, zawartych w załączonej obok tablicy (tabl. VIII), udzielili mi dwaj najlepsi znawcy wsi: były długoletni wójt i pisarz gminny. Ponieważ wiadomości te rozłożone są na długi, mniej więcej 40-letni okres czasu, nie są tu więc wykluczone pomyłki lub opuszczenia. Mojem zdaniem są one małe i ewentualnie mogą się kompensować, dla tego mam do tych informacyi zaufanie.

Tablica obejmuje 251 osób. Ponieważ 22 gospodarstwa

Ilość gruntu w morgach obecnych gospodarstw			do ¾ m.		1—2		2—4		4—8		8—12		12—18		20—26		30—35		36—40		wyżej 40		Suma		Razem	%
Płeć rodzeństwa			m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.		
pozostający w domu	małoletni								1	4			2	3	8	1	4				4	4	19	12	31	12·4
	pełnoletni	zdrowi	2		1	2	1		1		1	2	2		1	2	2						11	6	17	6·8
		nieudolni					1		1	1					1								3	1	4	1·6
Wyposażeni gruntem						1					1				2	1	1			1			4	3	7	2·78
Przyżenieni do innego gospodarstwa	w Żmiącej	małe	1			2	4	3	1	5		3	2	2	3	3		3			2		13	21	34	13·54
		średnie					1			4			1	2	2	5		1			1		5	12	17	6·7
		duże							1			1		5		1	1	3	1	1		1	3	12	15	6
	w innej wsi	małe	2			5			1	4	2	3				4	2					1	7	17	24	9·56
		średnie								2		1		3	1	6	1	2					2	14	16	6·37
		duże								2	1		2		3	5	2	5	1	2		2	9	16	25	9·96
Siedzący na kupionym gruncie	w Żmiącej				1				2				1		1								5		5	2
	w innej wsi		1				1								1		2		1				6		6	2·39
Służący	w miejscu		3	2	1	2			1	1		2											5	7	12	4·78
	w innych miejscowościach		1	4	1			2	1	2				1	1								4	9	13	5·17
Robotnicy w świecie			1		4				2		1	2	4	1									12	3	15	6
Mający stałe lepsze zajęcie z dala od wsi			1						1				3		3		2						10		10	4
Suma			12	6	8	12	8	5	13	25	6	14	17	17	27	28	17	14	3	4	7	8	118	133		
Razem			18		20		13		38		20		34		55		31		7		15		251		251	

objętych zostało przez jedynaczki i dożywotniczki (15), jedynaków i dożywotników (7)[1]), powyższa liczba, rozłożona na 112 rodzin, daje 2·24 osób na rodzinę. Z ogólnej liczby tych osób małoletni, pozostający naturalnie w domu u brata czy siostry, stanowią 12·4%; większa ich część prawdopodobnie podrósłszy, opuści dom, wziąwszy przeznaczoną przez ojca odprawę, mniejsza zaś pomrze lub zostanie w domu, nie mając dostatecznie silnej woli do założenia rodziny, względnie do szukania lepszych warunków tak, jak to czyni obecnie wiele osób (6·8%). Przeszło połowa niedziedziczącego rodzeństwa (52·4%) wyszła za mąż względnie przyżeniła się do obcych gospodarstw, mianowicie 26% w sąsiednich wsiach, przeważnie we własnej parafii, a 26·4% we własnej wsi. Jak w przeszłości tak dotąd istnieje silna wymiana ludności między Żmiącą a okolicznemi wsiami. Posażne dziewczęta żmiąckie są poszukiwane do sąsiednich wsi; na 92 wydanych do obcych gospodarstw przeszło połowa (47) jest w sąsiednich wsiach zamężna. Znacznie mniej mężczyzn (39) znajduje umieszczenie w obcych gospodarstwach, więc też mężczyźni szukają kawałka chleba w dalszych stronach lub nabywają gospodarstwa w miejscu albo w najbliższych wsiach z własnego zarobku »we świecie«, a czasem przy pomocy rodziców. Kupują także małe gospodarstwa niektórzy z tych, co się pożenili na »komorę«, dorobiwszy się również we świecie. Ogółem opuściło wieś 43·5% ogólnej liczby rodzeństwa, ale większość osiedliła się w najbliższem sąsiedztwie. Na miejsce tej emigracyi przybyło do Żmiącej kilkadziesiąt żon i mężów dla dziedziców i dziedziczek. Zdala od wsi pozostaje tylko przeszło 15%, są to mianowicie ci, co wyemigrowali na stałe do Ame-

[1]) Gospodarstwa te należą przeważnie do 3 najmniejszych klas (do 4 morgów). Być może, że opuszczono tu po części żyjące wprawdzie rodzeństwo, ale zamieszkałe zdala od wsi i nie upominające się o bardzo małe ewentualne wyposażenie.

ryki (7 mężczyzn, z których 3 żonatych), do Węgier (4 w cegielniach koło Koszyc), do Wiednia (2 rzemieślnicy), wreszcie 3 zwróciło się do kopalni nafty we wschodniej Galicyi. Służący przenieśli się głównie do Krakowa, kilku mężczyzn znalazło stałe zajęcie w służbie kolejowej (budnicy, ślusarze), jeden jest księdzem, jeden żandarmem na Węgrzech, dwóch posiada folwarki o kilka mil od wsi odległe. Przed 20 laty nic jeszcze w Żmiącej nie było słychać o emigracyi, co najwyżej opuszczano wieś, szukając służby we wsiach bliższych i dalszych. Zrzadka tylko nieliczne jednostki zapędzały się do Krakowa lub do innych miast i zdobywały podrzędne stałe zajęcie. Do Ameryki pojechali Żmiącanie w r. 1890 po raz pierwszy.

Z tablicy tej przekonywamy się także, że i obecnie dzieci gospodarzy zamożnych mogą spadać na niższy stopień, stać się komornikami zmuszonymi zarabiać u swych braci dziedziców. Na 108 osób, pochodzących z gospodarstw najmniej 20-morgowych, przyżeniło się 18 do małych, najwyżej ośmio-morgowych gospodarstw.

Dzieci, nie dziedziczące ziemi, otrzymują oczywiście od rodziców wyposażenie, albo po ich śmierci legaty czyli, spłaty od dziedziców. Spłaty bywają zawsze drobne, nigdy nie wynoszą więcej jak $^1/_3$ część wartości tego spadku, któryby przypadł przy równym podziale, z reguły nie dochodzą nawet $^1/_4$ części. Przy określaniu wielkości spłaty nie bierze się na uwagę rzeczywistej wielkości majątku, ale położenie obejmującego dziedzictwo, np. czy ma liczne potomstwo. Spłaty nigdy nie przenoszą 2000 K. na osobę, a 5000 K. ogółem w największych gospodarstwach, 1000 K. na osobę, a 3000 K. na średnie gospodarstwa (15—25-morgowe), 500 K. na osobę, a 1200 K. ogółem w małych gospodarstwach (4—14-morgowe), z najmniejszych gospodarstw wynoszą spłaty po 20—50 K. na osobę. W małych i średnich gospodarstwach bardzo często wynoszą spłaty tylko po 100 lub 200 K. Wogóle przy wyznaczaniu spłat widoczne jest oszczędzanie dziedzica. Większe

spłaty jednakże stają się zbyt wielkim ciężarem i zagrażają bytowi gospodarstwa. W razie zejścia ze świata właściciela gospodarstwa bez wyrażenia ostatniej woli tj. bez wyznaczenia potomstwu niedziedziczącemu legatów rozdziela sąd majątek między wszystkich spadkobierców w równych częściach. Mimo jak najniższego oszacowania spadku udziały spadkowe wynoszą tak wiele, że obejmujący gospodarstwo nie jest w stanie utrzymać się na niem niejednokrotnie, ale zadłużywszy się zanadto musi gospodarstwo sprzedać. Wypadków takich było w ostatnich 20 latach kilka. Dlatego to uważa ludność tutejsza beztestamentową śmierć właściciela gospodarstwa za wielkie nieszczęście.

Za to za życia starają się Żmiącanie wyposażać jak najlepiej swe dzieci. Podnietą do pracy i oszczędności jest dla nich ambicya, aby zaimponować innym wielkością dawanego posagu. Widać między nimi pewnego rodzaju współzawodnictwo pod tym względem. Rezultaty tej dążności są też rzeczywiście bardzo poważne. Suma 2000 K. jest uważana za normalny posag zamożnej dziewczyny, to też zdarza się często, że 2000 K. daje za córką gospodarz 12-morgowy, rzadko trafiają się posagi większe[1]). Z drugiej znów strony i 30-morgowy gospodarz daje córkom mniejsze posagi, jeżeli ma ich więcej. Synowie dostają niekiedy większe posagi; niedawno np. jeden zamożny gospodarz (35 mor.) kupił synowi gospodarstwo w sąsiednich Zbikowicach od niem. kolonisty za 12.000 K. Jeden z 40-morgowych gospodarzy wydał na uposażenie dzieci 13.000 K. w ciągu 15 lat między r. 1860 a r. 1875, więc w czasie, kiedy pieniądze miały stosunkowo większą wartość, zwłaszcza w porównaniu z ceną gruntu. Inny znowu z gospodarzy 30-morgowych wydał na kupno lasu

[1]) Za nadzwyczajny wyjątek poczytać należy, że 5-morgowy gespodarz, będący nadto bardzo wziętym cieślą i kołodziejem, mógł dać za córką 3000 K. gotówką.

i wyposażenie dzieci 9000 K. w ciągu 30 lat, nie zaciągając wcale długów.

Wielkość posagów podniosła się w ostatnich czasach znacznie. Jeszcze przed 20 laty 1000 K. uchodziło za wspaniały posag a dać za córką 200 K. nie przynosiło wstydu 40-morgowemu gospodarzewi; dziś takie posagi dają nawet kilkomorgowi komornicy.

Posag bywa przedewszystkiem przeznaczany na spłaty dla młodszego rodzeństwa (dziedzica), dlatego też często szuka się żony, któraby miała posag tak wielki, aby mógł pokryć te legaty.

Los rodzeństwa nie przedstawia się ujemnie. Większość z nich zdobywa sobie stanowisko nie gorsze od stanowiska samego dziedzica; niejedno z nich gospodaruje potem na znacznie większym kawałku gruntu, niż jego rodzice. Nie da się atoli zaprzeczyć, że około 10% (część służby i pozostających w domu) nie może założyć własnej rodziny wskutek niekorzystnych warunków, a pewna część musi pierwej dorabiać się, aby módz zawrzeć małżeństwo. Na ogół położenie niedziedziczącego rodzeństwa jest znacznie pomyślniejsze, niżby się mógł spodziewać znający tylko okolice, gdzie dzielenie gruntów jest powszechne. Przyczyną tego jest nietylko sama dbałość rodziców o dzieci, ale także ta ważna okoliczność, że Żmiąca jest otoczona wieńcem wsi nieco biedniejszych, w których podobne panują stosunki. Ułatwia to Żmiącej umieszczenie znacznej części niedziedziczącego potomstwa w tych wsiach, mianowicie więcej, niż ona od nich otrzymuje. Następnie wielkie znaczenie ma odwieczność tego zwyczaju, który jest uważany niemal za prawo natury. Wyposażanie niedziedziczących dzieci pieniędzmi przyczynia się niewątpliwie do obdłużenia znacznej liczby gospodarstw, choć nie jest bynajmniej wyłączną jego przyczyną.

Ze 134 osób, będących obecnie właścicielami gospodarstw, 22 otrzymało majątek jako jedyni dziedzice; doliczyć należy około 10 gospodarstw, u których reszta ro-

dzeństwa mieszka i pracuje bez żądania spłaty. Według obecnego stanu osobowego gospodarstw, 25 gospodarstw (przeważnie drobnych) jest bezdzietnych. Na liczbę tę składa się przypadkowo wiele młodych małżeństw, które prawdopodobnie doczekają się potomstwa; można jednak napewno liczyć, że około połowa tych gospodarstw pozostanie bez spadkobierców w linii zstępnej. O ile nie zostanie zastosowana adoptacya, to dziedziczący krewni boczni rozdzielają je między siebie. Wskutek tego nastąpi napewno w bliskim czasie dalsza konsolidacya własności i zmniejszenie liczby rodzin samodzielnie prowadzących gospodarstwo. Ludność tutejsza stara się świadomie ograniczać liczbę swego potomstwa, bezdzietność w większej części wspomnianych wyżej rodzin jest niepożądanym skutkiem tych starań. Na 109 gospodarstw, obdarzonych potomstwem, prawie połowa ma jedno lub dwoje dzieci, a tylko czwarta część ma ich więcej, niż czworo. Celem jest oczywiście oszczędzenie sobie wysiłków na wyposażenie większej ilości dzieci, względnie zapewnienie jednemu lub dwojgu dzieciom dostatniego uposażenia. Na ten fakt i na znaczną ilość dzieci nieślubnych zwróciliśmy już uwagę w rozdziale o ruchu ludności.

VI.

Uprawa roli.

W rozdziale historycznym skonstatowaliśmy, że już przed 200 laty obok trójpolówki był stosowany inny system uprawy roli, oparty na częstem nawożeniu gruntu i że dawnemi czasy przewagę nad uprawą roli miał chów bydła. Jeżeli nadto przypomnimy, jak wielką rolę odgrywało i odgrywa jeszcze sadownictwo, a przez pewien czas także sukiennictwo, to musimy stwierdzić, że w Żmiącej jeszcze przez większą część ubiegłego wieku uprawa roli nie była głównem zajęciem ludności.

Wyzyskiwanie ziemi przez jej posiadacza wyjątkowo tylko może się odbywać w jednakowy sposób według jednolitego systemu. Człowiek, zmuszony żyć z kawałka ziemi, wyzyskuje go w miarę swej wiedzy, sił i środków jak najdokładniej i z jak największą korzyścią dla siebie; nie może tego osiągnąć zapomocą jednego sposobu, ale zwykle używa wszystkich, jakie mu się nastręczają. W Żmiącej wyzyskiwanie ziemi nie mogło mieć nigdy jednolitego charakteru, ani w przyszłości mieć go nie będzie, bo stają temu na zawadzie jej warunki fizyograficzne. I teraz ziemia nie jest tu wszędzie odpowiednia do uprawy, nie wszędzie dałaby się »wyczynić« (przygotować glebę do orki), nie wszędzie można nawóz dowieść, nie wszędzie jest równie wygodna orka, ani równa nadzieja urodzaju. Tem bardziej bezradni byli wobec ziemi mieszkańcy Żmiącej, kiedy ich mniej było, a kapitał zakładowy i środki techniczne, któremi rozporządzali, były szczuplejsze i gor-

sze. Mieli oni duży szmat ziemi, ale niedostępnego pustkowia, na którem każdą piędź roli z mozołem trzeba było wyrabiać. Do takiej »nieużytej« ziemi musieli oni długo stosować jak najbardziej pierwotne sposoby uprawy, bo przygotowanie gruntu dla wyższego sposobu uprawy kosztowało wiele czasu i pracy, posuwało się więc powoli. W najświeższej przeszłości znajdują się ślady, że tak było rzeczywiście.

Przed pięciu laty po raz ostatni użyto w Żmiącej następującego sposobu uprawy: Zarośla, służące za pastwisko, wycięto zupełnie w lipcu, kiedy było na nich najwięcej liści, a ścięte cienkie kilkunastoletnie drzewka i krzewy ułożono równo na całej przestrzeni wyrębu, przykładając liściastą część poprzedzających rzędów pieńkami rzędów następnych w tym celu, aby tak nie poruszone przeleżały do następnej wiosny. Na wiosnę, w czasie siewu jarzyn, paliło się całą porębę, ale dla uniknięcia niebezpieczeństwa pożaru w dzień, ile możności cichy, zaczynając od strony przeciwnej kierunkowi wiatru. Aby się cały obszar naraz nie zapalił lub ogień nie posuwał się nieregularnie, dzieliło się całą porębę na równe 1—2 metrowe rzędy w przeciwnym kierunku, niż była pierwotnie ułożona. Najprzód odsuwało się od reszty jeden taki rząd na odległość równą jego szerokości, zapalało następnie i czuwało nad ogniem, poprawiając i potrząsając drzewo za pomocą wielkich pociochów[1]). Kiedy się pierwszy rząd skończył palić, przesuwano w jego miejsce następny, rzucano nań niezupełnie spopielone części poprzedniego, a po jego spaleniu pod takim samym dozorem, to samo powtarzało się z dalszymi rzędami aż do wypalenia całej poręby. W kilka godzin potem, kiedy już ziemia ostygła, siało się w popiół jęczmień, który się zaraz

[1]) Pocioch jest to kawałek deski, najczęściej w formie krążka na długiej rękojeści; ten sam kształt ma przyrząd do zgarniania błota z ulic miejskich.

przykrywało cienką warstewką ziemi, siekając ją drobno rydlami bez żadnej innej uprawy. Jęczmień udawał się zawsze bardzo dobrze nawet na gruncie kamienistym. Na drugi rok zasiewano zazwyczaj z powodzeniem owies. Na trzeci rok owies byłby już lichy, dlatego pozwalało się całej przestrzeni na nowo zarastać brzeziną, leszczyną lub innymi drzewami.

Za czasów pańszczyźnianych, w ubiegłym jeszcze wieku prawie każdy gospodarz w Żmiącej i okolicy uprawiał w ten sposób część swego pola pokrytego zaroślami. Po uwłaszczeniu wzięto się gorliwie do oczyszczania ziemi z kamieni celem zamienienia jej na stałą rolę, palenie więc zarośli coraz bardziej zarzucano, zwłaszcza, że do tego potrzeba więcej sił roboczych niż do roli, bo robota musi być pospiesznie wykonana dla uniknięcia wiatrów i deszczu, które łatwo usuwają z ziemi leżący na wierzchu wiotki popiół. Po raz ostatni na większą skalę zastosowano ten sposób uprawy przed 10 laty na południowym stoku Jaworza (»na pisarskiej stronie«), w granicach wsi Pisarzowej. Chłopi, przeważnie z parafii Ujanowickiej pochodzący, spalili w ten sposób cały zakupiony las na przestrzeni paruset morgów [1]). Ogromna obfitość popiołów, słoneczne położenie i dobry grunt zapewniały chłopom świetne zbiory przez 10 lat, ale starostwo w Limanowej po trzech latach zabroniło dalszej uprawy z obawy, aby terenu leśnego nie zamieniono wbrew prawu na rolę, chociaż o tem żaden chłop nie mógł pomyśleć, choćby

[1]) Las ten był już w części wytrzebiony, mianowicie sosny, jodły i świerki zostały wycięte i wywiezione. Chłopi kupili ten las tanio, a mając koło domu dosyć drzewa opałowego obliczyli sobie, że będzie korzystniej użyć go pod uprawę zboża, niż zwozić i szukać nań kupca. W sąsiedniej wsi, Kamionka mała, uprawiano w ten sposób jeszcze przed 10 laty zarośla i lasy przetrzebione; dotąd palą na polach przeznaczonych pod karpiele (brukiew) i kapustę, które potrzebują jak najlepiej uprawionej ziemi, drzewo przywożone z lasu (gałęzie, chróst), bo popiół jest uważany za najlepszy nawóz.

tylko ze względu na ogromną odległość i niedostępność tego gruntu[1]).

Ten sposób uprawy roli przetrwał do końca XIX w. ubocznie obok innych doskonalszych sposobów. Przechowana w Żmiącej i okolicy nazwa jego nadaje mu tło historyczne i rzuca promień światła na organizacyę społeczną Polski Piastowskiej. Palenie lasów lub zarośli celem uprawy zboża nazywa się tu »pasieką« albo częściej »łazy«. W Żmiącej i wielu innych wsiach w okolicy nazywają się »łazami« lub »w łazach« pewne drobne części wsi[2]). Łazami czyli łazękami lub załazami nazywa się pewna klasa ludności w czasach piastowskich. Głównie na podstawie samej nazwy (łazęka = włóczęga) uważają ich badacze pierwotnej organizacyi społecznej za klasę społeczną ludzi osobiście wolnych, ale nie posiadających na stałe ani własnej, ani cudzej ziemi, tylko od czasu do

[1]) Prof. K. Potkański, najlepszy znawca dziejów naszego osadnictwa, doszukał się tego samego sposobu uprawy w innej dzielnicy, mianowicie w Królestwie, w puszczy radomskiej, jeszcze przed 15 laty, ale dotychczas nie podał o tem publicznej wiadomości, choć mówił o tem, wykładając historyę osadnictwa w kursie zimowym 1902/3. Nazywa on się tam »kopaniną« i łączy się ściśle z najdawniejszą formą osadnictwa rolnego. Pod koniec XVI w. prawie cała Czarna i Biała Ruś była według Gwagnina w ten sam sposób, t. j. przez palenie lasów uprawiana.

[2]) W Żmiącej jest tylko jedna chata na grzbiecie wzgórza zachodniego położona, zwana »w łazach«. W Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego zaznaczono, że wyraz »łazy« oznacza ziemię uprawianą przez wypalanie lasu, a następnie wymieniono miejscowości tę nazwę (Łazy) noszące, mianowicie 25 w Królestwie, 13 w Galicyi zachodniej, 9 w innych dzielnicach Polski. Oprócz tego znajduje się sporo miejscowości, nazywających się »Łaziska«, 14 w Królestwie, 9 w innych dzielnicach, tudzież wiele miejscowości, podobnie się nazywających, np. Łazów (4), Łazowce, Łazęki (1), Łazek (5), Łaziec, Łazisko (5). Nazwy te noszą nietylko wsi, ale także wzgórza i potoki. Z wielkiej ilości tych nazw, rozrzuconych po całym naszym obszarze etnograficznym, wynika, że odpowiadający im sposób uprawy zboża był w całej Polsce średniowiecznej rozpowszechniony.

czasu zmieniających miejsce pobytu. Nazwa tej klasy ludności, związana z najpierwotniejszym sposobem uprawy zboża [1]) na lesistem terytoryum całej naszej ojczyzny wskazuje — mojem zdaniem — że ten sposób uprawy roli był jej drugą właściwością w pewnym okresie czasu obok zmieniania miejsca pobytu. Sądzę, że łazęków należy uważać nie tyle za klasę społeczną, ile przedewszystkiem za klasę zawodową, za rolników-koczowników, którzy na znacznej przestrzeni kraju wyszukiwali w olbrzymich puszczach polany względnie wyrębywali je i zapomocą palenia drzew przygotowywali grunt pod zasiew zboża [2]). Ponieważ wtedy, kiedy spotykamy wiadomości o łazękach, lasy były w zasadzie z nielicznemi, świeżo powstałemi wyjątkami, własnością monarszą, nic dziwnego, że spotykamy w źródłach najczęściej wzmianki o łazękach, pozostających w zależności od monarchy, tudzież wzmiankę o staroście przełożonym nad łazękami. Łazęki mogli uprawiać swój proceder prawie wyłącznie na terytoryum książęcem, powinni więc podlegać silnej kontroli i władzy jakiegoś specyalnego urzędu, bo zbyt niebezpiecznem było puszczać ich samopas i zdawać na ich łaskę lasy, którym pożar ciągle z ich ręki zagrażał. Jest rzeczą pewną, że wypalanie jest najstarszą formą uprawy roli w krainach lesistych na całym świecie, a z drugiej strony wiemy, że życie osiadłe poprzedziło w puszczach koczownicze życie myśliwskie. Nazwa »łazęka« mogła powstać dopiero wtedy,

[1]) Może się nasunąć przypuszczenie, że nazwa »łazy« w zastosowaniu do palenia lasu, może pochodzić stąd, że teren uprawny co parę lat zmieniał swe położenie na znacznej przestrzeni, bo co najmniej 20 razy większej od niego, skoro musiały znaczne zarośla urość, zanim się na to samo miejsce wróciło. Polana uprawna »łaziła« więc niejako po lesie. Sądzę jednak, że to tłumaczenie jest daleko mniej prawdopodobne w porównaniu z klasą ludności, której właściwością było zmienianie miejsca pobytu.

[2]) Jest to bardziej zgodne z nauką socyologii, która dowodzi, że klasy społeczne są późnym, pochodnym wytworem klas zawodowych.

gdy ogół ludności był już stale osiadły, bo wtedy łażenie mogło być najbardziej charakterystyczną cechą dla ludzi, którzy się zresztą niczem w zatrudnieniu nie różnili od głównej masy ludności. »Łazy« byli prawdopodobnie cząstką społeczeństwa, żyjącą w dawniejszym stadyum rozwoju społecznego, przebytem już przez jego ogół, ale byli zarazem przodownikami kolonizacyi szerokich leśnych obszarów, szukając, względnie tworząc nowe polany i badając urodzajność gruntu.

* * *

Istnieje w Żmiącej pewna forma uprawy roli, zwana »sprawiskiem«, która jest interesującą nie tyle ze względu na technikę, ale na stronę prawną. Mieszkającym koło grzbietów obudwóch wzgórzy, tworzących dolinę Żmiącką komornikom, pozwalają zamożniejsi gospodarze na pewnej drobnej części swych ról (1—2 morgów), najbardziej oddalonych od domów, a więc do nawożenia trudnych, siać zboże lub sadzić ziemniaki przez jeden rok lub dwa. Aby uzyskać pomyślny zbiór na wyjałowionym poprzednio przez właściciela gruncie, musi go komornik dobrze nawieść (najczęściej owczym nawozem, bo tylko owce chowa). Robotę ciągłą wykonywa mu zawsze sam gospodarz, któremu za to musi odrobić przy żniwie lub innych ważniejszych robotach 5 dni od $^1/_4$ morga gruntu (przy wikcie gospodarza). Stosunek ten dzierżawny jest korzystny przedewszystkiem dla gospodarza, bo zapewnia mu przez 3 lub 4 lata następne zadawalniające z tego gruntu zbiory i za pół dnia robocizny ciągłej 5 dni roboty pieszej, której bardzo potrzebuje. Dla komornika jest korzystnem głównie to, że bez pieniędzy, dając jedynie zboże na zasiew, nawóz, któregoby w inny sposób korzystniej zużyć nie mógł, i własną pracę, przychodzi do posiadania paru korcy zboża względnie kilkunastu korcy ziemniaków, nie mając własnego pola. Jeżeli sprawisko ma trwać dwa lata, to w pier-

wszym sadzi komornik kartofle, a w drugim żyto, wśród którego już na wiosnę zasiewa sobie gospodarz koniczynę.

W uprawie roli zachowuje się obecnie w Żmiącej następującą kolejność:

I rok kartofle na nawozie,
II » żyto jare,
III » pszenica ozima na tomasynie (żuzlach),
IV » koniczyna,
V » pszenica jara lub orkisz,
VI » owies,
VII » owies;

albo też: I rok żyto ozime na nawozie,
II » kartofle lub jęczmień,
III » jarzec,
IV » owies,
V » owies.

Jak z tych płodozmianów widzimy, sieje się w Żmiącej mało oziminy (1 raz na 5 lat, lub 2 razy na 7 lat). Dzieje się to nie dla nieurodzajności gruntu, ale z powodu wysokiego położenia Żmiącej, bo grunta wysoko położone mało się nadają na oziminy, zazwyczaj bardzo bujne. Jeżeli się ich nie uda wypaść lub ściąć pod samą zimę, to gruba warstwa śniegu »wyleży« bujną trawę oziminy, która pod tą ciepłą pokrywą żółknie, a następnie gnije. Na niżej położonych gruntach śnieżna pokrywa jest cieńsza i leży czas krótszy, mniej więc jest groźną dla oziminy. Na dość szczupłym obszarze Żmiącej jest pod tym względem znaczna różnica, w dolnej części wsi sieje się dużo więcej oziminy, niż w górnej. Z tego powodu znajduje się tutaj obok jarej pszenicy także żyto jare, co, o ile wiem, dosyć rzadko się spotyka w naszym kraju. Również nie jest pospolite u nas zasiewanie sążycy i jarcu, co się tu dosyć często praktykuje. Sążycą nazywa się mięszanina, złożona w równych częściach z żyta i pszenicy, jarcem zaś mięszanina jęczmienia białego z owsem. Mąki z sążycy używa się do chleba, jarzec

przeznaczony jest głównie dla bydła, czasem jednak używa się jarcu do chleba i do innych potraw mącznych.

Z całego obszaru, pozostającego pod uprawą, przeznacza się w Żmiącej: 12% pod pszenicę, 12% pod żyto, 25% pod owies i jarzec, 15% pod ziemniaki, 12% pod koniczynę, 8% pod jęczmień biały i żółty, jak się tu nazywa orkisz, resztę obszaru pod inne rodzaje roślin.

Załączona obok tablica IX przedstawia przykład obecnej gospodarki rolnej. Gospodarstwo to składa się z 35 morgów, z których około 19 jest pod uprawą, 2 morgi stanowi ogród, a około 14 morgów zajmuje las i pastwisko. Ziemia jest lękka i łatwo przepuszczalna, przeważnie do V-ej klasy katastralnej zaliczona, opłaca się z niej 12 K. 24 gr. podatku gruntowego. Poszczególne pozycye ilości gruntu nie są w tej tablicy dokładnie oznaczone, bo gospodarz sam nie wie, jakie części wielkich parcel katastralnych stanowią jego parcele uprawne, które zresztą dosyć często zmienia, łącząc je lub dzieląc. Za to dokładne są pozycye wysiewu i wydajności zboża po wymłóceniu, bo polegają na jego zapiskach. Gospodarz ten nie trzyma się ściśle zwykłego płodozmiamu, bo nawozi nieco intenzywniej swój grunt, niż to jest zwyczajem w Żmiącej, niema też u niego wcale ugoru, który niekiedy się zdarza w innych gospodarstwach. Rocznie wywozi 80—100 fur nawozu i 4 metryczne cetnary żuzli (tomasyny), bo inne nawozy sztuczne nie nadają się tutaj; nawozi zaś bliższe grunta co 3—4 lat, dalsze co 5—6. Kilka fur (do 8) silnego nawozu owczego używa się do uprawy konopi i kapusty. Na jeden mórg wysiewa się z reguły 1 korzec pszenicy, żyta i jęczmienia ozimego, a $^3/_4$ korca żyta i pszenicy jarej, owsa wysiewa się także 1 korzec, częściej $1^1/_2$. Ziemniaków okrawanych wysadza się na 1 mórg 5—8 korcy, zależnie od odmiany. Wydajność ziarna wynosi 4—6 korcy oziminy i jęczmienia z 1 morga, a 3—4 korcy owca. Pszenica i żyto jare dają z morga do 8 korcy, jeżeli się udadzą, często jednakże zawodzą. Ziemniaki

PRZYKŁAD OBECNEJ GOSPODARKI ROLNEJ.

Ilość gruntu	Lata	Uprawa	Wysiew	Wydajność zbioru	Uwagi
1½ mor.	1900	nawożone ziemniaczysko	1 kor. żyta jarego	8 korcy	
	1901		1¼ kor. pszeniny ozimej	2½ korca	zbyt spasiona przez owce, chodzące do B. Narodzen.
½ »	1900		½ kor. jęczmienia	2 korce	
	1901	1 m. ctn. żużli	½ kor. pszenicy ozimej	1½ korca	zbyt spasiona przez owce
¼ »	1900		koniczyna	8 ont. m.	
	1901		¼ kor. jęczmienia żółtego	1⅜ korca	
1¼ »	1900	nawożone żytnisko	9 kor. ziemniaków	50 korcy	
	1901		1¼ kor. jęczmienia białego	5 korcy	
3 »	1900		3 kor. owsa	8 korcy	
	1901		3 kor. owsa	6 korcy	lichy zbiór, bo szósty rok uprawy po nawozie
2 »	1900	30 fur nawozu	2 kor. żyta ozimego	8 korcy	
	1901		2 kor. jarca	6 korcy	
¼ »	1900	8 fur nawozu	¼ kor. pszenicy jarej	3 korce	
	1901	6 fur nawozu	¼ kor. grochu	¾ korca	
1 »	1900	30 fur nawozu	8 kor. ziemniaków	60 korcy	
	1901		1 kor. żyta jarego	3½ korca	liche
⅜ »	1900	kapustnisko	½ kor. ziemniaków »siwych«	30 korcy	kopane w ciągu lata
	1901		⅜ kor. pszenicy jarej	3½ korca	
2 »	1900		⅛ kor. koniczyny	50 m. cent.	nadto 10 m. ctn. na nasienie zostawione
	1901	35 fur nawozu	16 kor. ziemniaków	110 korcy	
1 »	1900		5 kor. ziemniaków »siwych«	36 korcy	
	1901				
½ »	1900	28 f. nawozu z tego 10 f. naw. owczego	10 kop kapusty ½ kor. konopi	7 fur kapusty ½ kor. konopi	włókien konop. do przędz. przygotowanych 15 kit
	1901		2½ kor. ziemniaków »janówek«	12 korcy	wykopane w ciągu lata
¼ »	1900		koniczyna	8 m. ctn.	skoszono dla krów do doju przez lato
	1901	8 fur nawozu	10 kop kapusty	7 fur	
¼ »	1900		¼ kor. jęczmienia żółtego	1½ korca	
	1901	10 fur nawozu owczego	½ kor. konopi	¾ kor. i 15 kit włókna	
⅛ »	1900		¼ kor. owsa	1 korzec	czwarty rok po nawożeniu
	1901		⅛ kor. lnu	⅝ kor. i 15 kit włókna	
1 »	1900		1½ kor. owsa	6 korcy	
	1901	30 fur nawozu	1¼ kor. żyta ozimego	5 korcy	lichy zbiór, bo późny zasiew
2 »	1900	½ m. ctn. żużli	1¾ kor. pszenicy ozimej	6¾ korca	
	1901		⅛ kor. konicz.	60 m. ctn.	
2 »	ogród			40 m. ctn. rocznie	
14 »	pastwiska i las				

Uwaga: Rok 1901 był bardzo zimny i mokry, a zbiór był najmniejszy, jaki pamiętają ludzie.

zwracają 6- do 8-krotnie i prawie zawsze się udają. Dzięki dobrej uprawie doskonale udaje się także koniczyna i daje 30—35 ctn. metrycznych, gdy ogrody i łąki dają przeciętnie 20 ctn. m. siana rocznie.

* * *

Ażeby dać pojęcie, jak się w Żmiącej uprawia ziemię, jak wiele ta uprawa kosztuje i wreszcie jakie dochody przynosi, zestawię tu wszystkie wydatki, jakie uprawa jednego morga średniej urodzajności pociąga za sobą, i wartość plonu w ciągu 3 lat.

I rok.	K
Pokładanie owsiska: 2 woły z wolarzem 1 dzień	4·—
pasza dla wołów	2·—
jedzenie dla wolarza[1]) i napitek	1.—
rolnik do pługa 1 dzień	0·60
jedzenie rolnika	0·70
Przeradlenie (w tydzień po pokładaniu) 1 dzień	8·30
Włoczka 1 dzień jednym koniem	3·—
jedzenie i napitek dla poganiacza	1·—
Grabienie perzu 2 dni	2·—
Wywiezienie 30 fur nawozu $1^1/_2$ dnia 4 wołami	12·—
pasza dla 4 wołów	6·—
wikt dla 2 wolarzy i napitek	2·80
30 fur nawozu	60·—
Nakładanie i rozmiatanie nawozu	4·—
6 korcy ziemniaków do sadzenia	24·—
Przyorywanie ziemniaków 1 dzień para wołów i wolarz	7·—
Rolnik do pługa i pomocnik do zgarniania nawozu na ziemniaki	2·60
Do przeniesienia	131·40

[1]) Jedzenie dawane dorosłemu robotnikowi: 2 razy około 0·75 kgr. chleba ze słoniną lub masłem i 3 razy dziennie gotowaną strawę. Napiwek wynosi 20 h. i paczka tytoniu za 8 hal.

	K
Z przeniesienia .	131·40
5 dziewczętom do sadzenia ziemniaków	2·—
Wikt dla nich po 40 gr.	2·—
Zawleczenie przyoranych ziemniaków 1 koniem 3 godziny	1·40
Łazowanie[1]) ziemniaków zaraz po wzejściu: 10 ludzi po 40 gr. i jedzenie dla nich po 60 gr. .	10·—
Okopywanie[2]) w 4—6 tygodni później, 8 ludzi .	8·—
Kopanie ziemniaków w jesieni 16 ludzi gotówką po 30 gr., jedzenie po 50 gr.	12·80
Zwiezienie ziemniaków 8 fur po 1 K.	8·—
Razem	183·40

Dochód:

Ziemniaków 48 korcy po 4 K.	192·—
Perz wygrabiony	2·—
Nęc i badele	4·—
Drobnych ziemniaków 5 korcy po 2·40.	12·—
Razem	210·—
Pozostaje dochodu	26·60

II Rok. Wydatki:

Orka parą wołów (wolarz i oracz)	8·30
Siew i pół dnia włoczki jednym koniem	2·50
1 korzec żyta do zasiewu	12·—
Żniwo: 8 ludzi	8·—
Związanie i złożenie w dziesiątki: 4 ludzi . . .	4·—
Zwiezienie: 3 fury	2·—
Młócenie i czyszczenie: 12 dni roboczych po 90 gr.	10·80
Razem	47·60

[1]) Nazwa ta pochodzi stąd, że ziemię kopie się rydlami równo, nie zgarniając jej na rzędy ani zagony tak, jak się to robi przy »łazach« (patrz str. 76—78).

[2]) Okopywanie ziemniaków polega na oczyszczeniu ziemi z chwastów i na zgarnięciu jej koło młodych pędów na rzędy, aby ziemniaki mogły rosnąć na wszystkie strony koło korzeni.

Dochód:	K
Żyta 8 korcy[1]) po 12 K.	96·—
Pośladu $^1/_2$ korca	4·—
Słomy 27 ctn. m. (w tem 1 ctn. m. plew) . . .	54·—
Razem	154·—
Pozostaje dochodu	106·40

III Rok. Wydatki:	
Koniczyna zasiana w życie $^1/_{16}$ korca	10·—
Żuzle Thomasa 2 ctn. m. po 7 K.	14·—
przywiezienie ich z miasta	2·—
Rozsianie koniczyny i żuzli	2·20
Kośba: 4 ludzi po 80 gr. i jedzenie po 80 gr. . .	6·40
Wysuszenie: 12 ludzi po 30 gr. i jedzenie po 60 gr.	10·80
Zwóz: 3 wielkie fury po 1·20 K.	3·60
Razem	49·—

Dochód:	
I koniczyna 20 ctn. m. po 4 K.	80·—
II koniczyna 15 ctn. m. po 4 K.	60·—
Razem	140·—
Pozostaje dochodu	91·—

W pierwszym roku koszta uprawienia i nawiezienia gruntu są tak znaczne, że, mimo, iż się sadzi ziemniaki, najobficiej i najpewniej udającą się tu roślinę, dochód zaledwie je pokrywa, rok kończy się właściwie deficytem. Opłaca się dopiero należycie drugi i trzeci rok uprawy. Czwarty rok (jęczmień), piąty i szósty (owies dwukrotnie) dają stopniowo coraz mniejszy dochód, ale się nim rolnik

[1]) Tak obfity zbiór nie zdarza się przeciętnie, umieściłem go jednak, bo równie dobrze mogłaby być zamiast żyta pszenica, która jest droższa; w ten sposób wyrównywa się poniekąd dochód przeciętny.

zadawalnia, chcąc wyzyskać w zupełności nakład pierwszego roku. Przyjmując wartość 1 morga średniego pola równą 600 K., otrzymamy, że w pierwszym roku dochód wynosił 4·4%, w drugim 17·7%, w trzecim 15%, a w następnych dwóch latach około 10—12%, przeciętnie około 11% [1]).

Uprawa roli jest w Żmiącej kosztowna; robocizna ciągła i piesza są, jak na taką zapadłą okolicę, oddaloną od większych miast, wygórowane. Zysk rolników tutejszych podnosi bardzo znacznie to, że z niewielkim wyjątkiem najmniejszych gospodarstw dostarczają sobie sami całej robocizny ciągłej, posiadając woły, i w przeważnej części także robocizny pieszej. Zdaje mi się, że przyczyną wygórowanej ceny robocizny ciągłej jest małe jej zapotrzebowanie. W Żmiącej za robociznę ciągłą rzadko kto płaci gotówką, lecz odrabia, bo leży to w interesie obu stron; komornik pieniędzy niema, a zamożny gospodarz potrzebuje robotnika. Stosunek między ceną ziemi a kosztami produkcyi jest jeszcze, mimo ogromnego wzrostu ceny ziemi w ciągu ostatniego pół wieku, korzystny dla tego, kto sam na roli pracuje, bo równocześnie ze wzrostem ceny ziemi wzrosła także cena robocizny, gdy reszta kapitału stałego (budynki gospodarskie) nie powiększyła się, bo ziemia nie uległa rozdrobnieniu.

Od uwłaszczenia, a zwłaszcza od 20 lat, uprawa roli poczyniła znaczne postępy. Objawiło się to przedewszystkiem w zamianie dawnych gatunków na nowsze, lepiej się udające. Zmiany pod tym względem postępują bardzo szybko, co świadczy korzystnie o Żmiącanach jako zawodowych rolnikach.

Od niepamiętnych lat siano żyto »prostem« zwane, którego były dwa gatunki: jare i ozime. Jare utrzymało się

---

[1]) Oczywiście jest to rachunek zrobiony tylko z grubsza, bez uwzględnienia innych ważnych czynników, które wchodzą w obliczenia budżetów gospodarstw rolnych.

dotąd, odznacza się długą słomą i cienkiem ziarnem. Zamiast prostego ozimego wprowadzono około r. 1880 saskie żyto, które po kilku latach jako nieodpowiednie usunięto; następnie hiszpańskie, a przed 5 laty także żyto »tryumf«, które już prawie cała wieś sieje. Dawna pszenica ozima jest mieszaniną kilku gatunków, czerwona i biała (gółka z wąsatką czerwoną i białą) i zaleca się tem, że się udaje i w lichym gruncie, choć plon jest zawsze średni. Czyste gatunki: białą gołkę wprowadzono przed 10 laty, a czerwoną gołkę od lat 5. Ostatnia udaje się doskonale, ale zbyt łatwo wypada z kłosów ziarno. Dawniejsza jara pszenica jest czerwoną wąsatką, obecnie wypiera ją czerwona gołka przed kilku dopiero laty wprowadzona. Orkisz i jęczmień sieją dotąd w starych odmianach, choć przed 15 laty próbowowano siać jęczmień rybakiem zwany, dlatego, że kłos jego ma kształt rybiego ogona. Do r. 1870 uprawiano trzy gatunki owsa: prosty, nigdy prawie nie zawodzący, góralski, mały, ale w czas dojrzewający i gruby węgierski, odznaczający się tem, że wiechy jego na jedną stronę się zwracają. Potem wprowadzono z Górnego Śląska owies pruski, który się dobrze nadaje do tutejszego gruntu i klimatu i obecnie najwięcej go uprawiają. Przed paru laty sprowadzono także według cennika Kółek rolniczych owies »prima«. Warto tu nadmienić, że około połowy ubiegłego wieku uprawiano w Żmiącej stosunkowo znacznie więcej owsa, niż obecnie, tak że uprawa owsa miała przewagę nad wszystkiemi innemi rodzajami zbóż, które się nie chciały rodzić na gruntach zaniedbanych, źle uprawianych i bardzo rzadko nawożonych.

W ciągu ostatniego pół wieku uprawiano najwięcej odmian ziemniaków. Po »sołtysach« i »płowych« z grubą skórą zaczęto około 1848 r. uprawiać »cygany«, czarne z wierzchu, z sinemi warstwami wewnątrz, zarzucono je, kiedy się zaczęły psuć około 1870 r. Przedtem jednak przywieziono z Węgier czerwone ziemniaki, zwane »kuzaramі« (huzar), smaczne, a nie gnijące w ziemi nawet w razie

słoty. Po 30 jednak latach zwyrodniały i już zarzucone zostały. W r. 1892 pierwszy gospodarz zasadził kilkanaście białych, wielkich ziemniaków, które tu nazywają »szczępiony« (champignon), a w ośm lat potem już wszyscy je sadzili. Inny gatunek ziemniaków, dla bydła przeznaczony (siwe), a odznaczający się wielką mnożnością, wprowadzony 3 lata później, zdołał się już także w całej wsi rozpowszechnić z jednego kilograma sprowadzonego ze Lwowa.

Jak na nasze wiejskie stosunki, jest to zdumiewająca prawie dążność do ulepszeń w rolnictwie i troskliwość o dobór nasion przeznaczonych do zasiewu. Żmiącanie przodują okolicy pod względem zawodowym, choć także bardzo wiele się od niej uczą. Przodowanie to polega na tem, że przekonawszy się naocznie, czy tylko z opowiadania, o użyteczności jakiejś inowacyi, nie zwlekają z jej wprowadzeniem, nie potrzebują do tego żadnej presyi moralnej; to też więcej tu widzimy objawów postępu i szybciej się każdy z nich rozpowszechnia, niż w innych wsiach. O wszystkiem, co się tyczy rolnictwa, chętnie rozmawiają, wypytują się, oglądają na jarmarkach, na polach przydrożnych. Zdarza się często, że w samej wsi chodzą jedni do drugich oglądać urodzaje, niekiedy nawet ciekawscy oglądają pola, odznaczające się jakąś nowością, bez towarzystwa właścicieli, co jest uważane za bardzo niewłaściwe. Nowe odmiany zbóż i ziemniaków najczęściej dotąd ze dworów do nich się dostawały [1]), obecnie od kilkunastu lat źródłami, z których dochodzą ich nowe odmiany, są handle nasion, rozsyłające cenniki, lub chłopi z dalszych stron. Do doskonałości oczywiście jest jeszcze daleko mieszkańcom Żmiącej. Jedną z główniejszych wad ich sposobu gospodarowania jest zbytnia wszechstronność, uprawiają bowiem nietylko wiele rodzajów roślin, ale także

[1]) Nowe odmiany dostawały się ze dworów często przez kradzież wbrew surowym zakazom.

niektóre z nich w kilku odmianach. Drugą jego cechą charakterystyczną, a zarazem wadą jest to, że chociaż uprawa roślin absorbuje prawie w zupełności czas i siły mieszkańców Żmiącej i zajmuje przeszło połowę [1]) jej obszaru, to jednak nie przynosi im bezpośrednio prawie żadnych dochodów. Nawet najzamożniejsze gospodarstwa nie sprzedają ani jednego korca zboża, ale zużywają je same, jedynie tylko kilka z nich sprzedaje pewną ilość ziemniaków. Znaczną część plonów obraca się na żywienie zwierząt, ale pomimo to i pomimo, że prawie cała druga połowa obszaru wsi służy temu samemu celowi, hodowla zwierząt stoi tutaj stosunkowo nisko. Reszta plonów służy in natura za kapitał obrotowy dla prowadzenia gospodarstwa. Omówimy to bliżej w rozdziale o stosunkach roboczych.

Pozostają jeszcze do dodatkowego omówienia sady i lasy, lubo one tutaj właściwie nie należą, i wreszcie narzędzia rolnicze.

Sady są dla Żmiącej nietylko ozdobą, ale także wcale wydatnem źródłem dochodu. Dawniej służyły owoce tutejszym mieszkańcom za jeden z artykułów żywności w czasie zimy [2]), dziś używają ich, jak powszechnie ludność miejska, jako przyjemnego dodatku do zwykłego pożywienia. Niegdyś było więcej drzew owocowych, przynajmniej dzikich, po polach i w lasach, obecnie dzikich jest stosunkowo mało, a i sadów drzew szczepionych brakuje w 56% gospodarstw (głównie najmniejszych do 8 morgów). Ogółem jest we wsi 59 sadów, z których tylko 8 jest bardzo dużych powyżej 100 drzew liczących, 19 jest średnich, liczących 50—100 drzew i 32 małe, mające około pół kopy drzew. Najwięcej jest drzewek śliwowych

[1]) Por. str. 48, gdzie jest mowa, że obszar ról wynosi obecnie więcej, niż wykazują księgi gruntowe.

[2]) Dowodem tego jest, że sąsiedzi przezywają mieszkańców parafii ujanowickiej a zwłaszcza Żmiącej »pamularzami« dlatego, że żywili się gotowanymi owocami (pamuła).

(węgierek). W dawniejszych czasach wyrabiano w wielkiej ilości powidła z dzikich owoców z tak zwanych płonek (jabłka) i leśniarek (gruszki), a szczepne owoce (jabłka: mądrzyki, ceplówki, winniki, gruszki: zadymki, łojówki, kule, granitówki) suszono lub świeże sprzedawano. Szczególniej śliwy węgierki znaczny przynosiły dochód, świadczy o tem przysłowie miejscowe: kto nie żałuje na śliwy sąsieka, to zrobią z niego człowieka. Odkąd pamiętają starzy ludzie, aż do r. 1875 były owoce w wysokiej cenie; za korzec śliw suszonych płacono 20—30 K., a wyjątkowo nawet powyżej 40 K., od tego roku ceny bardzo spadły, korzec śliw suszonych sprzedaje się po 10—20 K., korzec gruszek suszonych po 6—10 K. Ceny świeżych owoców były w ostatnich latach następujące: 3—4 K. korzec śliw, 2—3 K. korzec jabłek lub gruszek. Przed r. 1875 większość gospodarstw, posiadających sady, sprzedawała owoców za 200—300 K. rocznie, dziś zaledwie za połowę tej kwoty sprzedaje. Gospodarstwa, mające małe sady, uzyskują z nich po 60 koron mniej więcej rocznie. Pielęgnowanie sadu polega na podpieraniu zbyt obciążonych owocami konarów, obcinaniu suchych gałęzi, oczyszczaniu kory na wiosnę i szczepieniu nowych drzew. Robią to wszyscy posiadacze sadów, ale nadzwyczajnej troskliwości nie objawiają. Przed 15 laty wprowadzono parę nowych odmian gruszek (panny, bery) i jabłek (rajaki). Ponieważ Wydział powiatowy w Limanowej z inicyatywy swego sekretarza p. Józefa Becka, założył wzorową szkółkę drzew owocowych, a kierownictwo jej powierzył fachowemu instruktorowi sadownictwa, należy się spodziewać, że nietylko w Żmiącej, ale w całym powiecie limanowskim podniesie się sadownictwo, albowiem instruktor ma urządzać po całym powiecie wykłady o sadownictwie i udzielać praktycznych wskazówek. Ten sam Wydział przedsięwziął obecnie zorganizowanie handlu owocami, a zwłaszcza zapewnienie im eksportu. Wydział powiatowy w Limanowej należy do tych bardzo nielicznych, które zdają sobie

sprawę, że zadaniem ich jest nietylko kontrola rachunkowości gmin i reparacya mostów.

Połowa gospodarstw posiada po kawałku lasu. Głównem przeznaczeniem lasu jest stałe dostarczanie drzewa opałowego na własną potrzebę. Około 40 gospodarzy ma jednak tyle drzewa, że mogą corocznie sprzedawać za kilkadziesiąt koron innym we wsi, którzy lasu nie mają. Sążeń drzewa twardego, bukowego lub brzozowego, kosztuje tu 10 K. Poza obręb wsi nikt drzewa nie sprzedaje, do tego celu nadawaćby się mogły grube drzewa szpilkowe przerobione już na deski ze względu na odległość od kolei i koszt transportu, ale we wsi niema piły wodnej, ani znaczniejszej ilości takiego drzewa. Za to w sąsiednich wsiach wyrób desek i sprzedaż ich odgrywa pewną rolę. Ponieważ lasu nie posiadają właśnie najbiedniejsze gospodarstwa (z drobnym wyjątkiem), więc najczęściej odrabiają cenę nabywanego drzewa. Zamożniejsi pozwalają także komornikom zgrabiać w swych lasach opadłe liście na ściółkę dla bydła bezpłatnie, ale pod warunkiem, że przyjdą do nich do roboty, gdy tego pilno będzie potrzeba. Gospodarka leśna ogranicza się do tego, że gospodarz uważa, aby mu nigdy drzewa opałowego nie brakło i aby mu komornicy drzewa z lasu nie kradli. Jak wszędzie, tak i tu, głęboko zakorzenione jest poczucie, że las jest wspólną własnością, wszystko jedno, czy to jest las pański, czy chłopski.

Co do narzędzi rolniczych, widać w ostatnich czasach znaczny postęp. W ciągu trzech ostatnich lat sprowadzono 5 nowych młockarń ręcznych, z których jednę można także poruszać za pomocą kieratu, szósta młockarnia istnieje już we wsi od kilkunastu lat. Sieczkarń ręcznych jest we wsi około 40, bo każdy gospodarz na kilkunastu morgach sprawił sobie sieczkarnię w ostatnich kilku latach kosztem kilkudziesięciu koron, najzamożniejsi posiadają je od 10 i więcej lat. — Dotychczas żnie się zboże powszechnie sierpem, bo do sierpa rąk jeszcze do-

syć, ale zamożniejsi gospodarze zaczynają kosić owies i jęczmień. O wprowadzeniu pługów żelaznych wspomniałem wyżej (str. 33). Wozy do roku 1848 były całkowicie drewniane; czasem nie było we wozie ani jednego gwoździa żelaznego, koła były również wyłącznie drewniane, to też niszczyło się po 8—12 kół u każdego wozu na uciążliwej drodze do Pisarzowej w letniem półroczu. Co zimy musiał przychodzić kołodziej do gospodarza na kilkanaście dni. aby mu sporządzić zapas kół na rok przyszły. Około roku 1848 wprowadzono częściowe kucie kół wozowych, mianowicie spajanie sąsiadujących ze sobą dzwon żelaznemi klamrami, w 10 lat potem ujmowano już całe koła w obręcze. Dotąd jednakże mają wszystkie wozy, służące do robót gospodarskich, osi drewniane (dębowe), podkute tylko od spodu żelazem; zaledwie jest kilka wózków do wyjazdu służących z osiami w całości żelaznemi.

VII.

Chów zwierząt.

Chów bydła nie stoi w Żmiącej tak wysoko, jakby się tego spodziewać można ze względu na górskie jej położenie. Obecnie jest tu około 220 krów, 100 cieląt do 2 lat liczących i 118 wołów. Owiec jest około 150, a więc stosunkowo mało. 10 (najbiedniejszych) gospodarstw nie posiada ani jednej krowy, około 28% ogólnej liczby gospodarstw ma tylko po jednej, przeszło 37% po dwie, około 15% po trzy, a tylko 6 gospodarstw ma po cztery krowy; nawet dwa z największych gospodarstw mają tylko po trzy krowy. Zaledwie 40% gospodarstw trzyma także cielęta, połowa z nich po 1 sztuce, druga połowa po 2—3 sztuk.

W r. 1869 było w czasie spisu ludności 195 krów, 57 wołów, cieląt do lat trzech 122, a owiec 182. Obecnie jest przeto nieco więcej krów, znacznie więcej wołów [1]), ale mniej owiec (około 30). Ubyło także koni, bo jest ich obecnie 20, gdy przed trzydziestu kilku laty było ich około 30. Ubytek ten nie jest objawem ujemnym, bo górzyste położenie Żmiącej skłania do używania jako zwierząt pociągowych raczej wołów, niż koni. Konie służą

---

[1]) Różnica między obecną ilością wołów (118) a liczbą z r. 1869 jest nieco mniejsza, bo część ich znajduje się zapewne wliczona w r. 1869 do cieląt, liczących do 3 lat.

przeważnie do wyjazdu na jarmark lub za interesami. Przed uwłaszczeniem każdy kmieć rolny i zagrodnik nawet musiał trzymać parę koni, aby mógł zadość uczynić obowiązkowi dostarczenia na każde zawołanie podwody w zamian za robociznę. Już w XVII w. zmuszał zarząd dóbr starosandeckich Klarysek kmieci klucza strzeszyckiego do trzymania koni z tego samego powodu. Wiekowy przymus, przeciwny warunkom topograficznym, nie zdołał wytworzyć wśród ludności tutejszej zamiłowania do hodowli koni. Cena wełny spadła w ostatnich kilkunastu latach tak znacznie, że istotnie teraz chów owiec nie przedstawia się dosyć ponętnie, ale za objaw niekorzystny poczytać należy, że wzrost chowu bydła jest tak mały (440 sztuk przeciw 374). Dowodzi to, że o podniesienie jakości pastwisk wcale się nie troszczą Żmiącanie; pastwiska są chude i skąpo trawą porosłe, bo znaczną część sił ziemi zabierają rosnące na nich drzewa i krzaki.

Hodowla nierogacizny może najbardziej się podniosła, obecnie chowa stale nierogaciznę trzy czwarte gospodarstw, z których kilkanaście po 2 –3 sztuk; w r. 1869 było tylko 76 sztuk nierogacizny. Po większej części chowają tu nierogaciznę średniej wielkości, którą po kilkunastu tygodniach chowu sprzedają po 80—120 K., a niekiedy nawet po 200 K. Trzy lub cztery razy do roku nabywa się nowe sztuki; kilkadziesiąt sztuk bywa co roku zabijanych na własne potrzeby gospodarstw.

Bydło tutejsze jest przeważnie drobne i zazwyczaj niedostatecznie odżywione. Zrzadka tylko spotyka się większe i lepiej odżywione krowy. Woły są przeważnie większe, bo kupuje się je chude w okolicach ku wschodowi położonych; woły miejscowego chowu są znacznie mniejsze, ale jest ich stosunkowo mniej. Maść bydła jest obecnie przeważnie czerwona lub czerwono-biała; do niedawna było więcej czarnego bydła. Bydła barwy płowej lub siwej niema wcale, bo ludność tutejsza nie znosi tej maści. Obecnie odbywa się dobór bydła sierści czerwonej (cisawe);

tak wielką się na to kładzie wagę, że za parę wołów cisawych płaci się 10 K. więcej, niż za równie dobrą parę czarnych. Prawie wszystkie woły kupują Żmiącanie na jarmarkach, za to do krów własnego chowu więcej mają zaufania, niż do kupnych i dlatego mimo częstego obrotu handlowego powoli zmienia się tu rasa bydła. Woły kupuje się i sprzedaje 2 lub 3 razy na rok. Biedniejsi gospodarze trzymają woły 4—6 miesięcy w ciągu roku, mianowicie kupują chude woły na wiosnę, robią nimi 2—3 tygodnie w polu, następnie po ukończeniu robót podpasają je przez 6—8 tygodni i sprzedają. Po raz drugi kupują znowu woły na żniwa lub dopiero na roboty jesienne i sprzedają podpasione na zimę. Parę wołów kupuje się po 240 do 400 K., a sprzedaje podpasione po 300 do 500 K., wyjątkowo dobrze utuczone po 600 K. Znaczna część sprzedawanych przez tutejszą ludność wołów bywa kupowana jeszcze na wypas w strony bardziej zachodnie, np. na Śląsk austr. Wartość krów wynosi przeciętnie 120 K., a cieląt sysaków 20 K. przeciętnie; jest jednakże wiele cieląt lichych, które sprzedaje się po 8 K., za najlepsze cielęta 4—6-tygodniowe płacą około 36 K.

Charakterystyczną cechą tutejszego chowu bydła jest szybki obrót handlowy; przysparza to wiele korzyści ludności, bo przez to nietylko pozbywa się sztuki mniej odpowiednie, stare i mniej dochodu dające (starszych krów, jak 10-letnich, nikt tu nie trzyma), ale także spełnia bydło poniekąd podwójną rolę, mianowicie źródła dochodów z gospodarstwa i kapitału bieżącego. Woły nietylko są częścią inwentarza, niezbędną do prowadzenia gospodarstwa, ale także przedstawiają wartość, którą niemal każdego dnia można zmienić na pieniądze, potrzebne na razie do czego innego. Ludność tutejsza jest tego dobrze świadoma i często z tego robi użytek. Tuczenie przez czas krótki jest daleko korzystniejsze, niż chowanie bydła (wołów) przez czas dłuższy; również prędzej się tuczy młodsze zwierzę, niż starsze.

Krowa w Żmiącej daje średnio 10 litrów mleka dziennie przez 3 miesiące po ocieleniu, później przez kilka miesięcy po 5 litrów dziennie, na 3 miesiące przed ocieleniem tylko 2—3 litrów, a przez ostatni miesiąc zgoła nic. Przeciętna wydajność krów wynosi więc na rok 1850 litrów dobrego mleka, obfitującego w śmietankę dzięki górskiemu charakterowi pastwisk. Przeważna część (75%) gospodarstw oddaje pewną część mleka do mleczarni w Strzeszycach, założonej przez p. Biedronia około 1890 r., biorąc po 6 gr. za śmietankę z jednego litra mleka, które po oddzieleniu śmietanki w centryfudze z powrotem otrzymują. Dziennie dostarcza Żmiąca mleczarni 220—250 litrów mleka, reszta bywa zużywana w domu. Innego dochodu z nabiału niema ogół gospodyń [1]).

Dochód z owiec daje głównie wełna i przypłodek. Strzyż odbywa się dwa razy do roku; dobra owca daje 1 klg. wełny rocznie. Przed strzyżą myje się wełnę na owcach w potoku, po niej myje się także owce, bo wełna lepiej porasta. Kilogram wełny kosztuje 1·60 K., ponieważ żydzi płacą tak samo za wełnę mytą i nie mytą, więc zaniedbywanie mycia leży w interesie hodowców [2]). Z mleka owczego wyrabiają serki w kształcie wrzeciona (oszczepki) lub ptaków (taczki — kaczki).

Żywienie bydła jest na ogół dosyć słabe. Jak długo pasie się ono na pastwisku, otrzymują krowy w domu tylko do doju zieloną koniczynę lub liście kapuściane, w zimie do doju dostają suchej koniczyny lub siana, zresztą muszą się kontentować słomą, ale obok tego parzy się im raz lub dwa razy dziennie sieczkę, do której za omastę służy grubo zmielony jęczmień i owies (osypka) tudzież ziemniaki. Coraz więcej jest gospodarzy, dbałych

[1]) Niektóre gospodynie z górnej części, zkąd za daleko do mleczarni strzeszyckiej, wyrabiają i sprzedają trochę masła.

[2]) Miejscowi sukiennicy nie chcą płacić tej samej ceny za niemytą wełnę, ale domagają się niższej, dlatego też kupują oni coraz mniej wełny i coraz mniej sukna robią.

o dobre żywienie inwentarza, ale na ogół jeszcze bydło na wiosnę znacznie gorzej wygląda, niż w jesieni.

Woły w czasie robót dostają wyłącznie siano lub koniczynę, czasem także owies. Gdy się je podpasa, daje się im obok siana suchą sieczkę z owsem i plewami albo też sieczkę parzoną z ziemniakami i osypką. Jak długo się trzyma woły bez zamiaru sprzedaży, to w zimie zadawalać się muszą »trzęską«, tj. sianem zmieszanem do połowy ze słomą, a w lecie wypędza się je razem z resztą bydła na pastwisko.

Utrzymanie owiec najmniej kosztuje. Nie trzeba dla nich ani dużego pastwiska, ani siana na zimę, dla tego też trzyma je wielu najbiedniejszych, którzy nie są w stanie utrzymać krowy. W letniej części roku wystarcza owcom pastwisko, czasem tylko daje się im zielone liście gałązki lipowe i t. p. W zimowej porze żywi się owce głównie suchymi liśćmi lipowymi, leszczynowymi, dębowymi i innymi, które obcina się co 3—5 lat na każdem drzewie nieowocowem w lecie, wiąże je w pęki i suszy.

Chorób zaraźliwych na bydło (epizootyi) nikt nie pamięta w Żmiącej. Przed 25 laty zdarzyła się u jednego gospodarza choroba pyskowo-racicowa, ale nie przeniosła się na inne gospodarstwa z powodu wielkiego ich rozrzucenia i braku styczności między bydłem różnych gospodarzy. W r. 1901 zdarzył się wypadek wąglika, zawleczonego z pobliskiej wsi Laskowej przez kupno mięsa od rzeźnika, żyda, z bydlęcia, które było zarażone. Szczęściem padła tylko jedna krowa w Żmiącej, za to w wielu innych wsiach wiele bydła przez kupowanie tego mięsa zginęło. Inne niezaraźliwe rodzaje chorób bydła leczy się według dawnych ludowych praktyk za pomocą różnych ziół.

Chów drobiu nie jest na większą skalę prowadzony. Gęsi i kaczek nikt nie chowa. Kur starej, drobnej odmiany trzyma się najwyżej po kilkanaście; celem sprzedaży rozmnaża się wiele kurcząt.

Królików chowa przeważna część gospodarstw po 10—20.

Pszczelnictwo nie wychodzi oddawna poza granice przyjemnej rozrywki, chociaż Żmiąca z wielką ilością pastwisk, lasów, sadów i lip niewątpliwie nadaje się do tego rodzaju hodowli obecnie, zarówno jak w przeszłości. Dziś ma 8 gospodarzy około 35 ulów razem.

VIII.

Stosunki zarobkowe.

W ocenie wartości gospodarstw zostało podniesione, jak wiele z nich musi swe dochody uzupełniać zarobkiem. Przeszło połowa rodzin, zamieszkałych w Żmiącej, należy do klasy robotników rolnych, która już w średnich wiekach wytworzona została, ale do tak wielkiej, jaką się dziś odznacza, liczebności doszła w ostatnim wieku istnienia poddaństwa, głównie przez rozwój przemysłu domowego (sukiennictwo). Zarobku dostarczają tej klasie ludności w pierwszym rzędzie gospodarstwa większe, już to bezpośrednio w pracy na roli, już też w mniejszej ilości, ale za lepszem wynagrodzeniem, przez dostarczenie roboty rzemieślniczej. Ale to nie wyczerpuje wszystkich sił roboczych, których może dostarczyć połowa ludności wsi. Pewna ich nadwyżka, nie znajdująca odpowiedniego dla siebie zatrudnienia, musi emigrować poza obręb wsi i granice kraju w poszukiwaniu zarobku. Nadwyżka ta nie jest dotąd znaczna i stosunkowo niedawno (około 1890 r.) odczuć się dała. Nadwyżka sił roboczych w Żmiącej nie jest wynikiem wzrostu ludności, ale wzrostu kultury, bo ludzie większe odczuwający potrzeby, więcej gotowi są pracować i drożej chcą swą pracę sprzedać.

W latach 1898—1901 włącznie wydano w Żmiącej 46 książek roboczych i służbowych dla 20 mężczyzn (połowa powyżej 20 lat, druga połowa poniżej) i dla 26 kobiet

(20 powyżej 18 lat). Większa część dziewcząt pozostała na służbie we wsi i okolicy, reszta zaopatrzona w książki powędrowała za zarobkiem. 8 osób udało się na Węgry, aby pracować w wielkich cegielniach w okolicy Koszyc, 7 mężczyzn pojechało do Ameryki (głównie do kopalni węgla), 4 do Ostrawy (też do kopalni węgla). Wszystkie te osoby pozostają w miejscu zarobku przez kilka lat z rzędu nie powracając do wsi. Inni pracowali przy kanalizacyi Wiednia przez 2 lata, a pewna garstka (5 osób) była na robotach rolnych w Prusach.

Emigracya zarobkowa tutejsza niema jeszcze tradycyi ani stałych kierunków, rozbiega się niesfornie samopas na wszystkie strony; trudno też zebrać o niej informacye, bo co jednostka to inne przechodzi koleje. Nie zdobyła sobie jeszcze większego znaczenia w miejscowem życiu ekonomicznem.

Opinia publiczna w Żmiącej i w całej okolicy potępia surowo emigracyę zarobkową na Węgry i do Ostrawy. Ludzie powracają stamtąd bez grosza, ale za to z wszystkiemi cechami proletaryatu miejskiego, odznaczają się lekkomyślnością, lekceważeniem wszystkich miejscowych stosunków i publicznie popisują się swemi zdobyczami, z podmiejskich karczem wyniesionemi, które ludzi, żyjących w stosunkach przestarzałych, ale zdrowych, bardzo rażą. Uznanie znajduje przedewszystkiem emigracya do Ameryki i — w mniejszej już mierze — obieżysastwo, bo ludzie powracają stamtąd z ładnym groszem [1]), doświadczeniem znacznem i z poważnym nastrojem i poglądem na życie. Emigracya do Ameryki wyrabia ludzi, emigracya do Ostrawy psuje ich. Zrozumieć to łatwo. W Ostrawie i na Węgrzech robotnik, luzem chodzący, dostaje się pod wpływ miejskiego proletaryatu, z którym łatwo się poro-

[1]) W Ameryce przebywa stosunkowo wiele ludzi z całej parafii ujanowickiej, z sąsiedniej Mordarki pracuje w jednej fabryce 150 osób (zamorska Mordarka). Przeciętny zarobek wynosi 1400 K.

zumieć może, gdy w Ameryce lub na obieżysastwie jest zmuszony trzymać się swoich i podlegać ich kontroli, albo przynajmniej jest otoczony ludźmi gorliwie pracującymi i oszczędzającymi.

Na stosunki zarobkowe w miejscu nie wywarła emigracya dotąd żadnego wpływu, pozostają one nadal bardzo pierwotne. Główną cechą tej pierwotności jest, iż kto nie dostarcza jedzenia, nie może robotnika dostać. Płaca w pieniądzach nie nęci miejscowego komornika, zadawala się też 40 gr. dziennie w czasie głównych robót rolnych, 30 gr. w czasie mniej ważnych robót (kopanie ziemniaków, praca koło siana), a w zimie nawet 20 gr. (młocka). Najdroższemu robotnikowi, kosiarzowi, płaci się tylko 80 groszy. Za to od kwietnia do września trzeba dać robotnikowi strawę 5 razy dziennie, od października do marca 3 razy dziennie. Nawet często w zamian za zapłatę domaga się robotnik na przednówku zboża, pozwolenia na grabienie liści, zagonów pod »sprawisko« i innych korzyści gospodarczych w naturze. Podobnych kompensacyj, usług i świadczeń w naturze, za swe usługi domagają się, względnie chętnie się na nie godzą, rzemieślnicy. Oczywiście te poglądy na kwestyę wynagradzania pracy podzielają także zamożniejsi. Wobec tego nic dziwnego, że płacąc za robotę w polu chlebem, nie może żadne gospodarstwo zboża sprzedawać. Kmieć w Żmiącej dotąd żywi przy swoim stole komornika i żyje z nim, choć najczęściej przestał z nim mieszkać pod jednym dachem.

Wydatność pracy robotnika w Żmiącej i dokładność jej jest taka sama, jak w Maszkienicach. Dzień roboczy trwa też tak samo długo, jak w Maszkienicach.

Wzajemna pomoc w robotach gospodarskich ma w Żmiącej wielkie zastosowanie. Do pomocy sąsiedzkiej uciekać się musi każdy, nawet zamożniejszy, jeżeli nie ma 2 par wołów, bo przy wywożeniu nawozu od chat, w dole położonych, ku groniom (grzbietom gór) bez 2, a czasem 3 par wołów obejść się nie może.

Przed 20 jeszcze laty służyło w Żmiącej około 50 parobków, którzy byli zdolni w zupełności zastąpić właścicieli w każdej pracy gospodarskiej. Znaczna ich większość pochodziła ze wsi sąsiednich. Każde większe gospodarstwo (od 20 morgów) miało wówczas parobka, a największe miały ich po 2, a nawet niekiedy po 3. Dziś stosunki radykalnie się zmieniły pod tym względem. Parobkowi trzeba zapłacić 80 K. i pięknie go prosić, aby służbę przyjął. Obecnie jest we wsi tylko 10 parobków, którzy z robotą jako tako sobie radzą, mniejszych pastuchów i wolarzy kilkunastoletnich jest 23. Za to dziewek służących, zdolnych do wykonywania wszelkich robót kobiecych w gospodarstwie, jest we wsi blisko do 30, oprócz nich służy kilka mniejszych dziewcząt, służby żeńskiej jest więc jeszcze we wsi dostateczna ilość.

Stan obecny wywołuje narzekania u gospodarzy, że coraz mniej rąk do pracy, że wnet nie będzie miał kto pola obrabiać. Niezadowolenie to i obawy znalazły nawet wyraz w usiłowaniach zatrzymywania młodych sił roboczych we wsi przez odmawianie parobkom i dziewkom książek służbowych i roboczych, bo wydalenie się ze wsi bez odpowiednich książek legitymacyjnych nie jest wprawdzie zupełnie niemożliwe, ale bardzo utrudnia otrzymanie służby lub roboty. Bezprawne te zapędy gminy udaremniła interwencya starostwa.

Naprawdę brak parobków lub wogóle rąk do pracy nie daje się odczuwać zbyt dotkliwie. Nie cierpią na tem same gospodarstwa, ale tylko wygoda ich właścicieli. Pola są odpowiednio i na czas obrobione, a ceny robocizny podniosły się nieznacznie i są dotychczas niższe, niż w wielu innych okolicach zachodniej Galicyi. Z punktu widzenia społecznego jest to zmniejszenie się ilości rąk do pracy objawem bardzo korzystnym, bo obecnie praca Żmiącan jest bardziej wydatna, a gospodarka lepiej prowadzona, skoro się może obchodzić bez dawniejszej wiel-

kiej ilości służby, której zatrudnianie było, jak się okazuje, zbytecznem marnotrawieniem sił roboczych [1]).

Przed kilkunastu jeszcze laty otrzymywał parobek rocznie 30 K. »zasługi«, 2 K. kolendy, 3 koszule z grubego (paceśnego) płótna i 3 par spodni z płótna zgrzebnego wartości 10 K., 1 parę butów i »podszycie« do nich wartości 8 K., tudzież zagon pod ziemniaki, który najczęściej sprzedawał komornikowi za 6 K. Razem kosztował najlepszy parobek 56 K. obok jedzenia, mniej zdolni i odpowiedzialni otrzymymali o kilka koron mniej. Dziewka otrzymywała 16—24 K. rocznie i odpowiednie dodatki w naturze. Dodatki w naturze utrzymały się dotąd. Dziewka otrzymuje obecnie do 40 K. »zasługi«, tyleż samo otrzymuje wolarz (kilkunastoletni chłopak).

Służba jest uważana za członków rodziny, jednako się ubiera, ze wspólnej misy je i zarówno z innymi członkami rodziny pracuje, również często chodzi do kościoła. Wogóle pod żadnym względem nie wyróżnia się służba od reszty rodziny; władza gospodarza rozciąga się na wszystkich mieszkańców domu i w jednakowy sposób odnosi się do jego potomstwa, do rodzeństwa i służby.

Do prastarych zwyczajów należą »gody«, rodzaj wakacyj dla służby, które są tu jeszcze dosyć ściśle obchodzone. Służba opuszcza swe stanowisko dopiero na Trzech Króli (6 stycznia), a na nowe udaje się dopiero po dwóch tygodniach, które spędza wśród własnych rodzin na wypoczynku. Na »gody« udają się nawet ci służący, którzy potem wracają na dawną służbę. Przez ten czas muszą sobie radzić w domu sami gospodarze; roboty co prawda niema wówczas prawie żadnej, oprócz żywienia bydła.

---

[1]) W r. 1900 było w Żmiącej tyle ludności, co w r. 1880. Obecnie szuka zarobku w świecie około 30 osób, które dawniej pozostawały na miejscu. Wynika z tego, że albo praca robotnika była wówczas mniej wydatna, albo też mniej było zarobku dla tych, którzy go potrzebowali.

IX.

Handel i przemysł.

Położenie Żmiącej jest tego rodzaju, że jej mieszkańcy mają możność rozglądać się w stosunkach targowych dość znacznego szmatu kraju. Pod względem handlowym najwięcej jeszcze jest Żmiąca zależną od Limanowej, której jarmarki, odbywające się co trzy tygodnie, najliczniej bywają odwiedzane dla zaopatrzenia się w potrzebne wiktuały, materyały na ubranie i inne rzeczy w gospodarstwie potrzebne. W Limanowej, rzadziej w Tymbarku i Lipnicy, sprzedają Żmiącanie nabiał, bydło, cielęta sysaki, nierogaciznę i owce [1]). Na kupno wołów chodzą do Zakliczyna, Zbyszyc, Łabowej, Grybowa, Gorlic, Starego i Nowego Sącza. Konie kupują w Bochni i Starym Sączu.

Owoce jeszcze na drzewach kupują po większej części żydzi z Wiśnicza, którzy się stale tym handlem trudnią. W sąsiednich wsiach są chłopi, handlujący owocami świeżymi i suszonymi; oni też często kupują owoce w Żmiącej i rozwożą je do Brzeska, Bochni, Tarnowa i Krakowa.

Płodów rolnych nie sprzedają Żmiącanie z zasady, drobne tylko ilości, jeżeli im zbywają, odstępują biedniejszym w domu, najczęściej za odrobek. Cokolwiek więcej mają kartofli, ale nie wożą ich nigdy do miasta, tylko

---

[1]) W opisie Limanowej znajduje się na str. 122—135 przedstawiony także jarmark limanowski.

sprzedają w domu przyjeżdżającym ze wsi sąsiednich chłopom.

Jako domokrążcy przychodzą do wsi obok handlarzy owoców, handlarze nierogacizny (chłopi ze wsi sąsiednich pozostający ze sobą w zmowie), żydzi z Limanowej kupujący skóry, wełnę i kurczęta, wreszcie żyd kupujący cielęta.

Żmiącanie nie chodzą na jarmarki dla rozrywki, bez potrzeby załatwienia ważnego interesu, brak im bowiem czasu, a roboty mają zawsze wiele. Przeciętnie każdy bywa 10—12 razy w roku na jarmarku, kobiety trochę częściej (15 razy) biegają do Limanowej po sprawunki.

Najdrobniejsze sprawunki załatwia się w sklepikach wiejskich we wsi, w Strzeszycach i wreszcie w niedzielę w Ujanowicach. Sklepik istniejący we wsi ma firmę »Kółka rolniczego«, które założone zostało w r. 1885 z inicyatywy J. Biedronia, ale do r. 1899 nie dawało znaku życia. Wtedy dopiero zapragnęli mieszkańcy, aby na miejscu we wsi był sklep w którymby się można zaopatrzyć w naftę i szkło do lampy, cukier i kawę i t. d. i przypomniano sobie, że najlepiej będzie założyć sklep »Kółka rolniczego«. Zebrali się tedy członkowie »Kółka« po raz pierwszy od jego założenia i złożyli się, po ile który chciał, na fundusz zakładowy sklepu. Prowadzenie sklepu objął syn przewodniczącego, ale po roku niedołężnej gospodarki musiał pieniądze ludziom zwrócić, a dom, w którym się mieścił sklep, i trafikę wydzierżawił za 50 K. rocznie pewnemu komornikowi. Nowy sklepikarz prowadzi przedsiębiorstwo ku zadowoleniu mieszkańców wsi. Obok towarów, kupowanych w Nowym Sączu, sprzedaje własnego wyrobu słoninę i kiełbasy.

Stosunek do żydów. Ludność powiatu nowosądeckiego i limanowskiego odznacza się nienawiścią do żydów. W r. 1898 wybuchły rozruchy przeciw żydom w obu tych powiatach. Żmiąca nie da się napewno żadnej innej wsi wyprzedzić w tej nienawiści. Od czasu przejścia

klucza strzeszyckiego na własność prywatną stała w Zmiącej karczma, a w niej siedział żyd. Bardzo świetnych interesów nie robił on jednak prawdopodobnie nigdy, dawniej bowiem znaczniejsi gospodarze warzyli sobie po kryjomu piwo (starzy ludzie pamiętają jeszcze te praktyki), a po uwłaszczeniu przez 30 mniej więcej lat był we wsi chłopski wyszynk wina, a przez jakiś czas nawet dwa [1]).

Od czasu owych rozruchów w r. 1898 zrodziło się w Żmiącanach gorące pragnienie pozbycia się żyda ze wsi. Nikt u niego nie kupował, nikt nie chciał z nim rozmawiać. Lecz nietylko zastosowano do niego ścisły bojkot, oprócz tego wyrostki i parobcy kilkakrotnie wybijali mu szyby, niszczyli nawóz, mazali białe ściany karczmy mazią lub nawozem i odprowadzali go szczekaniem i różnemi przezwiskami, ilekroć pojawił się na drodze [2]). Żyd przez 2 lata walczył z tem prześladowaniem, ale gdy ono nie ustawało, musiał opuścić Żmiącą. Najinteligentniejsi nawet z mieszkańców Żmiącej nie odczuli, że ich nienawiść do żydów przekroczyła wszelką miarę i przybrała wstrętne formy. Oficyalni stróże moralności ludu nie zwrócili na to żadnej uwagi lub być może, uważali za bezużyteczne występować przeciw temu. Bojkot przypadł właśnie na czas starań o założenie we wsi szkoły. Postanowiono karczmę obrócić na szkołę, ofiarowywano więc żydowi za stary i dość zniszczony budynek 2000 K., ale żyd nie chciał się zgodzić. Obecnie przeszedł dom ten na własność komornika za 800 K.

Ludność tutejsza nie myśli na razie o zerwaniu wszelkich stosunków handlowych z żydami, bo to jest niemo-

---

[1]) Okoliczna ludność pije dotychczas więcej wina, niż gdzieindziej.

[2]) W r. 1901 sam oglądałem na ścianie tej karczmy nakreślonego psa na łańcuchu, niby jako ilustracyę do przysłowiowo powtarzanych tu słów: spuść psa, uwiąż żyda.

żliwe, ambicyą jej jest tylko nie mieć pośród siebie żyda i widzieć go rzadko, tylko jako przychodnia, domokrążcę [1]).

Przemysł. Żmiąca jest dziś typową wsią rolniczą, a jednak był czas, kiedy miała ona w znacznej mierze także charakter wsi przemysłowej.

Pod koniec XVIII wieku istniała tu huta, ale o losach jej nie mamy innych wiadomości, oprócz tradycyi ludowej. Założona została prawdopodobnie przez rząd austryacki po zaborze dóbr klasztoru starosądeckiego, a dotrwała prawdopodobnie do czwartego dziesięciolecia zeszłego wieku. Wyrabiano w niej podobno porcelanę, flaszki i grube szkło do okien. Piasek i glinę dowożono ze wsi Krosna, leżącej na przeciwległem dolinie żmiąckiej wzgórzu, po drugiej stronie Łososiny, na miejscu zaś palono z drzewa bukowego węgle na opał do huty, która stała na gruncie należącym obecnie do Józefa Gawrona (nr. domu 20). Grubsze roboty, jak np. dostarczenie opału, materyałów surowych i odwóz wyrobów wykonywała miejscowa ludność, jako robociznę pańszczyźnianą, właściwą pracę hutniczą musieli spełniać fachowi robotnicy obcy.

Po nabyciu Żmiącej wraz z Pisarzową i sąsiedniemi wsiami przez bar. M. Brunickiego niema już śladów dalszego istnienia huty, za to są próby założenia cegielni, wapiennika i rozwinięcia przemysłu drzewnego. Bar. Brunicki zbudował na gruncie »Mocarz«, będącym posiadłością wspólną, piłę wodną (tracz), gonciarnię i folusz; wszystko to poruszała woda potoku żmiąckiego. Obok postawiono cegielnię, do której glinę z owego »Mocarza« brano, i wapiennik, do którego kamień wapienny łamano na gruncie Józefa Rośka (nr. domu 19). Znaczne to i różnorodne przedsiębiorstwo po kilku latach istnienia (między 1835—1845) zostało zawieszone, a budowle fabryczne

---

[1]) Pracujący w lesie w Żmiącej robotnicy szczekali na żyda, który im przynosił do lasu chleb i wódkę, gdy przychodził i odchodził.

rozebrane, ponieważ chłopi wytoczyli i wygrali proces o tę wspólną posiadłość. W ciągu procesu, gdy posiadacz gruntu, na którym się znajdował kamieniołom, zabronił dobywania kamienia wapiennego, sprowadzano go ze wsi Michalczowej, leżącej na granicy pow. nowosądeckiego.

Najdłużej przetrwało sukiennictwo; utrzymuje się ono jeszcze dotąd, ale straciło dla ludności znaczenie środka utrzymania. Przyczyną upadku jego jest to, że od 50 lat nic się w nim nie zmieniło, bo ceny i technika pozostają te same, co przedtem, gdy tymczasem tak wiele zmian zaszło na wszystkich polach, a specyalnie w sukiennictwie. O zmianach tych nie miał możności dowiedzieć się sukiennik żmiącki.

Pod koniec okresu pańszczyźnianego było w Żmiącej około 50 sukienników, z których połowa robiła cały rok bez przerwy, druga zaś połowa pracowała przez 5—7 miesięcy zimowych, zawieszając prace w warsztacie na czas robót polnych. Każdy z nich miał po kawałku pola: od kilkuset sążni kwadratowych do kilkunastu morgów. Woda potoku utrzymywała w ruchu trzy folusze, które miały cały rok pełno roboty. Przed 15 laty, kiedy już dla pozostałych dwóch zaczęło brakować roboty, zniesiono jeden z nich. Drugi przetrwał do dziś i został nawet przed dwoma laty przebudowany na nowo, ale przez większą część roku stoi cicho, bo obecnie jest tylko 7 sukienników, z których jeden robi stale, trzech przez zimowe miesiące, a reszta dorywczo tylko siada za warsztatem.

Jak dawniej, tak dotąd wyrabia się w Żmiącej sukno czarne, które jednak wystawione na dłuższe działanie promieni słonecznych przybiera kolor tabaczkowy. Od 50 lat nie zmieniła się jego cena, która wynosi 2 K. za łokieć. Sztukę sukna, której długość wynosi 30 łokci, po przebyciu folusza, musi robić sukiennik 3 tygodnie, pracując po 12 godzin dziennie przy pomocy dwojga 10—15-letnich dzieci, które w zupełności zastąpić mogą pracę dwóch dorosłych ludzi przy kręceniu kołowrotu i zwijaniu nici. Na 30 łokci

sukna zużywa się 30 funtów wiedeńskich (po 560 gram.) pięknej mytej wełny w cenie po 80 hal., a dawniej po 1 K. Od folusza płaciło się dawniej po 40 hal., a teraz po 1 K. od sztuki sukna, jeżeli sam sukiennik pilnuje folusza, w przeciwnym razie o 1 K. więcej. Sprzedażą sukna zajmują się sami sukiennicy, najwięcej zbywali go w Starym Sączu.

Oprócz tego ma Żmiąca 3 tkaczy, robiących płótno dla gospodarzy z dostarczonych przez tychże nici. Dalej jest 1 kuśnierz, który tylko na zamówienia pracuje. Gospodarze dają mu skóry, on sam je garbuje i maluje na żółto. Następnie jest rękawicznik, tkający z wełny rękawice od 40 hal. do 1·60 K. za parę; łagiewnik, wyrabiający drewniane łyżki; stolarz, robiący głównie trumny; 6 cieśli, którzy zarazem kołodziejstwo uprawiają. Trzech z nich ma cały rok robotę i zarabia po 300—400 K. rocznie; wiele roboty dostarczają im sąsiednie wsi. Dwaj murarze murują i poprawiają piece i piwnice. Kowali jest trzech, z nich tylko jeden potrafi podkuć konia, wszyscy trzej mają dostateczną ilość roboty tylko przy naprawianiu narzędzi rolniczych na wiosnę, w innych porach tygodniami całemi nie zaglądają do kuźni. Jest także ślusarz, który wyrabia liche kłódki bardzo starego systemu i obnosi je po jarmarkach, ale daje mu to mizerny zarobek. Szewców jest 7, z których 2 tylko stoi dobrze i ma dużo roboty. Krawców jest 4, wszyscy przerywają robotę tylko na czas najpilniejszych robót polnych, ludność bowiem nie przyzwyczaiła się do tandety, kupowanej na jarmarkach. Możnaby wreszcie wymienić jako niezwykłą specyalność przewodnictwo na odpustach i »wyprowadzanie zmarłych« t. j. odprawianie modłów pogrzebowych, co daje niezłe utrzymanie jednemu komornikowi.

Przeważna część rzemieślników żmiąckich posiada 2—4 morgów pola, mniejszość ma częściowo mniej niż 2 morgi, a częściowo więcej (4—8 mor.). Wszyscy są rodowitymi Żmiącanami. Prawie wszyscy nauczyli się swego

rzemiosła od swych ojców. Rzemieślnicy tutejsi są inteligentni, to też potrafią bez nauki dobrze naśladować widzianą wzorową robotę. Ludność jest z nich zupełnie zadowolniona, bo potrafią oni zaspokoić wszystkie miejscowe potrzeby, a nawet wielu z nich dostaje zamówienia ze wsi sąsiednich. Wielu rzemieślników żmiąckich, choć prawie zupełnie nie posiada ziemi, potrafiło się dorobić znacznego, jak na miejscowe stosunki, kapitału. Ogół pracuje jedynie tylko z pomocą rodziny, wyjątek stanowią krawcy i szewcy, mający po 1 uczniu, z których każdy płaci po 40 K. i pozostaje 2 lata w terminie.

Za czasów pańszczyźnianych były w Żmiącej 2 młyny i każdy z nich miał roboty poddostatkiem. Odkąd jednak posiadanie młyna przestało być przywilejem dworu, namnożyło się ich tak wiele, że ewentualny zarobek z młyna nie może stanowić w budżecie rubryki, na którąby liczyć można. Obecnie jest ich 11, bo zbudowanie niewielkiego młynka jest łatwe i niekosztowne, skoro tak odpowiedni do tego płynie przez wieś potok. Każdy z posiadających młyn miele chętnie sąsiadom, wywdzięczając się im za drobne usługi gospodarcze (pomoc w pracy); czasem w ten sposób uiszczają posiadacze młynów prowizyę od wypożyczonych pieniędzy.

Żmiącanie prowadzą jeszcze w znacznej części gospodarstwo naturalne, bo w wielu wypadkach pieniądz nie jest niezbędnym środkiem wymiany, ale nie jest ono zamknięte w sobie, bo żaden gospodarz nie zaspakaja swych potrzeb przez własną wytwórczość, owszem posługuje się handlem i znacznie rozwiniętem rzemiosłem miejscowem. Nadto widzimy tu rozwój kredytu i wielką ilość oszczędności, które są zawsze objawami gospodarstwa pieniężnego.

X.

Kredyt.

Stosunki kredytowe Żmiącej różnią się bardzo od panujących u nas ogólnie na wsi. Obdłużenie hipoteczne gospodarstw jest dość znaczne. Źródłem jego jest głównie wpisywanie do ksiąg hipotecznych spłat, przeznaczonych dla młodszego rodzeństwa właścicieli, bo pożyczki w kasach i bankach publicznych należą tu do rzadkości. Najlepszym na to dowodem jest, że tylko 3 gospodarzy było zadłużonych w osławionym Banku włościańskim i że obecnie tylko jeden ma dług w Towarzystwie zaliczkowem w Limanowej, głównej instytucyi kredytowej na cały powiat. Obecnie ma 6 gospodarzy długi zaciągnięte w instytucyach publicznych (2 w Kasie sierocej w Sądzie pow. w Limanowej, 3 w Nowym Sączu). W księgach hipotecznych w Żmiącej figuruje co najmniej dwa razy więcej długów, niż ich jest w rzeczywistości. Cyfry figurujące w księgach hipotecznych prawdziwego stanu obdłużenia zgoła nie odzwierciedlają. Wpisane do tych ksiąg spłaty nie bywają zaraz po uiszczeniu wykreślane, bo nikomu na tem nie zależy. Z reguły uporządkowanie stanu hipotecznego odbywa się tylko przy zmianie właścicieli.

Chłop tutejszy unika publicznych instytucyj kredytowych, bo niema do nich zaufania, zresztą ma bliższe i bardziej dlań dogodne źródła kredytu, który otrzymuje bez pisania, bez licznych opłat i bez traktowania lekce-

ważącego. Kredytu tego dostarczają mu jego najbliżsi sąsiedzi, Żmiąca bowiem słynie na całą okolicę z tego, że wielu jej mieszkańców ma znaczne oszczędności i pożycza pieniędzy na procent.

Jak trudno ściśle określić ilość długów hipotecznych, tak tem bardziej trudno jest zdać sobie sprawę z długów osobistych, które po większej części bywają zaciągane na umorzenie tamtych, atoli często także z innych powodów np. na posagi, na kupno wołów i t. d. Każdy pożycza i zwraca pieniądze nie rozgłaszając o tem publicznie, a wielu robi to w największej przed sąsiadami tajemnicy. Nie dość obznajmionemu ze stosunkami wiejskiemi mogłoby się zdawać, że tak, jak w mieście, niepodobna sobie wyrobić wyobrażenia o zadłużeniu osobistem chłopa. Tak jednak nie jest; przysłowie: wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, jest w stosunku do wsi dość prawdziwe. Czynności gospodarcze włościanina nie dadzą się ukryć przed oczyma sąsiadów. Czy on wydaje na cośkolwiek pieniądze, czy je chowa do skrzyni, to sąsiadom musi być wiadome; rozumnego obserwatora ani przechwałki ani utyskiwania na biedę zwieść nie mogą. Czy ktoś pije, czy dobrze je, czy też sprawia stroje, dowiedzą się o tem i w przybliżeniu obliczą sąsiedzi; dowiedzą się także, jeżeli cośkolwiek sprzedał, ile za to wziął. W Żmiącej ta obserwacya sąsiedzka i wzajemna kontrola rachunkowa z powodu współzawodnictwa tak są rozwinięte, a stan finansowy gospodarstw tak często jest dyskutowany, że można śmiało stwierdzić, iż na ogół stan finansowy każdego gospodarstwa jest publicznie znany. Dlatego sądzę, że udzielone mi w tej kwestyi wiadomości, które w tablicy VII u dołu pomieściłem, są wiarogodne.

Tablica ta przedstawia stan oszczędności w r. 1901, tj. pieniędzy, które posiadano w Żmiącej albo w gotówce w domu albo na pożyczkach u ludzi, tudzież stan ogólnego obdłużenia osobistego i hipotecznego razem. Cyfry w obu rubrykach oznaczają ilość przybliżoną (około 200 K.

około 1000 K.), bo o udzieleniu zupełnie dokładnych cyfr nie mogło być mowy; dlatego też wolałem w tablicy statystycznej tylko przybliżone podać cyfry.

Widzimy stąd, że prawie połowa (48%) gospodarstw niema ani długu ani oszczędności. W liczbie tej ogromną większość stanowią najbiedniejsze gospodarstwa, które z braku dochodów nie mają podstaw do zaciągania pożyczki większej nad kilkadziesiąt koron, ani do robienia większych oszczędności; drobne kwoty wymykają się także z pod kontroli. Gospodarstw, obciążonych długami, jest 32 (23%), a mających oszczędności 39 (29%). Ilość długów wynosi razem 50.400 K., oszczędności 62.000 K. Przeciętnie wypada na jedno obciążone gospodarstwo 1562 K. długu, a oszczędności około 1600 K. na jedno gospodarstwo. Zarówno długi, jak i oszczędności są zatem znaczne. Najwięcej jest długów i oszczędności około 1000 K. wynoszących (po 11). Zasługuje na uwagę, że najbiedniejsi z zadłużonych (6) w zupełności zadłużyli swoją własność, jeden nawet zdołał przekroczyć jej wartość. Z siedmiu największych gospodarstw jedno tylko ma oszczędności i to znaczne, drugie jest bez długów, a pięć jest zadłużonych, dwa z nich są nawet poważnie zadłużone. Zdaje mi się, że nie można z tego żadnego wniosku wyciągać, jako z faktu przypadkowego, skoro najbliższa, tak samo liczna, grupa gospodarstw 30—35-morgowych wykazuje słabe obdłużenie, a dość znaczne oszczędności. Zestawienie powyższe wskazuje, że w Żmiącej zaciąganie długów lub oszczędzanie jest osobistą cechą ludzi, a nie cechą pewnego rodzaju, czy wielkości gospodarstw. Nie jest nawet niemożliwe zbieranie grosza dla najbiedniejszych. Z gospodarstw, obejmujących najwyżej po 4 morgi, 13 ma oszczędności i to znaczne. Oczywista nie mogą te oszczędności pochodzić z dochodów gospodarstw samych. Najwyższa z nich, przeszło 5000 koron wynosząca, została zarobiona w handlu bydłem i przez dzierżawienie pola we wsi sąsiedniej. Na drugą, około 4000 koron wynoszącą,

składa się głównie kapitał za sprzedane pole po rozejściu się jego właścicielki z mężem, a w mniejszej części dochód z handlu owocami. Inne kwoty — to długoletni zarobek rzemieślników (szewc i stolarz mają po 1500 K., stary tkacz 2000 K.). U zamożniejszych gotówkę stanowią w kilku wypadkach posagi żon. Wogóle są to dochody z gospodarstwa, a mianowicie ze sprzedaży bydła, nierogacizny, owoców, a po części także kartofli, bo inne działy gospodarstwa bezpośrednio nie przynoszą pokaźnego dochodu, a te drobne kwoty, które się z nich zbierają, rozpraszają się na powszednie wydatki. W kilku wypadkach gotówka jest owocem nie oszczędności, ale nadzwyczajnego sknerstwa.

Większość z tych kapitałów powiększa się z procentów, czyli, jak się tu lud wyraża, »pieniądze zarabiają na siebie«. Z ogółu znajdującej się we wsi oszczędności co najmniej $^1/_3$ jest rozpożyczona na miejscu, $^1/_5$ zostaje stale pod kluczem albo też chwilowo jest bez lokacyi, reszta zaś wypożyczona została do wsi sąsiednich. Stopa procentowa wynosi tu w zasadzie 10%, wielu jednak pożycza na 8%, a znajomym lub bardzo zamożnym gospodarzom, którzy na dłuższy czas pożyczają, nawet na 7%. We wsi jest tylko jeden zamożny gospodarz, mający opinię lichwiarza, który niedawno, chcąc synowi z pierwszej żony ustąpić z gospodarstwa, kupił sobie za 11.000 K. 15 mor. doskonałego gruntu w dalszej wsi na równinie nad Łososiną położonej. Pożyczał on pieniędzy na 12%, a nawet więcej, ludziom nieraz zupełnie nieznanym, np. aż z pod Wiśnicza pochodzącym. Gdy kto gdzieindziej nie mógł uzyskać kredytu, a więc najmniej pewny dłużnik, zwracał się do niego. To też wiele mu pieniędzy przepadło, bo najczęściej pożyczał w cztery oczy, kryjąc się przed sąsiadami. Obok niego pożyczało przed kilku laty trzech innych gospodarzy na 12%, opinia jednak nie piętnowała ich, ponieważ umieli ukrywać swą chciwość i sknerstwo. W Żmiącej zaciąga się pożyczki na »słowo«, to zn. na podstawie

ustnej umowy w obecności 2—3 świadków zaproszonych i przez dłużnika, razem z rodziną wierzyciela, piwem lub winem poczęstowanych. Stosunkowo rzadko skrypt dłużny bywa pisany przez pisarza gminnego. Pożyczania na procent przeważna część gospodarzy nie uprawia przez czas dłuższy, bo zbierają oni gotówkę na posagi dla córek lub synów, względnie na spłaty rodzeństwa. Pieniądze gromadzi się, aby je wkrótce włożyć w nowo zakładane gospodarstwo.

Nie da się prawie pomyśleć, aby Żmiącanin był na tyle bez godności osobistej i pożyczał u żydów lub borgował u nich towary. W Limanowej, jak miałem sposobność dowodnie się przekonać, nie szukają kredytu u żydów. Gdyby się zdarzyły w Żmiącej stosunki kredytowe z żydami, byłyby one jak najstaranniej ukrywane, bo wyjawienie ich byłoby ogromną kompromitacyą dla dłużników.

* * *

W Żmiącej istnieje kasa pożyczkowa gminna. Chociaż składa się z dwóch funduszów osobno administrowanych, jest za szczupłą, aby mogła mieć większe znaczenie. Głównemu funduszowi dał początek ks. Jan Chełmecki w r. 1873, ofiarowując 1000 K. W r. 1892 złożono do kasy pożyczkowej jako osobny fundusz kwotę 280 K. uzyskaną ze sprzedaży drzewa w gminnym lesie; później fundusz ten uzupełniono. Z końcem r. 1900 wynosił on razem z procentami składanemi 509 K. 30 gr. Pozostaje on u kilku dłużników, z których jeden ma 200 K., reszta mniejsze kwoty; płacą po 8%.

Fundusz ks. Chełmeckiego wynosił w 1890 r. 1042 K. 76 gr., a w 1900 r. 1163 K. 54 gr.; z procentów, które w r. 1900 wynosiły 69 K. 4 gr. przeznacza się 5% na wydatki gminne, a 1% dołącza się do kapitału. Obecnie korzysta z niego 12—14 drobnych gospodarstw 5—12-mor-

gowych, z których 5 pożyczyło wyżej 100 K., 5 wyżej 50 K., reszta drobniejsze kwoty. Dłużnicy płacą regularnie co roku procent, a kapitału nie zwracają ratami, lecz w całości wtedy, kiedy sami zechcą, nikt ich bowiem do tego nie przynagla. Jeżeli kto zwróci pożyczkę, natychmiast zgłasza się inny; nigdy nie zdarza się, aby pieniądze leżały przez dłuższy czas nieoprocentowane.

Dodatkowo wspomnieć także należy o śpichlerzu gminnym, który założono w r. 1854 celem dostarczenia ludziom zboża na zasiew w razie nieurodzaju. Zniesiono go w r. 1875, kiedy nadarzała się sposobność nabycia lasu na wspólną własność, a zarazem stawało się coraz bardziej widocznem, że spichlerz gminny nie jest niezbędnie potrzebny. Pierwotny zapas powstał z ofiarowanej przez wszystkie gospodarstwa niekomornicze w liczbie 61 odpowiedniej ilości zboża. Zsypka przyniosła $18^1/_2$ kor. żyta, 10 kor. jęczmienia, 35 kor. owsa. Do dostarczenia żyta pociągnięto tylko 27 gospodarstw najznaczniejszych, z tych tylko 8 dało więcej niż po 1 korcu, reszta $^1/_4$—1 korca. Na zebraniu gromadzkiem postanowiono zapasy spichlerzne obrócić na kupno lasu. Obliczono wtedy ilość zboża (64 kor. żyta, 62 kor. jęczmienia, 441 kor. owsa) i sprzedano korzec żyta po 6 K., jęczmienia po 4 K. i owsa po 2 K.

XI.

Kultura.

Pod względem kulturalnym Żmiąca okazuje tak samo jak i w stosunkach gospodarczych wiele cech prastarych, z przeszłością ściśle związanych. Gdy atoli zasadniczy ustrój ekonomiczny wsi nie uległ zmianie, to stosunki kulturalne okazują znaczny postęp, zwłaszcza w ciągu ostatnich 20 lat.

Chaty są tu obszerne i w znacznej części zbudowane z okrągłych belek nieciosanych. Dom mieszkalny z powodu właściwości terenu jest z reguły oryentowany frontem ku wschodowi, składa się z »chałupy« tj. wielkiej izby o dwóch, czasem trzech małych okienkach i dwóch drzwiach, prowadzących do dwóch sieni po bokach leżących. Drzwi dzielą chałupę na dwie połowy: jednę przeznaczoną dla ludzi, drugą dla bydła. Dawniej bydło zajmowało część pod oknami, dziś przeciwnie pod oknami stoją łóżka, dalej ku środkowi stół długi z dwoma równie długiemi ławami, służącemi razem za jadalnię dla wszystkich mieszkańców. Drugą połowę chałupy zajmują rzędem stojące, a tyłem do okien obrócone krowy i jałówki, tudzież ogromny piec piekarski, przed którym stoi nalepa (kuchnia). Chałupa jest kurna, niema wcale komina ani nawet okapu nad ogniskiem dla odprowadzania dymu na strych. W środku powały jest niewielki otwór, pozwalający uchodzić pod strzechę tylko pewnej części dymu,

reszta wypełnia górną połowę izby, która jest wskutek tego lśniąco czarna i uchodzi oknami i drzwiami. Naokoło wszystkich ścian są umocowane drągi, tak zwane polenie, umieszczone w takiej odległości od powały, że może się na nich suszyć 2 sągi drzewa opałowego. Na zimę sprowadza się do chałupy owce, kury i króliki. Dawniej siedzieli w niej i sypiali w zimie wszyscy mieszkańcy, część z nich (starzy rodzice i małe dzieci) prawie całą zimę spędzała na piecu. Na piecu mogą spać 2 większe osoby i 4 dzieci, do dziś dnia sypiają dzieci i nieletni służący w większej części chat na piecach. Po skończeniu palenia zasuwa się dymny otwór w powale drewnianą zasuwą. Jakiem powietrzem oddychają wówczas ci ludzie, trudno sobie wyobrazić. Spotykane często u cudzoziemskich podróżników zdanie, że w Polsce lud żyje jak bydło, niestety dużo mieści w sobie prawdy.

Około 1860 r. starała się władza administracyjna przymusić włościan pow. limanowskiego do stawiania kominów przez to, że kominiarz przychodził co miesiąc i żądał 8 gr., jako wynagrodzenie za wymiatanie komina. Kilku gospodarzy postawiło kominy, ale gdy wskutek źle zbudowanych kominów dwa razy wybuchł pożar, zburzono wszystkie świeżo wzniesione kominy i stawiano opór egzekucyi politycznej, której narzędziem był kominiarz. Teraz od kilku (8) lat zaczynają w Żmiącej dobrowolnie budować kominy. Dotychczas niema ich jednakże ponad 10.

Przez jednę sień przechodzi się do »białej izby«, obok której jest alkierz lub komora, jeżeli ta nie stoi poza drugą sienią [1]). Biała tj. bielona izba, gdzieindziej świetlicą zwana, służąca do przyjmowania gości, często jest nieopalana, zazwyczaj jednak miewa już obecnie piec. W izbie, względnie w alkierzu, sypiają małżonkowie z drobnemi dziećmi cały rok, jeżeli nie brakuje pieca, w przeciwnym

[1]) W wielu chatach komora została na alkierz przerobiona i obecnie zastępuje ją spichlerzyk.

razie, po staremu, przenoszą się na zimę do chałupy (dziś tylko w 15 chatach). Dawniej izdebka była przeważnie uzupełnieniem komory i składem różnych rupieci gospodarskich. Umeblowanie jest skromne, śladów dawnego stylu polskiego, zwanego dziś zakopiańskim, niema tutaj wcale. Podłoga jest nawet w białych izbach rzadkością: mały stolik pod oknami, szafka na ścianie zawieszona na szkło i inne drobiazgi, kilka stołków wypełniają izbę. Na ścianach wisi wiele małych obrazków świętych. W wielu domach znajdują się szafy na ubrania, sprzęt przejęty od kolonistów niemieckich.

Nad komorą na strychu znajdowała się niegdyś »wyżka«, do której się wchodziło po drabinie; przechowywano w niej zazwyczaj słoninę.

Stajnie stoją osobno obok chaty w prostopadłym do niej kierunku, niekiedy są przyczepione do niej z boku. W stajniach stoją konie, woły i owce, a w kilku gospodarstwach także i krowy. W stajni na »wyrach« sypiają parobcy i starsi synowie gospodarscy. Stodoła stoi zawsze zdala od chaty, obok niej mieści się czasem śpichlerzyk lub komora. Pod izdebką znajduje się piwnica. Troje lub czworo drzwi na zewnątrz chaty prowadzące, zasuwa się na noc drewnianemi zaporami, lub zakłada drągami. Stodołę i piwnicę zamyka się na kłódki. Zamki dotąd w niewielkiej ilości znajdują zastosowanie. Ogromna większość drzwi jest osadzona na biegunach drewnianych, a nie na zawiasach żelaznych.

Ubranie. Dawny strój, charakteryzujący się zupełnem odsłonięciem szyi i piersi, nie zaginął jeszcze dotąd. Starsi mężczyźni noszą białe drelichowe »górnice« i kaftany ozdobne. Daleko więcej ludzi przywdziewa tegoż samego kroju czarne sukmany z grubego miejscowego sukna. W zimie noszą kożuchy dawniej białe, dziś barwy kanarkowej. W codziennem ubraniu przeważa dotąd grube płótno własnego wyrobu (z włókien nawpół lnianych i ko-

nopnych), zwłaszcza u biedniejszych i służby, atoli ubrania z czarnych materyj bawełnianych upowszechniają się coraz więcej.

Odświętne stroje kobiece są u zamożniejszych stosunkowo kosztowne, przeważają wyroby bawełniane o łagodnych kolorach, ale nie brak też jedwabiu, koronek i haftów tak własnego wyrobu, jak i makowskich. Kobieca koszula haftowana kosztuje 8—10 K. Haftowaniem zajmują się córki gospodarskie i komornicze, ale niema hafciarek stale pracujących, bo wynagrodzenie jest zbyt nędzne. Każda zamożniejsza gospodyni posiada korale przeciętnie wartości 120 K.; wartość strojów zamożnej kobiety wynosi około 400 K., mężczyzny tylko około 60 K. Gospodarze bardzo utyskują na kosztowność strojów swych żon i córek.

P o ż y w i e n i e. Pod względem jedzenia niewiele różni się Żmiąca od Maszkienic. Podstawą są: kapusta i kartofle, które pojawiają się trzy razy dziennie na wspólnej misie. Na śniadanie jedzą od Wielkanocy do Adwentu kartofle, omaszczone słoniną, a we środę i sobotę masłem. W zimie, tudzież w każdy piątek w lecie zastępuje je żur kiszony. Od wiosennych robót do końca żniw jedzą Żmiącanie na drugie śniadanie chleb z masłem lub słoniną. W skład obiadu wchodzą codzień kapusta, następnie ziemniaki z mlekiem na »przechlipkę«, albo kasza zwana tu mieszanką, groch lub krupy. W czasie większych robót lub w niedzielę podaje się obok ziemniaków na trzecie danie jednę z wymienionych potraw. Podwieczorek stanowi spora kromka chleba ze słoniną, masłem lub twarogiem. na wieczerzę podaje się zawsze ziemniaki z kwaśnem mlekiem, maślanką lub wodzianką. W niedzielę i podczas większych robót dodaje się na danie drugie kaszę lub krupy.

Potrawy gotuje się trzy razy dziennie w osmolonych garnkach glinianych i kotłach żelaznych, a spożywa się je drewnianemi łyżkami; łyżki metalowe są dotąd niezrozu-

miałym dla ogółu zbytkiem. Przed 15 laty przez cały ciąg postu 40-dniowego, nie wyłączając niedziel, Żmiącanie wstrzymywali się od jedzenia mięsa (słoniny) i nabiału; teraz wstrzymują się wszyscy tylko trzy dni w tygodniu, a wyjątkowo pobożni także w inne dnie. Mięso nie jest wszakże potrawą od wielkich świąt wyłącznie, dostarczają go bowiem króliki, przynajmniej co drugą niedzielę, nawet w średnich gospodarstwach. Zamożniejsi zabijają w jesieni 1 lub 2 barany; w zimie zaś zabija około 40 gospodarstw wieprza wartości około 100 K. na omastę na cały rok. Około 60 gospodarzy biedniejszych zaopatruje się w omastę w ten sposób, że na spółkę we dwóch, trzech lub czterech zabijają jednego wieprza takiej samej jak wyżej wartości i dzielą się słoniną. Tylko najbiedniejsi komornicy kupują omastę od czasu do czasu w sklepach.

Pożywienie Żmiącan przyrządzane jest gorzej, niż w okolicach nadwiślańskich. Co do swego składu jest grube, niezawsze pożywne (ziemniaki), często jałowe, zato obfitość jego, przynajmniej w niektórych domach, bywa zdumiewająca. Trzy, czasem cztery olbrzymie misy wypróżnia 6 osób na wieczerzę. Gospodyni uważa za swój obowiązek dać obfite jedzenie robotnikom, aby sobie nie krzywdowali i nie obmówili jej. Biedny komornik, który zwykle oszczędza chleb otrzymywany na drugie śniadanie i podwieczorek i do domu niesie, stara się jeść jak najwięcej u gospodarza, aby sobie wynagrodzić gorsze odżywianie w domu. Komornicy nie pieką własnego chleba przez $^5/_6$ roku; przed 30 laty i dawniej piekło się chleba daleko mniej i u zamożnych, bo uprawiano więcej owsa, niż żyta i pszenicy [1]), nawet dzieciom dawano chleb, jako przysmak.

Użycie napojów gorących. Wielka wstrzemięźliwość w jedzeniu łączyła się z niewstrzemięźliwością

---

[1]) W pewnem gospodarstwie zbierano przed 40 laty 30 korcy owsa a 15—18 korcy pszenicy i żyta, a dziś odwrotnie.

w piciu. Przed uwłaszczeniem pijaństwo było znaczne — czterech chłopów szynkowało wtenczas wódkę w swoich domach, mimo, że była we wsi karczma — ale wzmogło się jeszcze po uwłaszczeniu. Wprawdzie po wielkim głodzie 1847 r. wszyscy gospodarze wyrzekli się wódki, ale ją zastąpiło wino, które szynkowało dwóch chłopów (za litr 40 gr.). Żyd w karczmie miał dla młodszych wódkę, a dla starszych piwo. Bardzo wielu ludzi codziennie musiało odwiedzić karczmę; w zapusty siedziała w niej cała wieś, to też w pierwszych dniach postu szedł żyd do wielu gospodarzy po 20 lub 30 K. za libacyę zapustną. Wiele kobiet było nałogowemi pijaczkami. Do połowy siódmego dziesięciolecia zeszłego wieku nietylko chrzciny i wesela, ale i pogrzeby były połączone z pijatyką. Każdy, kto przyszedł na pogrzeb, był dla większego rozczulenia paru szklankami piwa częstowany.

Picie połączone było z tańcami. Do r. 1885 co niedzielę była w karczmie muzyka, potem przełożono ją na poniedziałek, aż wreszcie w r. 1890 zupełnie zakazano muzyki i tańców. Oczywiście takie zabawy nie obchodziły się bez zwad i bójek. Zabójstw jednak przytem żadnych nie było za pamięci ludzkiej. W r. 1900 przestała istnieć karczma. Obecnie pokazuje się, że Żmiąca bez karczmy obchodzić się nie może, albowiem młodzież po kryjomu schodzi się w chatach komorniczych, składa się na trunek i pije grając przytem w karty. Znajdują się nawet przedsiębiorcy, którzy bez poprzedniej składki dostarczają trunku. Na schadzki te przychodzą nawet dziewczęta.

Zdrowotność. Górzyste położenie Żmiącej, połączone z dość łagodnym klimatem, podtrzymuje zdrowie ludności mimo niehygienicznych mieszkań, które przynajmniej nie są wilgotne. Szczególną wagę przywiązuje lud sam do wody, która jest w Żmiącej rzeczywiście doskonała, i jej przypisuje swoje zdrowie. Ludność jest wcale zdrowa, wskazuje na to niski stopień śmiertelności.

We wsi niema kompletnych matołków ani wolowatych. Lud jest dosyć rosły i przystojny, co roku idzie przeciętnie 5 chłopaków do wojska. Rodziny gospodarskie przedstawiają się, dzięki lepszemu odżywianiu, korzystniej, niż komornicze. Chodzenie po śniegu boso jest jeszcze u młodzieży powszechne. Jesienne i wiosenne zmiany powietrza odczuwa cała ludność, wszyscy kaszlą, ale cięższych chorób się nie nabawiają.

Szpitala boi się jeszcze tutejsza ludność, ale pomocy lekarza, którym jest osiadły w Ujanowicach Dr Orzeł, dość chętnie szuka, bo ma do niego zaufanie po części dlatego, że jest synem wieśniaka. Mimo to jednak wiara w znachorstwo jest jeszcze powszechną. Często zwracają się Żmiącanie do głośnego znachora we wsi Laskowej, bo tanio kosztuje jego porada (40 gr. za udzielenie rady na podstawie oglądania moczu, gdy lekarzowi płaci się 1 K. za wizytę). Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że w szerokiej okolicy rozwija działalność jako akuszer chłop rodem ze Żmiącej, a zamieszkały w Strzeszycach. Źródłem jego wiedzy fachowej jest obok praktyki książka *Jana Rożańskiego, Sztuka babienia, dzieło bardzo potrzebne odbierającym po wsiach dzieci przy połogu, Warszawa 1786* [1]). Obok niego rozległą praktykę posiada pewna akuszerka ze wsi Dobrociesz, w południowej kończynie pow. brzeskiego położonej. Oprócz tego leczy ona choroby kobiece; i ona podobno, jak jej współzawodnik, czerpie swe wia-

[1]) Książkę, wypożyczaną niekiedy zaufania godnym znajomym w okolicy, miałem i ja sposobność oglądać; niema już obecnie kartki tytułowej i kilku kart początkowych. Z przedmowy widać, że została ona ułożona nie dla lekarzy z zawodu, ale dla laików, którzyby chcieli udzielać pomocy położnicom wiejskim, które bywają w przerażającej liczbie narażane na cierpienia, a nawet śmierć przez nieumiejętność wiejskich akuszerek (bab). Ów chłop ze Strzeszyc posługuje się więc tą książką w myśl intencyi autora. Mojem zdaniem korzystanie z książki medycznej z r. 1786 w XX wieku nie jest najgorszem złem, z którem się można spotkać na wsi w sprawie opieki nad chorymi.

domości ze starych książek. Sztukę »zażegnywania« ludziom łuski na oczach, a bydłu »kurdziela« (pewien rodzaj choroby) posiada kilka osób w okolicy. Widzimy z tego, że lud tutejszy trzyma się jeszcze silnie prastarych poglądów co do leczenia chorób; często jednakże i nad nimi górę bierze bezgraniczny fatalizm tj. przekonanie, że ponieważ wszystko na świecie dzieje się z woli Bożej dla człowieka nie pozostaje nic lepszego, jak zdać się na tę wolę i oczekiwać z rezygnacyą, jaki mu los przeznaczony.

* * *

Zawieranie małżeństw. W wyborze towarzyszki życia i współpracowniczki w gospodarstwie odgrywa znaczną rolę osobista skłonność i upodobanie. Wybór ułatwiają głównie te okoliczności, że Żmiąca jest otoczona wieńcem wsi, z któremi ma wiele punktów stycznych i z któremi żyje, rzec można, jednem życiem, tudzież że dzieci bywają wyposażane najczęściej pieniędzmi, które się łatwo przenosić dają z jednej wsi do drugiej.

Z powodu znacznych odległości niema między przyszłem małżeństwem bliskich stosunków towarzyskich. Zastępują je dwa charakterystyczne zwyczaje: podłaz i odpusty. O północy z dnia Bożego Narodzenia na dzień św. Szczepana udaje się »kawaler« do domu, w którym mieszka dziewczyna przypadająca mu najwięcej do serca. Obsypuje najpierw całą rodzinę owsem i wyraża przy tem odpowiednie życzenia, a następnie dobywa flaszkę z winem lub dzban z piwem i częstuje rodziców i dziewczynę. Jeżeli z toku rozmowy wyrozumie, że tak dziewczyna, jak i jej rodzice są mu przychylni, prosi wtedy sam o jej rękę albo posyła w tym celu później kogoś z poważniejszych krewnych, jako swata. Często jednakże chodzi kawaler przez dwa do czterech lat z rzędu na podłaz, zanim się oświadczy ze swemi zamiarami. W chatach, gdzie mają córki na wydaniu, oczekują owej nocy »podłaźników«;

niekiedy przychodzi ich też kilku, a nawet kilkunastu do jednej chaty, a każdy z poczęstunkiem. Z zachowania się dziewczyn i ich rodziców podczas biesiady wnioskują, czego każdy z obecnych może się spodziewać.

Na odpusty we wszystkich okolicznych parafiach uczęszcza gorliwie tutejsza młodzież, przedewszystkiem celem spotkania się przy tej sposobności ze znajomymi z odleglejszych wsi. »Kawalerzy« kupują na odpuście upatrzonym dziewczętom cukierki, obrazki, częstują je winem lub piwem, wreszcie odprowadzają do domu, przy czem umawiają się, co do następnej schadzki odpustowej.

Umowa ostateczna, a zarazem publiczna, co do uposażenia obu stron, mających wejść w związki małżeńskie, następuje na »zalotach« wobec licznie zebranych sąsiadów i krewnych; przy piwie toczą się niekiedy długie targi o wielkość posagów (o stówki, krowy i budynki).

Przed kilkunastu laty wesele trwało 4 dni, a przez pierwszy dzień odbywało się w karczmie, przy czem każdy płacił sobie trunki i muzykę, jedzenia zaś dostarczały »starościne« wesela. Był to przeżytek z czasów poddaństwa, kiedy całe wesele musiało się odbywać z rozkazu władzy patrymonialnej w karczmie. Obecnie wesele trwa tylko 2 dni. Orszak ślubny stanowią starostowie z żonami po 4—6 par z obydwóch stron i tyleż par drużbów z drużkami, razem 30—50 osób. Starostowie i drużbowie jadą na ślub do kościoła zazwyczaj konno. Od niedawna zarzucono »obigrawki« tj. obchodzenie przez drużbów w towarzystwie muzyki wszystkich starostów. Wesele jest połączone z licznemi ceremoniami i wesołemi przemowami (czasem rymowanemi) i dyalogami między dwoma starostami, ale obecnie obrzędowa strona coraz bardziej bywa zaniedbywana [1]).

---

[1]) Np. wartom, zatrzymującym po drodze orszak weselny, legitymuje się jeden ze starostów pieczęciami z karpiela. Któż wie, czy nie udałoby się tu jeszcze odnaleść dłuższych dyalogów ludo-

Zamożni gospodarze zapraszają na wesele wszystkich bliższych i dalszych krewnych i sąsiadów, a więc prawie całą wieś (»zaprosieńcy«) z wyjątkiem najbiedniejszych komorników, którzy przychodzą wieczorem i stają w sieniach i za oknami razem z innymi nieproszonymi gośćmi, mianowicie dziećmi, służbą i młodzieżą pragnącą sobie potańczyć (»złaza«, »krakowiaki«[1]). Na wesele zabijają bydlę wartości 50—60 K., a kupują piwa około 250 litrów, obok kilkunastu litrów wina i paru litrów wódki. Biedniejsi zabijają na wesele tylko barana (10 K.). Największy nacisk kładzie się na każdem weselu na obfitość kołaczy, boby był wstyd, gdyby wszyscy goście nie przynieśli do domu po kilkanaście kawałków kołacza dla dzieci i służby.

Wystawność, mnogość obrzędów i obfitość kołaczy wskazują, jak starożytne są tutejsze zwyczaje weselne.

Zwykle dopiero w pół roku po ślubie zamieszkują małżonkowie razem. Pożycie małżeńskie nie rozpoczyna się od starć i sporów, przeciwnie — takie małżeństwa należą do wyjątków. Ludność tutejsza bardzo poważnie się zapatruje na małżeństwo, uważając je niejako za służbę Bożą, którą należy spełniać z poddaniem się woli Bożej. Jest to podobny pogląd, jak na gospodarkę (por. str. 64 i 65); ten zasadniczy nastrój religijny nie jest atoli bez wyjątków,

---

wych, zastosowanych do wesela. Dla etnografów jest to zaścianek bardzo ciekawy, a — o ile mi wiadomo — wcale nie tykany. Interesujący on jest także ze względów lingwistycznych. Lud tutejszy używa końcówek żeńskich w odmianie czasowników na oznaczenie rodzaju męskiego np. byłyście ta? zamiast: byliście tam? Według świadectwa ks. Józefa Orła, katechety w Zakopanem, pochodzącego z tej okolicy, przed 15, a nawet 10 laty nie było to znane, a obecnie stało się już powszechne.

[1]) Ludowa etymologia wyraz »złaza« wywodzi od złazić się. Nazywanie nieproszonych gości weselnych »Krakowiakami«, co jest bardzo uszczypliwe dla rzeczywistych Krakowian, wskazuje, że ludność tutejsza odczuwała kiedyś silnie swą odrębność (może plemienną) od Krakowian. Krakowiakami nazywano także tych gości w środkowej części powiatu brzeskiego przed kilkunastu laty.

przypominających wielkoświatowe traktowanie związków małżeńskich i gospodarstwa.

Stosunki między rodzicami i dziećmi są dosyć sztywne i pozbawione zewnętrznych objawów uczucia. Ze strony rodziców uwidacznia się głównie władza nad dziećmi, które znowu rodzicom przedewszystkiem posłuszeństwo okazują. Obserwatorowi mimowoli nasuwa się porównanie stanowiska dzieci wobec ojca ze stanowiskiem służby.

* * *

Żmiącanie mają wielką niechęć do szukania sprawiedliwości w sądzie, choć są najgłębiej przekonani o słuszności swej sprawy, bo nie mają zaufania do sądów, które podejrzywają o niedbalstwo i przekupstwo. Boją się także kosztów. Do kłótni i zwad nie mają wprawdzie wiele sposobności z powodu wielkiego rozproszenia chat, ale z powodu zarozumiałości łatwo się o drobnostki obrażają, a urazy i pretensye wzajemne długo żywią.

Poszanowanie cudzej własności jest we wsi, jak i w całej okolicy znaczne. Dawno już zaniechano skrupulatnego zamykania ruchomości i inwentarza żywego. Kradzież plonów polnych utrudniają przedewszystkiem wielkie odległości i teren górzysty. Zaprzysiężeni strażnicy polowi — których jest dwóch — prawie nigdy nie mają sposobności występować w swym urzędowym charakterze. Nie zapomniano jednak jeszcze o kradzieżach w wielkim stylu, których okolica była widownią do roku 1875. Ujanowice i wsie pograniczne pow. brzeskiego były siedzibami zawodowych złodziei, którzy prowadzili swe rzemiosło zazwyczaj po kilku wespół z różnych wsi. Ważniejszą część tego zawodu stanowiło pozbywanie zdobyczy jak najprędzej i w jak najdalszych stronach, do czego potrzebna była znajomość ludzi, stosunków i dróg na znacznej przestrzeni kraju. Rozległością stosunków i znajomością topografii kraju odznaczali się owi złodzieje,

a przechwalanie się niemi było dla niejednego z nich przyczyną zdemaskowania. W trzeciej ćwierci XIX wieku kradli oni konie, woły, słoninę, wozy, ubranie, korale itd.; napadali ludzi po chałupach, wiązali i groźbami zmuszali do oddawania pieniędzy. Ludność mściła się za to i każdego pochwyconego złodzieja biła bez miłosierdzia, odbierając mu zdrowie, a niekiedy i życie. Zabicie (zlynchowanie) trzech złodziei, pochwyconych na gorącym uczynku w sąsiedniej wsi Jaworznie w r. 1875, położyło kres wielkim kradzieżom w całej okolicy.

Prastare stosunki przypominał sposób śledzenia złodziei, do niedawna praktykowany w całej okolicy. Świadkiem jednego takiego wypadku śledzenia złodzieja był p. F. B., radca sądu wyższego w Krakowie, spędzając w Żmiącej wakacye jako student gimnazyalny przed 30 laty. Gospodarzowi »na Chełmie« ukradziono w nocy ze strychu nad spichlerzykiem kilka sztuk płótna. Gdy to wczas rano skonstatowano, wszczął się w chacie rwetes; wszyscy wpadli w stan gorączkowy, sprawdzono przedewszystkiem, czy nie brakuje czegoś więcej, następnie dano znać sąsiadom i razem wielka ilość ludzi rozbiegła się »ślakować« złodzieja po zaroślach i lasach. Było prawdopodobne, że złodziej mokrego płótna [1]) nie mógł daleko po nocy odnieść, bo było zbyt ciężkie. Przypuszczenie to sprawdziło się, odkryto bowiem złodzieja w lesie na górze Jaworz, jak na polanie przesuszał na słońcu skradzione płótno. Nagle zaskoczony, został ujęty i odprowadzony do karczmy, gdzie się rozpoczęło bolesne dla niego śledztwo, bił go bowiem każdy, ile chciał. Dochodzono, czy nie miał spólników, czy nie on popełnił kilka niedawnych kradzieży, względnie, czy nie wie, kto je popełnił. Na drugi dzień odesłano go zupełnie głodnego do sądu w Limanowej w ręce sprawiedliwości, które były dla niego wybawie-

[1]) W czasie blichowania często na noc zbiera się płótno mokre.

niem z mściwych rąk chłopskich. W podobny sposób »ślakowano« tj. poszukiwano każdego złodzieja.

Zdolność odkrywania śladów była bardzo rozwinięta; dotąd jeszcze umie Żmiącanin dopatrzeć się śladów i rozróżnić ich pochodzenie na trawniku, czy na suchej drodze. Niejednokrotnie zastanawia się też i namyśla nad znaczeniem pewnych śladów (np. kto je mógł pozostawić, po co w to miejsce przychodził), chociaż nie jest mu ta obserwacya potrzebną ani użyteczną.

* * *

Dobroczynność. Żmiąca niema obecnie ani jednego żebraka, odwiedzają ją tylko żebracy ze wsi sąsiednich. Jako jałmużnę za swe pacierze otrzymują oni garść zboża, miarkę ziemniaków albo jajko, lub wreszcie miskę strawy, gdy przychodzą w czasie obiadu. Poczucie obowiązku dawania jałmużny tkwi jeszcze głęboko w umysłach. Odmawianie jałmużny potępia surowo miejscowa opinia. Żmiącanie chętnie wspierają każdego żebraka obcego, byle tylko nie był złodziejem. Między 1880—1890 rokiem było we wsi ze czterech żebraków, którzy otrzymywali tak obfitą jałmużnę na miejscu, że nie zwykli byli szukać jej we wsiach sąsiednich.

Zupełnie inaczej, niż zwykłych żebraków, traktowano kaleki, całkiem niezdolne do pracy. Utrzymanie ich ciążyło na całej gromadzie w myśl dawnego zwyczaju przechowanego z czasów poddaństwa, a zastępującego szpital wiejski. Jeżeli nieuleczalnie chory, ślepy lub kaleka innego rodzaju, nie miał bliższej rodziny, to utrzymywały go kolejno wszystkie gospodarstwa według ilości gruntu, czyli według tego, jak odrabiano pańszczyznę. Gospodarstwo całorolne żywiło kalekę przez cały tydzień, zagroda przez pół tygodnia, a półrolek i chałupa przez odpowiednie części tygodnia. Mniejsze gospodarstwa dokładały się do tych gospodarstw, z których wydzielone zostały, w wielkości odpowiedniej do swej części. Paralityków przenoszono

z chałupy do chałupy, ciemnych przeprowadzano. Każdy ubogi, utrzymywany przez gminę, przechodził więc przez całą wieś pięć razy w ciągu dwóch lat, ponieważ wieś dzieliła się na 20 ról, a na każdej roli był przyjmowany przez tydzień w jednym ciągu. W r. 1892 umarł ostatni kaleka w ten sposób utrzymywany w Żmiącej.

Według opinii poważniejszych gospodarzy zwyczaj ten zostanie zastosowany także w przyszłości, jeżeliby kogoś biednego a przynależnego do gminy nawiedził Pan Bóg kalectwem, bo uważają go za bardzo racyonalny i sprawiedliwy, a współczucie dla kalectwa jest szczere i głębokie. Szanowny ten zwyczaj zasługiwałby niewątpliwie na przechowanie, gdyby w wielu wypadkach nie sprzeciwiał się nowoczesnym poglądom hygienicznym.

XII.

Sprawy polityczne.

Uświadomienie narodowe nie postąpiło jeszcze tak daleko, aby się lud tutejszy wyrzekł zasadniczej nieprzyjaźni i nieufności dla surdutowców. Wielu jest jeszcze w Żmiącej i okolicy ludzi, którzy na zapytanie kim są (jakiej są narodowości), odpowiadają po namyśle, że są katolikami w przeciwieństwie do luteranów i żydów, albo, że są chłopami, albo wreszcie »cysarskimi«, a na przekonywanie ich, że są Polakami, obruszają się i nie chcą dalej rozmawiać. Wśród młodszego pokolenia, które do szkoły w Ujanowicach liczniej uczęszczało, nie spotyka się wprawdzie podobnych odpowiedzi, ale za to zupełną obojętność dla sprawy narodowej. Zdaje ono sobie nieco sprawę z tego, co to jest naród i do jakiego narodu należy, ale czuje się obcą dla innych klas społecznych. Na pytania lub opowiadania na ten temat otrzymuje się najczęściej odpowiedź: »no i cóż tam z tego« lub »mnie ta to nie w głowie«.

Pod względem politycznym Żmiąca przedstawia się dosyć ospale, ale w porównaniu z innemi wsiami powiatu limanowskiego należy ją zaliczyć do najwięcej wyrobionych politycznie, choćby dla tego, że posiada człowieka, odgrywającego wybitną rolę w życiu politycznem powiatu, który od wielu lat jest członkiem rady powiatowej. Ludność interesuje się własnemi, miejscowemi sprawami,

a pewna jej część także ogólniejszemi, powiatowemi i krajowemi sprawami, chociaż z wyjątkiem u paru ludzi, czytających pisma ludowe, nie widać jasnego i głębszego ich zrozumienia.

Wszystkie wybory bywają dosyć liczne, ale ludzie schodzą się raczej celem usłyszenia czegoś ciekawego, niż z chęci, aby wybory były przeprowadzone po ich myśli. Odnośnie do wyborów na sejm i do rady państwa najwięcej oddźwięku znajduje program »Związku chłopskiego«, którego główną siedzibą są podobne z ustroju gospodarczo-społecznego wsi leżące w powiecie nowosądeckim, chociaż obecnie nikt tu nie prenumeruje organu tego stronnictwa. Z pism ludowych ma prenumeratorów tylko »Obrona ludu« Danielaka (2 egzemplarze) i ks. Stojałowskiego »Wieniec i Pszczółka« (od r. 1883). Najlepszym świadectwem nastroju politycznego Żmiącej jest to, że przy ostatnich wyborach do sejmu Żmiąca stanęła twardo przy Marszałkowiczu, kandydacie »Związku«, a przy poprzednich wyborach dostarczyła temu samemu stronnictwu kandydata w osobie St. Urygi. W obu wypadkach zwyciężył konserwatysta hr. A. Wodzicki, na ogół bowiem lud pow. limanowskiego, a nawet najbliższych Żmiącej wsi, nie wie, co to znaczy mieć zasady polityczne, trzymać się pewnego określonego programu, dochować wiary uchwałom, które go entuzyazmowały na zgromadzeniach. Najlepszym argumentem politycznym dla tutejszego chłopa i najbardziej przekonywającym są papierki 20-koronowe, co jednak nie przeszkadza głębokiej nieufności do rządu i do »panów«[1]), którzy do spółki chłopa krzywdzą. Ustna agitacya wyborcza działa na umysły, wytwarza poglądy polityczno-społeczne, ale wpływ jej na praktykę, na fakta, paraliżuje przekupstwo[2]). Wpływ duchowieństwa ma pierwszorzędne

---

[1]) »Panem« jest każdy, kto jest z miejska ubrany, »szlachcianką« każda kobieta z kapeluszem na głowie.

[2]) Górale, zamieszkujący południowo-zachodnią część powiatu

znaczenie polityczne, może prawie równoznaczne z pieniędzmi; za kim się duchowieństwo oświadczy, ten ma największe szanse zdobycia głosów chłopskich.

Dawniej, jeszcze przed 20 laty, wysuwali się na czoło Żmiącej wysłużeni żołnierze. »Służba cesarska« w dalekich stronach dawała znaczne doświadczenie, na podstawie którego po powrocie do wsi urlopnik stawał się autorytetem i zdobywał kierownictwo duchowe wsi. Istotnie bez porównania bardziej był rozwinięty umysłowo taki urlopnik-analfabeta, niż stały mieszkaniec wsi, co zdobył sztukę czytania na »groszówce« lub książce do nabożeństwa, a nawet list potrafił napisać, ale po za jarmarkami i odpustami okolicznymi nic więcej nie widział.

* * *

Gmina. Majątek gminy Żmiąca składa się z własności gminnej (str. 49), z kapitałów kasy pożyczkowej gminnej (str. 116) i ruchomego inwentarza, mającego wartość kilkudziesięciu koron. Majątek przynosi gminie tylko 57·60 K. rocznie jako procent (5%) od kapitału 1152 K. Dzierżawa prawa polowania daje 2·10 K., a taksa za oglądanie bydła 14 K. — razem 73·70 K. w r. 1900, z czego 35·14 K., a więc prawie połowa wydaje się na zapłacenie podatku gruntowego z własności gminnej. Inne wydatki, wynoszące razem 512·60 K., trzeba było pokryć z dodatków do podatków bezpośrednich (por. str. 55). Główne wydatki są: płaca wójta 60 K., pisarza 50 K., policyanta gminnego 12 K., posłańca pocztowego 12 K. (dwa razy tygodniowo chodzi na pocztę do Ujanowic). Utrzymanie szkoły w Ujanowicach kosztuje równocześnie 91·90 K., ubezpieczenie ogniowe kościoła parafialnego w Ujanowi-

---

limanowskiego, mają najwięcej przekonania politycznego do 20-koronowych papierków.

cach 21·22 K., straż nocna przy tymże kościele 27·70 K [1]). Koszta podróży wójta do miasta powiatowego wynoszą 42·50 K. Podróże te przedsiębierze on (8 razy na 13) głównie w sprawach wojskowych (pobór i różne kontrole i sprawdzania). Przed 12 laty otrzymywał na ten cel podwody z ról i półrolków, t. j. z tych gospodarstw, które chowały konie. Na szczególną uwagę zasługuje, że obecnie pragnie gmina uważać prawo polowania za dodatek do płacy wójta i nie wykazuje go osobno w zamknięciach rachunkowych.

Pisarzem jest miejscowy chłop, dosyć inteligentny. Wójt za to nie góruje wcale inteligencyą nad przeciętnym gospodarzem we wsi; ludność okazuje posłuch wójtowskiej władzy i nie lekceważy jej sobie. Załatwianie spraw w urzędzie gminnym nie jest opieszałe, owszem pisarz dba o ekspedycyę wszystkich kawałków w odpowiednim czasie.

Obok rady gminnej występuje tu jeszcze, zabytek dawnych czasów, g r o m a d a t. j. ogół zamieszkałych we wsi gospodarzy. Gromada bywa kilka razy do roku zwoływana za pomocą »kuli«, która obecnie raczej »wici« przypomina, bo jest to kijek, rozszczepiony na jednym końcu, w którym jest zatknięta kartka z zapowiedzią, co ma być przedmiotem obrad. Gromada bywa zwoływana głównie celem zawiadomienia o rozporządzeniach starostwa lub Wydziału powiatowego albo też celem zatwierdzenia uchwał rady gminnej, tyczących się własności wspólnej (lasu), lub dla przeprowadzenia jakiejś licytacyi; dawniej np. przyjęcie kaleki na utrzymanie wsi zależne było od postanowienia gromady.

Ż a n d a r m e r y a wywołuje jeszcze postrach u Żmiącan, a tem bardziej wywołuje go we wsiach sąsiednich.

---

[1]) »Wartę kościelną« pełni od r. 1895 stróż nocny, który otrzymuje za to od wszystkich gmin, do parafii należących, 120 koron rocznie. Przedtem stróżowało kolejno co noc po dwóch ludzi z dwóch sąsiednich gospodarstw.

Znalazłszy się w obliczu żandarma przeciętny chłop tutejszy traci pewność, czy mu nic nie grozi, czy też przypadkiem nie ciąży na nim jakaś wina, o której on nie wie. Przed żandarmem zdejmuje z pokorą czapkę, wzdycha do Pana Jezusa, aby go przypadkiem nie zaczepił i stara mu się jak najprędzej usunąć z przed oczu, a w domu natychmiast opowiada, że spotkał żandarma, który szedł w tę lub tamtą stronę. Każdy inny przedstawiciel władzy daleko mniej wytrąca go z równowagi, niż ten, najczęściej spotykany.

Na ogół, rzec można, ludność tutejsza okazuje dotąd niewolniczą prawie uległość dla wszelkiej władzy, ale zarazem ma ona dla niej również niewolniczą nieufność i niechęć, a czasem nawet nienawiść. Jest to świadectwem braku uspołecznienia i braku poczucia prawnego. Wobec przedstawicieli władzy czuje się dzisiejszy chłop z nad Łososiny, jak za czasów poddaństwa, wydanym na łaskę i samowolę — słowem istotą, której byt nie jest określony ani zabezpieczony żadnemi prawami. Koniecznem tego następstwem jest, że się nie może dotąd oswoić z warunkami i prawami, które od dawna posiada.

Oświata, rozszerzenie pojęć prawnych, mogłyby w krótkim czasie zmienić ten barbarzyński stosunek chłopa do państwa, ale bez porównania daleko prędzej i skuteczniej możnaby to osiągnąć przez humanitarne i wychowawcze postępowanie wszystkich przedstawicieli władzy, z którymi się chłop styka. Jak dotąd pojedyncze tylko jednostki myślą o tem, aby chłopa przyuczać do zachowywania się wobec urzędnika z godnością ludzką i śladem poczucia obywatelskiego. Ogromna większość zwłaszcza mniej inteligentnych i mniej cywilizowanych urzędników zaostrza ten nienormalny stosunek przez dzikie i gburowate traktowanie chłopa. Często lada gryzipióro wyrzuca chłopa za drzwi biura wśród ordynarnych obelg, dając wyraz swemu »zdenerwowaniu«. Nie ulega wątpli-

wości, że czas najwyższy zarzucić dotychczasową metodę traktowania ludności wiejskiej we wszelakich urzędach.

Ubocznie tutaj wspomnę o sprawie ubezpieczenia od ognia. Żmiącanie nie mają wcale ochoty do ubezpieczania się od ognia. Z powodu rozrzucenia osiedli niebezpieczeństwo rozszerzenia się pożaru na sąsiednie domostwa jest bardzo małe; w najgorszym wypadku mogłoby spłonąć kilka gospodarstw, nigdy kilkanaście. W ciągu ostatnich 50 lat zdarzyły się tylko 3 pożary. Gmina nie posiada do gaszenia ognia żadnych przyrządów (sikawek) ani organizacyi. Jeżeli pożar w Żmiącej, lub której ze wsi sąsiednich wybuchnie, zbiegają się ludzie z kilku wsi i gorliwie bronią palącego się budynku, zalewając ogień z konewek i rozrywając go osękami, w które są zaopatrzone wszystkie gospodarstwa. Wszyscy również spieszą pogorzelcom z chętną pomocą przy odbudowaniu budynków. Gmina, a niekiedy nawet poszczególni zamożniejsi gospodarze dają pogorzelcom drzewo, które przywożą bezpłatnie sąsiedzi, również bezpłatnie otrzymuje on słomę na poszycie, wskutek tego właściciel ponosi mniej więcej tylko trzecią część kosztów odbudowania spalonych budynków. Starodawna ta instytucya pomocy sąsiedzkiej dla pogorzelców zastępuje więc nieźle tutejszej ludności rzeczywiste ubezpieczenie od ognia, a poniekąd nawet może być uważaną za jej surogat, bo nie ulega wątpliwości, że mieszkańcy gminy, a w wyjątkowych razach parafii, udzielają wsparcia pogorzelcom pod warunkiem wzajemności. Kto uznaje ten zwyczaj i do niego się stosuje, tem samem zabezpiecza się od szkód pogorzeli.

XIII.

Oświata i kościół.

Jak bardzo postąpiła oświata w ciągu ostatniej ćwierci XIX w. świadczy najlepiej to, że około roku 1875 ani jeden członek rady gminnej, nie wyłączając wójta, nie umiał pisać, a w r. 1890 wszyscy umieli czytać i pisać, albo przynajmniej podpisać się, z wyjątkiem dwóch, którzy jeszcze krzyżykami się podpisywali.

Szkoła ludowa w Ujanowicach istniała już na początku ubiegłego wieku, ale przez długi czas uczęszczało do niej ze Żmiącej po kilku chłopaków, którzy w lecie zapominali najczęściej, czego się nauczyli w ciągu kilku zimowych miesięcy. W większej ilości zaczęły dzieci ze Żmiącej uczęszczać do szkoły dopiero w ósmem dziesięcioleciu. W r. 1864 było w Żmiącej 51 chłopców a 52 dziewcząt, razem 103 dzieci w wieku szkolnym, a chodziło do szkoły tylko 8 chłopców i 1 dziewczyna. W r. 1902 było w Żmiącej 65 chłopców, 61 dziewcząt, razem 126 dzieci obowiązanych do codziennej nauki, a 31 chłopców, 19 dziewcząt, razem 50 dzieci obowiązanych do chodzenia na naukę uzupełniającą, co czyniło razem 96 chłopców, 80 dziewcząt = 176 dzieci. Z tego uczęszczało na naukę codzienną w Ujanowicach 39 chłopców, 18 dziewcząt, do prywatnych szkółek (ochron) w Jaworznej i Krosnej 8 chłopców, 11 dziewcząt — razem 47 chłopców, 29 dziewcząt. Na naukę dopełniającą, na którą mają uczęszczać dzieci od 13 do 15 roku życia włą-

cznie, chodziło ze Żmiącej 17 chłopców, 6 dziewcząt. Nie pobierało nauki 5 chłopców i 4 dziewczęta z powodu nieudolności fizycznej lub umysłowej, dalej 13 chłopców i 28 dziewcząt, uzdolnionych i obowiązanych do codziennej nauki nie chodziło wcale do szkoły, a 14 chłopców i 13 dziewcząt nie chodziło na naukę uzupełniającą. Nie pobierało więc nauki 32 człopców i 45 dziewcząt (czyli przeszło połowa z pośród dziewcząt), razem 77 dzieci (czyli $^2/_5$ części wszystkich dzieci).

Dzieci te nie uczęszczały do szkoły po większej części z powodu wielkiej odległości szkoły w Ujanowicach od ich chat. Odległość ze Żmiącej do Ujanowic wynosi 4—8 km., nic więc dziwnego, że dzieci, mieszkające przeszło o milę od szkoły, nie mogą uczęszczać do niej wcale, bo na przebycie tej przestrzeni 8—12-letnie dziecko potrzebuje 2, a w czasie słoty i błota do 3 godzin czasu. W zimie, gdy spadną wielkie śniegi, nie mogą dzieci z całej wsi chodzić do szkoły, dopóki ludzie, idąc w niedzielę do kościoła, nie przetłoczą drogi. Nawet najbliżej do szkoły mające dzieci tracą na drogę zbyt wiele czasu i zbyt się nią nużą, to też nie mogą należycie korzystać z nauki szkolnej; na ogół nie wielkie w niej robią postępy, a po wyjściu z lat szkolnych przeważna część z uczęszczających do szkoły zapomina nawet pisać. Mając wzgląd na to, a uznając w zupełności potrzebę szkoły, Żmiącanie starali się, aby ich zwolniono od przynależności do szkoły w Ujanowicach i od ponoszenia ciężarów na nią, a pozwolono zbudować we własnej wsi szkołę. Przed paru laty chcieli kupić karczmę i przerobić ją na budynek szkolny (str. 138), albo też zgoła nowy postawić dom, do czego już przygotowania poczynili, i oświadczali się z gotowością ponoszenia wszystkich ciężarów, które według prawa, z tytułu utrzymania szkoły na nich przypaść miały. A jednak mimo usilnych starań nie dopięli swego, chociaż zdawałoby się, że nic, oprócz kwestyi czysto formalnych, nie może stać na przeszkodzie temu chwalebnemu zamia-

rowi i że Żmiącanie powinni doznać tylko poparcia i pomocy ze strony zwierzchnich czynników.

Czytelnia krakowskiego Tow. oświaty ludowej istnieje w Żmiącej od r. 1888. W r. 1901 dostarczył nowych książek zarząd Towarzystwa na żądanie bibliotekarza; wskutek tego zaniedbane w ostatnich latach czytelnictwo ożywiło się na nowo. Najwięcej czytają 13—20-letnie chłopaki. Przychodzą także pożyczać ze wsi sąsiednich, z Jaworznej i Kobyłczynej. We wsi jest kilku młodych ludzi, którzy przeczytali prawie całą biblioteczkę. Wielką ciekawość budzą przedewszystkiem przeróbki z powieści Sienkiewicza. Wogóle beletrystyka więcej znajduje zwolenników, niż książki treści naukowej. W każdym razie czytelnia oddziaływa korzystnie i przebudowuje powoli zaśniedziałe poglądy ludu tutejszego, które swoją pierwotnością niekiedy wprost przerażają, — atoli głębszy i powszechniejszy wpływ czytelni byłby niewątpliwie bardzo pożądany.

* * *

Życie religijne Zmiącan jest silnie rozwinięte, wobec niego uboczną rolę odgrywają słabo kiełkujące inne strony ich życia duchowego. Wszystkie praktyki religijne bez wyjątku wykonywają, posty i spoczynek niedzielny ściśle zachowują, każdy, kto wyrósł z lat dziecinnych, należy do bractwa szkaplerznego i różańcowego i odmawia koronki i różańce. Do kościoła parafialnego uczęszczają bardzo pilnie, mniej więcej co drugi dzień świąteczny bywa każdy na całem nabożeństwie, t. j. na mszy i kazaniu. Mimo znacznej odległości chodzi wiele osób starszych na pierwszą (ranną) mszę (prymaryę) i na nieszpory. W porze wolniejszej od zajęć gospodarskich bywa także w dnie powszednie po kilka osób ze Żmiącej na mszy. W jesieni i w zimie śpiewa się chórem codziennie zrana w przeważnej części chat »Godzinki o N. P. Maryi«, a w porze letniej i wiosennej przynajmniej w dni świą-

teczne. Zamożniejsi gospodarze mają zwyczaj zamawiać co roku na wiosnę mszę wotywną, z prośbą o powodzenie. Za mszę taką trzeba obecnie ofiarować cielę, bo pierwsza tego rodzaju ofiara, złożona przed kilku laty przez jednego z kmieci żmiąckich, tak się spodobała plebanowi, że ogłosił ją z ambony za obowiązującą zasadę.

Daleko większe skutki pod względem gospodarczym pociąga za sobą zwyczaj licznego odwiedzania miejsc odpustowych. Najczęściej chodzą Żmiącanie i ich sąsiedzi »kompaniami« na Kalwaryę Zebrzydowską, do Kobylanki pod Gorlicami, do Mogiły pod Krakowem, a rzadziej do Krakowa, do Częstochowy i t. d. Każdy dorosły człowiek musi pątować co drugi lub trzeci rok na Kalwaryę, a w każdy inny rok do któregokolwiek z dalszych miejsc odpustowych. Zaniedbanie tego obowiązku bez ważnej przyczyny poczytuje opinia za grzech. Oprócz tego uczęszczają Żmiącanie, a zwłaszcza młodzież, bardzo gorliwie na odpusty w kilku sąsiednich parafiach, choćby o dwie mile oddalonych. Główną pobudką do tego jest dla starszych chęć zobaczenia dalszych swych znajomych, porozmawiania z nimi lub nawet załatwienia pewnego sprawunku; co jest pobudką dla młodzieży, wspomnieliśmy już wyżej (str. 25).

Lud tutejszy odznacza się wielką pobożnością. Często myśli i mówi, jak zakonnicy. Ale ta pobożność graniczy z fanatyzmem i splata się ściśle z wielką zabobonnością. Religia jest dla niego osłodą życia, ale zarazem służy mu za parawan dla wielu własnych i cudzych win. Nietylko wszystkie zjawiska w naturze, ale i prawie wszystkie czyny ludzkie tłumaczy sobie i ogłasza, jako wolę Bożą. Wszystko się dzieje, bo się tak podoba Panu Jezusowi, więc z każdym faktem zgodzić się należy i przyjąć go z rezygnacyą, z przekonaniem, że cierpienia i krzywdy w tem życiu Bóg wynagrodzi w przyszłem, albo jeszcze tu na ziemi pomści się na krzywdzicielu. Lud parafii ujanowickiej jest jeszcze doskonałem świadectwem tego, że

najszersze nawet schrystyanizowanie pojęć i zastosowanie w praktyce chrześcijańskiej filozofii życiowej nie podnosi maluczkich duchowo, ani ich uszlachetnia, bo dla wprowadzenia w życie światopoglądu prawdziwie chrześcijańskiego niezbędny jest pewien stopień rozwoju umysłowego, bez którego najwznioślejsze zasady zostaną niezrozumiane i wydadzą martwą formalistykę.

Dodać wreszcie należy, że przy kościele parafialnym w Ujanowicach została sformowana przed kilku laty przez ówczesnego wikarego kapela wiejska, do której należy ze Żmiącej trzech młodych ludzi. Kapela ćwiczy się pod kierunkiem organisty i wikarego w święta i dni słotne; ma ona charakter kościelny, grywa w kościele i podczas procesyi, a czasem bierze udział w pątowaniu na Kalwaryę. Muzykanci nie są bez pewnego uzdolnienia, ale rezultaty artystyczne są bardzo mierne; w każdym razie jest kapela objawem postępu kultury.

Iura stolae są zastosowane do zamożności mieszkańców. Chrzest kosztuje 40 gr., ślub 10 K., przyczem ksiądz odprawia mszę, a do obrzędu ślubnego przywdziewa kapę. Przed 7 laty ślub kosztował tylko 4 K. Za najskromniejszy pogrzeb płaci się 10 K., jeżeli ksiądz po odprawieniu mszy żałobnej odprowadza trumnę na cmentarz (przed kilkunastu laty płaciło się tylko 2—5 K.). Zamożniejsza część ludności płaci zwykle za pogrzeb po 40 K., za co koło katafalku świeci się tyle świec, ile zapłacono guldenów. Pogrzebów po 100 K. zdarza się ze Żmiącej po dwa w roku, niekiedy taksa pogrzebu najbogatszych kmieci wynosi 200 K. Osobno płaci się za udział w pogrzebie wikaryuszowi, organiście i t. d., czyni to zwykle drugie tyle, co taksa plebanowi uiszczona. Aby obchód pogrzebowy skoncentrować w kościele, zakazał pleban surowo swym parafianom brać udział w »wyprowadzaniu zmarłych« z domu. Uniemożliwił przez to ludową mowę pogrzebową, którą dosyć stereotypowo wypowiadał nad trumną, na dwóch stołkach przed chatą posta-

wioną, przewodnik odpustowy, który się także zajmuje »wyprowadzaniem« zmarłych. Mowa ta zawiera z jednej strony pożegnanie zmarłego przez chatę, rodzinę i wieś, a z drugiej prośby w imieniu zmarłego o wybaczenie win, zwrócone do dzieci, krewnych i sąsiadów. Lud jest bardzo rozgoryczony tym zakazem, wskutek którego w ustronnych chatach niema kto czasem trumny na wóz włożyć, ale się do niego stosuje.

XIV.

Charakterystyka ludności.

Położenie Żmiącej jest tego rodzaju, że mimo ustronności mieszkańcy jej mają dosyć rozległy horyzont i szerokie stosunki, a dzięki zamożności, posiadają znaczenie i mir w okolicy. Cechuje ich ogromna pracowitość. Ogół budzi się i bierze do roboty cały rok około 4 godziny zrana. Do regularnej pracy w gospodarstwie pociągane bywają dzieci już od 12—13 roku życia. Wprost zdumienie ogarnia na widok 12-letniej żniwiarki lub okopywaczki ziemniaków; gdyby się tego nie widziało na polu, nie chciałoby się dać wiary. Praca na roli jest z powodu górzystości terenu bardzo uciążliwa. »Wyczynienie« nowego kawałka roli, tj. oczyszczenie jej z kamieni, wymaga olbrzymiego wprost nakładu pracy. Są w Żmiącej i wsiach sąsiednich gospodarstwa, których prawie każda parcela otoczona jest wałem kamieni, wydobytych z roli, w innych pełno kamienistych kopców, poczerniałych od deszczu lub porastających trawą.

W stosunkach towarzyskich odznacza się ten lud wielką łatwością: jest bardzo rozmowny, szczery, rzec można łatwowierny, co ma w sercu, to i na języku. Ludzie są dla siebie wzajemnie wyrozumiali i lojalni; jeden drugiemu »marnego słowa« nie powie bez głębszej przyczyny. Tych samych zalet towarzyskich wymagają od innych. Milczących, hardych albo często odzywających się

w sposób grubiański lub ironiczny nie znoszą. Nigdy też taki człowiek nie zyska popularności ani powagi, choćby celował dużym rozumem i prawością. Co ważniejsza, tych samych cech towarzyskich wymagają od inteligencyi. Ksiądz, osoba przez nich prawie bałwochwalczą czcią otaczana, jeżeli nie jest przystępny i delikatny w obejściu, nie chce przy każdej sposobności z każdym rozmawiać, a szczególnie jeżeli z ambony łaje i przezywa, nietylko nie zdobędzie sobie nigdy uznania, ale owszem niechybnie ściągnie na siebie nienawiść i zemstę. Bo niczem bardziej nie można ich dotknąć, jak »następując im na honor« przez otwarte lekcewanie ich pod względem towarzyskim.

Na lud ten ma wielki wpływ moda, zwłaszcza w ubraniu. Jeżeli ktoś sprawi sobie ubranie czemśkolwiek się wyróżniające od dotychczas we wsi używanych, to napewno w przeciągu paru miesięcy znajdzie co najmniej kilkunastu naśladowców. Pokrewną cechą jest wystawność. Nikt nie chce dać się przewyższyć sąsiadowi, zwłaszcza na tle stosunków towarzyskich. Choćby był biedakiem, to, o ile ma do czynienia z bogatszym od siebie, stara mu się dorównać i nie dopuścić, aby się okazał od niego »gorszym«. Gdy komornik pije przy jednym stole z kmieciem, to napewno postawi za tę samą cenę piwa czy wina, choćby miał zborgować. Dlatego też niejednokrotnie wesela, przez kilkumorgowych gospodarzy wyprawiane, są nie mniej liczne, jak u zamożnych. Pomimo, iż zaznacza się głęboka różnica między gospodarzami większymi a komornikami (wyrobnikami) na tle stosunków gminnych, w ponoszeniu różnych ciężarów, korzystaniu ze wspólnej własności i uwidacznia się wzajemna niechęć, pochodząca z obustronnej zależności ekonomicznej[1]), panują między obu klasami doskonałe stosunki osobiste, są kmotrami,

[1]) Z wyrobnikami, a zwłaszcza z komornicami postępują sobie kmiecie w tej okolicy niekiedy jak dziedzice za czasów pańszczyźnianych.

przemawiają do siebie przez »ty«, słowem na zewnątrz wydaje się, jakby panowała między nimi zupełna równość i harmonia.

Kobiety odgrywają w kierowaniu gospodarstwami bardzo wybitną rolę, zwykle nie dzieje się nic bez wiedzy i bez poprzedniej narady z żoną. O należne żonom honory towarzyskie i o ich cześć małżonkowie bardzo dbają. Tak dalece są pod tym względem wrażliwi, że o drobne nawet uchybienie obrażają się, a nawet zwadę rozpoczynają. Wiele z tych cech charakterystycznych przypomina analogiczne cechy szlachty polskiej.

Literatura ludowa, na którą składają się baśnie i opowiadania o strachach, topielcach, stodolnikach, jaźwcach jest jeszcze dość gorliwie uprawiana na wieczornych schadzkach, przy kądzieli w zimie. Obok opowiadań pielęgnuje lud tutejszy śpiew, nietylko na schadzkach i zabawach, ale także przy robocie, w polu zwłaszcza, gdy ona się w nocy odbywa. Śpiewają także pasterze, tak dalece śpiewanie jest z pasterstwem związane, że przechodzący koło pasterza na znak pozdrowienia rzucają mu zawsze uwagę, tyczącą się śpiewu. Obecnie coraz więcej wchodzą w użycie pieśni nabożne, zamiast śpiewek świeckich. Charakterystyczną cechą dla okolicy jest to, że każda wieś ma swoją własną melodyę, to też na weselu często się słyszy: a teraz zagrajcie mi »laskowskiego« (tj. melodyę wsi Laskowej) lub »kamieńskiego« (tj. melodyę Kamionki Małej).

Zaznaczyć także należy, że zdarza się tu wielu ludzi bardzo uzdolnionych do różnych rzemiosł, a zwłaszcza do rzeźbiarstwa. Dwóch młodzieńców ze wsi sąsiednich ukończyło świetnie szkołę przemysłu drzewnego w Zakopanem, jeden zaś rzeźbiarz-samouk, prosty chłop ze Żmiącej, okazał tyle zdolności artystycznych, że został przyjęty do Akademii sztuk pięknych w Krakowie.

Żmiącanie i wogóle ludność wsi sasiednich, przedstawiają, mimo wielu stron ujemnych, wcale sympatyczny typ naszego ludu. Widać w nich wiele zdolności do zdro-

wego rozwoju. W ostatnich kilkudziesięciu latach podniósł się ogromnie poziom ich kultury i dobrobytu. Z pańszczyźnianych chłopów wyrośli na silnych ekonomicznie »kmieci« [1]). Mimo niezaprzeczonego postępu zachowali oni bardzo wiele śladów dawnego swego bytu i prastarych cech; niektóre z nich są jeszcze obecnie dodatnie i nadal będą korzystny wpływ wywierać. Mimo wszystko, cokolwiek dałoby się wytknąć tej ludności, można z całą słusznością powiedzieć, że nasz kraj przedstawiałby się o wiele korzystniej, gdyby Żmiąca była typem najbardziej w nim rozpowszechnionym; niestety jest właśnie przeciwnie.

---

[1]) Zdaje mi się, że należałoby napowrót wprowadzić tę nazwę na oznaczenie zamożnego chłopa tak w nauce, jak i w mowie codziennej.

DODATEK.

I. Inwentarz poddanych klucza Strzeszyckiego i prowentów od nich Conventowi dawać powinne die 1 martii a. 1614 uczyniony.

Villa Zmiaca.		fl.	gr.	den.
1) Marcin Piech daje czynszu		1	20	6
Tenże z zagrody czynszu		1	18	
robocizny daje		8		
z zagrody robocizny		8		
kapłonów	2			
jajec	20			
oprawy łokci	2			
2) Pasionek czynszu		1	18	6
tenże robocizny		6	12	
kapłonów	2			
jajec	20			
oprawę przędzie				
3) Wojciech Krzyżak czynszu daje		1	14	6
nie najął roboty				
kapłonów	2			
jajec	20			
oprawę przędzie				
4) Marcin Pasionek czynszu daje		1	18	6
roboty odrabia				
kapłonów	2			
jajec	20			
oprawę oddaje				

		fl.	gr.	den.
5)	Adam Czymbora czynszu	1	18	6
	robocizny	8		
	kapłonów 2			
	jajec 20			
	oprawę oddaje			
6)	Szymonowicz czynszu daje	1	18	6
	robocizny	8		
	kapłonów 2			
	jajec 20			
	oprawę oddaje			
7)	Powidlarz czynszu	1	14	—
	robotę odrabia			
	kapłonów 2			
	jajec 20			
	oprawę oddaje			
8)	Michał Wąsz, zagrodnik, czynszu . . .	2	14	—
	robocizny	3	18	—
	kapłonów 1			
	jajec 10			
	oprawę oddaje			
9)	Wawrzyniec Wąsz, zagrodnik, czynszu .	1	—	—
	robociznę odrabia			
	kapłona 1			
	jajec 1			
	oprawę oddaje			
10)	Andrzej Piech, zagrodnik, czynszu . . .	1	—	—
	robociznę odrabia			
	kapłona 1			
	jajec 10			
	oprawę oddaje			
11)	Wdowa Michałkowa, zagrodnik, czynszu	1	18	—
	robociznę odrabia			
	kapłona 1			
	jajec 10			
	oprawę oddaje.			

II. Inwentarz dóbr konwentu starosandeckiego reguły św. Klary... spisany r. p. 1698... podczas generalnej lustracyi na rekwizycyą ksieni Konstanczi Apolinary Jordanowny.

Wieś Żmiąca:

		Robocizna dni tygodniowo		Daniny		Najem		Czynsz		
		bydłem	pieszo	kapłony	jaja	zł.	gr.	zł.	gr.	den.
	Kmiecie:									
1	Wojciech Krzyżak, kwartalnik, daje na kwartał po zł. 50	5		2	20			1	14	6
2	Adam Gałek	5		2	20			1	20	6
3	Sebastyan Pasionek	5		2	20			1	22	6
4	Sebastyan Symbora na Jonikowem[1])	5		2	20			1	18	6
5	Andrzej Kuśnierz	5		2	20			1	18	6
6	Józef Krzyżak	5		2	20			1	18	6
7	Jacek Homecki	5		2	20			1	24	6
8	Andrzej Rosiek	5		2	20			1	18	6
9	Andrzej Krzyżak	5		2	20			1	18	6
10	Kazimierz Bałazy	5		2	20			1	18	6
11	Wojciech Rosiek	5		2	20			1	18	6
1	Grzegórz Chomecki	5		2	20			1	18	6
13	Błażej Krzyżak	5		2	20			1	18	6
14	Jan Homecki	5		2	20			1	18	6
15	Sobestyan Rosiek	5		2	20			1	18	6
16	Błażej Rosiek, nowo-osadzony, ma folgę[2])	3		1	10	10	—	—	—	—
	Zagrodnicy:									
1	Młynarz Strzeszycki zagrodę trzyma przy dworze . . .		5	2	10	5	—	1	12	—
2	Tomasz Kowal		5	2	10	15	—	—	29	6
3	Paweł Wąs			2	10			1	—	—
4	Pasionka, wdowa		5	2	10			1	—	—
5	Józef Wąs		5	2	10			1	—	—
6	Jan Odroniec		5	2	10			1	—	—
7	Jędrzej Firlej		5	2	10			—	24	—
	Chałupnicy:									
1	Kasper Puchal		3							
2	Jakób Juszczyk, świec[3]) (szewc)		5					1	—	—
3	Szczepan Rosiek, knap . .		2							
4	Sobestyan Smiałek		2							
5	Jakób Firlej		1							
6	Maciej Michałek		1							
7	Paweł Maycherek		1							
8	Marcin Tokarz, leśny . . .		1							
9	Wojciech Wąsik		1							
10	Jędrzej Filipek[4])		1							
11	Szczepan Wąs		1							
	Razem	78	54	45	380	30	—	32	18	6[5])

[1]) Innem pismem dopisano później: Teraz Król.
[2]) « « « « teraz bydłem robić powinien.
[3]) Innem pismem dopisano później: ten za zagrodnika robić powinien.
[4]) Innem pismem dopisano później: zarasta krzakami.
[5]) Tylko suma czynszu podana jest w Inwentarzu.

Ci kmiecie robią po 5 dni w tydzień bydłem, a gdy pieszo, to po dwoje do każdej roboty okrom kosy posyłają. Czwartek wolny mają [1]).

Podróż kolejno z sprzężą, kędy każą, odprawować powinni.

Oprawy po sztuce z włókna pańskiego prząść powinni.

Stróżą kolejno do dworu z zagrodnikami odprawują.

Dziesięcinę pieniężną do włodarstwa Świniarskiego składają z innemi z całego klucza. Dawali tej dziesięciny dawnych czasów po zł. 120. IMX-dzu plebanowi Ujanowskiemu mesznego dają kmiecie po gr. 20; zagrodnicy dają po gr. 10.

Ospu do grodu sandeckiego oddają cała wieś żyta 8 korcy, owsa 16 k. ospową miarą, kur nr. $11^1/_2$, pieniędzy zł. 1 gr. 14.

Zagrodnicy robią po 5 dni w tydzień pieszo. Oprawy po pół sztuki z włókna pańskiego przędą [2]). Stróżą kolejno z kmieciami odprawują.

Chałupnicy wzwyż opisaną robociznę pieszo odprawują w tydzień, jednak Susczyk ten za zagrodnika robić powinien dni 5 w tydzień pieszo, bo mu pola udzielono tak wiele, jak na zagrodę i z zagrody powinien robić i stróżą w kolei z drugimi strzegać, któremu dano pola do Ujanowic. Z niego powinien dawać miodu fasek 2 do konwentu. Z pańskiego gruntu udzielono mu tego pola, na trzech dniach postanowiony bywał. Teraz zaś przydano mu 2 niwki pola; którego postanawia się teraz robić dni 5 w tydzień, jak zagrodnika.

Oprawy po pół sztuki z włókna pańskiego prząść powinni.

---

[1]) Innem pismem dopisano później: teraz za czwartek sobotę.

[2]) « « » między wierszami: Teraz po sztuce przędą. Jednak do orania powinni się sprzęgać na pług przez dni 12 na wiosnę i w jesieni.

Chałupnicy zaś w tej wsi nowo osadzeni i niedawno. Taka teraz robocizna po dniu jest im postanowiona, że nowo osadzeni są w lasach pańskich, ale potem według postanowienia po rewizyi robić będą powinni po 2 dni według uznania. Oprawy po pół sztuki z włókna pańskiego przędą, popioły do bielenia płótna powinni oddawać okrom dnia do dworu.

Komorników w tej wsi jest nro 15; ta ich powinność: do dworu robić, kiedy każą przy pańskiej strawie, za swój zaś dzień powinni oddawać ziele do święcenia, różę polną, poziomki, kmin i barszcz. Podróż też odprawują do konwentu i o 3 mile [1]).

Leśny żmiącki Marcin Tokarz, nowo osadzony do lasu pilnowania, teraz nic nie daje, ale na potym grzyby powinien będzie dawać, jak się go postanowi.

Młyn nade dworem, na którym siedzi Grygier Durbas za kupnem, o 2 kamieniach i stępach, czynszu daje na rok na św. Marcin zł. 54, z osobna z zagrody czynszu daje zł. 1 gr. 12. Za robociznę daje zł. 5 suma facit zł. 60 gr. 12. Tenże z siekierą do dworu powinien iść, kiedy każą. Wieprze nie karmi. Tenże na pobór jeden płaci z młyna i z zagrody zł. 1 gr. $1^1/_2$ [2]).

Młyn drugi w Żmiącej pod lasem, który trzyma zagrodnik Jan Odroniec, o jednym kamieniu. Czynszu z niego nie daje, którego na czynsz potrzeba postanowić, aby dawał [3]).

Na pobór jeden płaci ta wieś z łonów nr. $4^1/_2$ zł. 4 gr. 15, z łonu sołtysiego jednego zł. 1, od koła zakupnego gr. 24, od zagród z rolami nr. 6, bez roli jedna zł. 1 gr. 10,

---

[1]) Innem pismem dodano później: Oprawy po pół sztuki.

[2]) « « « « Młyn ten na pobory za osobnym kwitem chodzi.

[3]) Dodano później: Postanawia się pro anno 1701 czynsz z młynka zł. 10. Z zagrody zaś osobno robić powinien jako w linii jest albo z niej najem płacić. Z tego młynka przykłada się na pobór po gr. 24 do gromady.

od 2 komorników z bydłem i od 2 rzemieślników zł. $^1/_2$. Summa facit na simplę zł. 8 gr. 21. Pogłównego płacą od osób nr. 79. Z dworu strzeszyckiego dają od osób nr. 13. Podymnego płacą od chałup nr. 26. Hyberny płacą z łonów nr. $2^1/_2$.

Ta wieś graniczy od południa z Pisarzową, wsią królewską, z innych stron między wsiami konwenckimi; nie masz żadnej controwersyej od sąsiadów w granicach.

BINDING SECT. JAN 13 1975

GIFT FORM (BOOK SELECTION DEPT.)

HC
337
P72Z59

ranciszek
ieś powiatu
kiego

konomiczno-Społeczne
II.

ATE
bethner I Spolka, 1903

LOCATION

EXTRA
RUSH

HC 337 P72Z59

Bujak, Franciszek
Zmiąca, wieś powiatu limanowskiego

UTL AT DOWNSVIEW
D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 16 03 08 06 022 4